



PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

MARZEC 1998

ISSN 1429-4494

Nr 3 (42)/98 ROK VI



24 lutego 1998 roku na Wydziale Budownictwa Lądowego PG

JM Rektor prof. Aleksander Kołodziejczyk odsłania tablicę upamiętniającą inaugurację Pracowni Materiałoznawstwa

24 lutego na WBL-u



TECHNIKA i KULTURA w parze



Wstęgi czekają na przecięcie ...



... no i doczekały się!



Kolejny eksponat w ostatniej chwili ...



... przed expose kierownika projektu TEMPUS



Klucze przejęte - teraz porządzymy!



"Pismo PG" wydaje Politechnika Gdańska
za zgodą Rektora i na zasadzie pracy społecznej
Zespołu Redakcyjnego.

Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Adres redakcji:

Politechnika Gdańska

Dział Organizacyjno-Prawny

Zespół ds. Informacji i Promocji

ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk

tel. 347 17 09, fax 341 58 21

Zespół Redakcyjny:

Waldemar Affelt (sekretarz),

Zbigniew Cywiński, Jerzy Kulas,

Jadwiga Lipińska, Adam Synowiecki,

Joanna Szłapczyńska, Roman Niewęglowski

Opracowanie techniczne i typograficzne:

Skład komputerowy w programie Ventura Publisher

Janina Poćwiardowska

Zespół ds. Informacji i Promocji, e-mail inprom@pg.gda.pl

Stała współpraca:

Kronika Studencka

Korekta:

Joanna Szłapczyńska

Druk:

Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 12 marca 1998 r.

Zespół Redakcyjny nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzegamy sobie prawo zmiany, skracania i adiacji tekstów. Wyrażone opinie są sprawą autorów i nie odzwierciedlają stanowiska Zespołu Redakcyjnego lub Kierownictwa Uczelni.

Pojedyncze egzemplarze PISMA można otrzymać
w księgarni w Gmachu Głównym

Spis treści

Dwie rocznice - rozmowa z prof. Jerzym Doerfferem - założycielem i pierwszym przewodniczącym SAPG <i>Henryk Krawczyk</i>	4
Prof. Edmund Wittbrodt laureatem Nagrody Naukowej Miasta Gdańska im. Jana Heweliusza za 1997 r.	5
Prof. zw. dr inż. Jerzy Doerffer <i>Edward Gill</i>	6
Na urodziny <i>Roman Niewęglowski</i>	9
Profesorowie Kombatanci Politechniki Gdańskiej <i>Wojciech Winiarski</i>	10
Profesor Huber - naukowiec, społecznik, ostatni prezes Kasy im. Mianowskiego <i>Wacław Dziewulski</i>	13
Apel Rektora Politechniki Gdańskiej	16
Reforma systemu edukacji - koncepcja wstępna	16
24 lutego 1998 na WBL-u <i>Waldemar Affelt</i>	18
Nowoczesne materiały budowlane <i>Marek Krzaczek</i>	19
Politechnika Gdańska - powodzianom <i>Jadwiga Lipińska</i>	20
"Napędy i sterowania '98" - już po raz czwarty <i>Teresa Figurska-Stempa</i>	23
Opowieści gdańskie <i>Kazimierz Iwanowski</i>	26
Uwarunkowania wyników edukacji studentów I roku <i>Mariola Bogdanowicz</i>	27
Rozdział praktyk IAESTE w 1998 r. <i>Grzegorz Błasiak</i>	29
Rowerem po torowisku <i>Ryszard Burchard</i>	30
"Szyną" po "Kognitywie" <i>Andrzej Buller</i>	31
Akademicki spowiednik <i>Roman Niewęglowski</i>	33
Z teki adiunkta	33
Doktorek <i>Jan Knyszewski</i>	34
Obrazki z zawodowego życia absolwenta (cd.) <i>Krzysztof Targowski</i>	35
Uczeni w anegdocie <i>Jadwiga Lipińska</i>	38

Dwie rocznice - rozmowa z prof. Jerzym Doerfferem - założycielem i pierwszym przewodniczącym SAPG



*Prof. Jerzy Doerffer w swoim pokoju
na Wydziale Oceanotechniki i Okrętownictwa*

U mówiliśmy się z kolegą Markiem Biedrzyckim na spotkanie u profesora Doerffera dokładnie o godzinie 12.00. W związku z 10-leciem powstania SAPG (Stowarzyszenia Absolwentów Politechniki Gdańskiej) przygotowałem 10 krótkich pytań, licząc co najwyżej na godzinne spotkanie. Prof. Jerzy Doerffer jest doskonale znanym człowiekiem. Chyba każdy z pracowników PG, nawet z niewielkim stażem, świetnie wie o kogo chodzi. Człowiek-legenda, w trudnych czasach stanu wojennego rektor naszej uczelni, którego już nic nie zaskoczy, który tryska humorem i ma naturalny wdzięk osobisty.

Najpierw chciałbym podzielić się trzema ogólnymi refleksjami wyniesionymi z tego spotkania. Potem zajmę się bezpośrednią rozmową. Profesor Jerzy Doerffer kończy w tym roku 80 lat!!! Jest nadal bardzo aktywny zawodowo. Naszą rozmowę przerywało wiele telefonów. Załączone zdjęcie jest tego dowodem. Miałem wrażenie, że jestem w gabinecie rektora aktualnie sprawującego władzę. Podobał mi się również, ze smakiem urządzony pokój profesora i porządek na półkach z książkami. Jest ich bardzo wiele i wyczuwa się, że każda jest na swoim miejscu, niby kontenery na statkach, rozlokowane w taki sposób, by do każdego można było dotrzeć w jak najprostszy sposób. I wreszcie ostatnia refleksja. Spędziliśmy w Jego gabinecie znacznie więcej czasu niż planowaliśmy, zapominając nawet o własnych bieżących obowiązkach. Tak wartka i ciekawa była ta rozmowa.

Sięgnijmy więc do pytań.

1. Proszę przedstawić nam swój życiorys, bardzo krótko, w dziesięciu zdaniach!

10 zdań na 80 lat życia. Profesor zmarszczył czoło, by móc skompresować tyle rozmaitych zdarzeń, przygód i zmagani. To nie jest łatwe, ale nie dla profesora Doerffera. *Chciałem być lotnikiem, a zostałem inżynierem budownictwa okrętowego. Byłem najmłodszym (20 - letnim) studentem dyplomantem TH, ponieważ studiowałem w Wolnym Mieście Gdańsku. Potem uczyłem się tego rzemiosła w Anglii, w Glasgow. W czasie drugiej wojny światowej straciłem ojca. Po wojnie spotkałem swoją małżonkę. Jedenastego listopada 1997 roku wręczyłem jej bukiet róż, za pięćdziesiąt wspólnych lat. Potem była praca w stoczni, bezpo-*

rednio w produkcji, blisko konkretnych ludzkich problemów. Następnie Politechnika i kariera naukowa. Wiele funkcji, wiele pracy. Dzisiaj cieszę się sukcesami moich uczniów, i pomagam, bo to lubię.

2. A jak zrodziła się idea SAPG?

Zjazd przedwojennych studentów polskich w 1946 roku (400 osób) uświadomił nam potrzebę powrotu nie tylko do wspomnień z lat akademickich, ale również do miejsca, w którym się szkolili i hartowało ducha. Ta potrzeba stała się coraz większa z czasem, jak wielu kolegów wykruszało się z Koła, gdy przypadkowo spotykaliśmy się przy różnych okazjach. Przejście na emeryturę w 1988 roku i zyczliwość ówczesnego rektora prof. B. Mazurkiewicza przyczyniły się do postawienia przysłowiowej kropki nad i. Koło pierwszych polskich absolwentów przerodziło się więc w Stowarzyszenie Absolwentów Politechniki Gdańskiej.

3. Czy wszystkie uczelnie polskie mają tego typu stowarzyszenia?

Nie potrafię powiedzieć. Wiem, że istnieją różne koła, na przykład w Warszawie koło kolegów z Wilna, ale jest to temat do rozpoznania.

4. Kto wymyślił hasło i co było najistotniejszym celem powstającego SAPG? Proszę to odnieść do ówczesnej sytuacji politycznej.

"Wierni ojczyźnie i morzu" - to hasło w godle Politechniki Gdańskiej. "Całą swoją mądrość poświęcam Rzeczypospolitej" - to hasło Stowarzyszenia. Trudno wskazać mi na pomysłodawcę. Może profesor Witold Urbanowicz, szef naszego Koła?... A kontekst polityczny? Wiadomo, jaki był nastrój po stanie wojennym. Potem żyło się nadziejami okrągłego stołu. Powstanie Stowarzyszenia było iskierką nadchodzących przemian, wtedy jeszcze chyba mało doszeregalną.

5. Proszę porównać SAPG i inne organizacje tego typu na PG (np. Klub Seniora).

Klub Seniora skupia wszystkich emerytowanych pracowników Politechniki Gdańskiej, Stowarzyszenie zaś absolwentów PG. Istnieje więc istotna różnica; inne też zadania są im stawiane. SAPG może być siłą mającą wpływ na wiele spraw, choćby jako związek ludzi z wyższym wykształceniem. Wszystko zależy jednak od osobistego zaangażowania się. Minimalnym zadaniem jest tworzenie pomostów pomiędzy absolwentami a ciągle młodą uczelnią, zmieniającą się wraz z nowymi pokoleniami, ale stale naszą.

6. Kilka słów o relacji władze PG a zarząd SAPG...

Władze PG, a wiem to dobrze z własnych doświadczeń, mają szalenie wiele spraw do rozwiązania. Problemy SAPG nie są dla nich najważniejsze, ale zawsze można liczyć na poparcie, co najmniej deklaratywne, a czasem w ramach skromnych możliwości i na konkretną pomoc.

7. Najciekawsze zdarzenie Przewodniczącego dotyczące działalności SAPG?

Natłok myśli, i to nie tylko dotyczących Stowarzyszenia, nie pozwala na wybór. Może istotne były nie tyle

zabawne zdarzenia, ale ludzie, z którymi współpracowałem. Chciałbym wyróżnić panią docent Mariannę Sankiewicz, czy profesora Bolesława Mazurkiewicza... no i wiele, wiele innych osób.... Profesor zamyślił się głęboko. Słyszałem tylko tykanie zegara. Przerwałem więc tę ciszę następnym pytaniem.

8. Jak pan widzi współpracę Zarządu SAPG i kół SAPG ?

Konieczna jest tu stała współpraca. Ale w rozwoju Stowarzyszenia widzę również zagrożenia. Praca zawodowa pochłania nam wiele czasu, a zapal społeczny schodzi na plan dalszy. Przyszłość Stowarzyszenia zależy więc mocno od struktury, jak i od ludzkiej aktywności. Cieszę się, że nowy przewodniczący SAPG, prof. Edmund Wittbrodt, chce ożywić pracę, właśnie poprzez koła wydziałowe. SAPG nie może przestać istnieć, co więcej - powinno bazować na ludziach w pełni sił vitalnych. Wówczas wszystko będzie dobrze.

9. Zbliżamy się powoli do końca pytań. Teraz takie studencie: proszę wyjaśnić różnicę między członkiem SAPG a innym absolwentem PG?

To jest chyba proste pytanie. Członek SAPG jest takim absolwentem, który zainteresowany jest swoją macierzystą uczelnią. To zainteresowanie wynikać może z jego przeżyć w czasach studenckich. Wkraczamy więc w kwestię osobistej wrażliwości. Członek SAPG jest na pewno człowiekiem nieobojętnym i wrażliwym, no i dumnym z uczelni, która odegrała tak istotną rolę w jego życiu

prywatnym, i jest ważna dla naszego regionu oraz całego kraju.

10. Wymarzony prezent dla SAPG na 10-lecie Stowarzyszenia?

Nie warto liczyć na prezenty, co potwierdza również następujące przysłowie: "Kto się na kogo spuści, tego Pan Bóg opuści". Zachęcam więc do pracy członków Stowarzyszenia. To na pewno przyniesie wszystkim dużo satysfakcji.

Rozejrzałem się raz jeszcze po pokoju profesora. Wiele pamiątek dekorujących ściany potwierdzało tezę, że włożony trud zawsze prowadzi do satysfakcji. Czułem się zbudowany tą rozmową i tylko miałem obawę, czy potrafię podziękować panu profesorowi za wszystko, co uczynił dla naszej uczelni, wielu jej absolwentów, a także członków naszego Stowarzyszenia. Mocno uścisnęliśmy profesorowi rękę, życząc mu:

Minimum 100 lat w szczęściu i zdrowiu, dalszych sukcesów i dużo, dużo dobrego, od każdego z nas i wszystkich członków Stowarzyszenia. I wykwintnego szampana na 80-lecie! - dodałem po chwili.

Chciałby pan załatwić dwie rocznice za jednym podejściem - rzucił na pożegnanie. Uśmiechnęliśmy się do siebie.

Wracając już do swojego pokoju na Elektronice czułem, że na pytanie: Kto całą mądrość poświęca naszej Rzeczypospolitej? - odpowiedziałbym bez wahania: Prof. Jerzy Doerffer oczywiście!

Henryk Krawczyk - Wiceprzewodniczący SAPG
Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

Corocznie Prezydent Miasta Gdańska przyznaje Nagrodę Naukową Miasta Gdańska im. J. Heweliusza na wniosek Komitetu Nagrody, któremu przewodniczy prezes Oddziału PAN w Gdańsku. W skład Komitetu Nagrody wchodzi: prezes Oddziału PAN w Gdańsku, rektorzy wyższych uczelni, prezes Gdańskiego Towarzystwa Naukowego oraz przedstawiciel Prezydenta Miasta Gdańska. W tym roku laureatem Nagrody, na wniosek rektora Politechniki Gdańskiej, został prof. Edmund Wittbrodt. Została ona przyznana za wybitne osiągnięcia poznawcze dotyczące modeli obliczeniowych i programów komputerowych do analizy dynamiki złożonych układów mechanicznych.



23 lutego 1998 roku
w Sali Czerwonej Ratusza Głównego Miasta w Gdańsku

PREZYDENT MIASTA GDAŃSKA
i
PREZES ODDZIAŁU POLSKIEJ AKADEMII NAUK w GDAŃSKU

wręczyli

NAGRODĘ NAUKOWĄ MIASTA GDAŃSKA
im. JANA HEWELIUSZA ZA ROK 1997

Panu prof. dr. hab. inż. Edmundowi Wittbrodtowi

Prof. zw. dr inż. Jerzy DOERFFER



*Prof. Jerzy Doerffer - rektor Politechniki Gdańskiej
w latach 1981-1984*

Prof. zw. dr dr h.c. inż. Jerzy DOERFFER, syn Stefana i Lucji z domu Panińskiej, urodził się w Wielkiej Łęce, powiat Gostyń w województwie poznańskim, 21 kwietnia 1918 roku.

Po ukończeniu szkoły powszechnej od roku 1927 uczęszczał do Gimnazjum im. Komeńskiego w Lesznie, a w 1932 przeniósł się do Gimnazjum im. św. Marii Magdaleny w Poznaniu, które ukończył w 1935 roku uzyskując świadectwo dojrzałości. Po odbyciu 6-miesięcznej praktyki zawodowej w warsztatach fabryki H.Cegielski i S-ka w Poznaniu rozpoczął w kwietniu 1936 roku studia wyższe w Wolnym Mieście Gdańsku na Politechnice Gdańskiej na Wydziale Okrętowo - Lotniczym (Danziger Technische Hochschule - Fakultät für Schiffs und Flugtechnik). Nie przypuszczał wtedy, że z tą uczelnią zwiąże się zawodowo prawie na całe życie.

W pierwszym roku rozpoczęcia studiów (1936) odbył jednodzienną pierwszą praktykę pływającą na statku s/s "Poznań". Jako jeden z najzdolniejszych studentów i jednocześnie najmłodszy uzyskał w kwietniu 1938 roku tzw. półdyplom, to znaczy zaliczył w jednym ciągu 10 egzaminów.

W roku 1938 uczelnia wysłała go na przeszło 3 - miesięczną praktykę do stoczni Swan Hunter Wigham Richardson Ltd w Newcastle-on-Tyne w Wielkiej Brytanii, gdzie budowano statek pasażerski "Jan Sobieski" dla polskiego armatora Gdynia - Ameryka Linie Żeglugowe SA w Gdyni. Wiele tam się nauczył i nieźle opanował język angielski.

W 1939 roku odbył 1-miesięczną praktykę w Stoczni Rybackiej w Gdyni, a następnie w sierpniu 1939 roku wyjechał na drugą praktykę zagraniczną do Anglii; odbywał ją w Stoczni J. Samuela White'a na wyspie Wight. Wcześniej w Stoczni tej wybudowany został dla Polski słynny okręt wojenny, niszczyciel "Błyskawica". W owym czasie Stocznia ta realizowała zamówienia Polskiej Marynarki Wojennej na komplety urządzeń siłowni dla dwóch niszczycieli, których budowę rozpoczęto w Stoczni Marynarki Wojennej na Oksywiu w Gdyni.

Wybuch II wojny światowej zaskoczył go na praktyce odbywanej w Anglii, a zrządenie losu sprawiło, że 21-letni Jerzy Doerffer zdecydował się pozostać na obczyźnie.

Był pewien, że gdyby wrócił do Polski po wybuchu wojny nie uniknąłby okrutnej śmierci, jaka spotkała jego 62-letniego ojca Stefana, którego Niemcy rozstrzelali na rynku w Książu Wielkopolskim. Podobnie jak jego ojciec, także był na liście osób przewidzianych do stracenia. Najmłodsza ofiara egzekucji miała wtedy zaledwie 17 lat.

Pozostając na obczyźnie, pracował do końca grudnia 1939 roku w Stoczni J. Samuela White'a, do której był skierowany na odbycie praktyki. Od stycznia do kwietnia 1940 roku służył w Polskiej Marynarce Wojennej na ORP "Błyskawica". W połowie kwietnia 1940 roku został odkomenderowany na studia na Uniwersytecie w Glasgow (Szkocja). Władze tej uczelni z wyższością odniosły się do ambitnego cudzoziemca. Postawiono mu wygórowane wymagania, uzależniając przyjęcie na 3 rok studiów od zaliczenia w języku angielskim wszystkich egzaminów za okres dwuletni, nie wyłączając egzaminu wstępnego z języka angielskiego.

Bardzo ambitny i pracowity przybysz z Polski nie zraził się tą wysoką poprzeczką i solidnie zabrał się do nauki.

Uniwersytet w Glasgow mimo sytuacji wojennej nie tolerował "łatwizny" i skrupulatnie egzekwował wiadomości, w szczególności od studentów obcokrajowców. W końcowym rezultacie Jerzy Doerffer zdał wszystkie egzaminy i został przyjęty na dalsze studia, które ukończył uzyskując dyplom Uniwersytetu w Glasgow w 1942 roku. W okresie tych studiów odbył 6-miesięczną praktykę w Stoczni Vickers-Amstrongs Ltd w Barrow in Furness. Stocznia ta dysponowała kilkunastoma pochylniami i specjalizowała się w budowie okrętów podwodnych, desantowych, lotniskowców i innych specjalistycznych jednostek.

Dyplomowany inżynier budowy okrętów podjął pracę w maju 1942 roku w tejże Stoczni, gdzie pracował początkowo na stanowisku asystenta (budowniczego), a później starszego asystenta kierownika Stoczni (starszego budowniczego).

Po 3,5-letniej pracy w Stoczni Vickers-Amstrongs Ltd, mimo że był jednym z pięciu cenionych i nieźle zarabiających starszych asystentów postanowił po zakończeniu wojny powrócić do rodzinnego kraju. Chciał wykorzystać swoją wiedzę i doświadczenie z pożytkiem dla tworzącego się od podstaw przemysłu okrętowego.

W grudniu 1945 roku powrócił do Polski. 15 stycznia 1946 roku podjął pracę w Stoczni nr 1, obecnie Stoczni Gdańskiej, na stanowisku kierownika Wydziału Budowy Okrętów. Z ogromnym zaangażowaniem organizował i kierował tym Wydziałem, nie zrażając się przeciwnościami losu. Z zawiścią patrzono na jego brytyjski dyplom i zażądano jego weryfikacji. Podkładano mu kłody pod nogi twierdząc, że jest "obcy klasowo". Miał zamkniętą drogę do wyjazdów służbowych za granicę. W takiej sytuacji wołał zapomnieć o swoim brytyjskim dyplomie i ponownie został studentem Politechniki Gdańskiej. W rekordowym czasie uzupełnił wszystkie zaliczenia i brakujące egzaminy wymagane do zakończenia przerwanych przez wojnę studiów.

W marcu 1950 roku zdał egzamin dyplomowy na Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej i uzyskał drugi dyplom, tym razem polski, magistra inżyniera budowy okrętów.

W początkowym okresie pracy w Stoczni Gdańskiej na stanowisku kierownika Wydziału Budowy Okrętów, mimo różnych przeciwności, miał dużo przychylnych sobie ludzi, którzy chylili czoła przed jego pracowitością, ambicją, uporem, wiedzą i doświadczeniem oraz ogromnym zaangażowaniem w rozwój gospodarki morskiej.

W latach 1946-47 w Stoczni Gdańskiej następował dynamiczny rozwój w dziedzinie remontów statków i budowy małych jednostek. Dotychczas kadłuby kutrów rybackich budowane były wyłącznie z drewna dębowego, teraz zdecydowano się na zastąpienie deficytowego drewna metalem. Uznanie uzyskał pomysł inż. J. Doerffera, w efekcie którego powstał projekt kutra stalowego całkowicie spawanego. Jednostka ta, o długości 17.4 m wyposażona została w 2-cylindrowy silnik zapewniający szybkość 9 węzłów i zasięg pływania do 1500 mil morskich. Z jednego rejsu kuter mógł przywieźć 14 ton ryb. Budowa tego rodzaju jednostek w owym czasie należała do bezprecedensowych w dziejach polskiego budownictwa okrętowego. Oryginalna i śmiała konstrukcja wymagała specjalnej technologii spawalniczej, ze względu na brak wysoko wykwalifikowanych spawaczy. Dokładność spawania można było osiągnąć jedynie przy spawaniu płaskim. Dlatego też zastosowano budowę kutra w specjalnej obrotnicy stępką do góry. Zbudowano wtedy 85 takich kutrów, a w sumie na tych obrotnicach zbudowano kolejno w Stoczni Północnej, w Stoczni Gdyńskiej, Stoczni Szczecińskiej i Szczecińskiej Stoczni Remontowej ponad 400 jednostek o różnym przeznaczeniu eksploatacyjnym.

Rok 1947 był okresem intensywnych przygotowań do budowy pierwszego polskiego statku pełnomorskiego. Następnego roku 3 kwietnia nastąpiła uroczystość położenia stępki pod pierwszy rudowęglowiec o nośności 2540 BRT. Budowniczym pierwszego polskiego statku pełnomorskiego - rudowęglowca był inż. Jerzy Doerffer. Kadłub pierwszego rudowęglowca rósł w oczach. Po półrocznym okresie intensywnych prac, 6 listopada 1948 roku nastąpiło pierwsze w Polsce wodowanie statku pełnomorskiego, który nazwano s/s "SOLDEK". Uroczystość ta była żywiołową manifestacją społeczeństwa Wybrzeża i miała historyczne znaczenie dla rozwoju całego polskiego przemysłu okrętowego. Należy dodać, że drugi rudowęglowiec, s/s "Jedność Robotnicza", spłynął na wodę już 15 grudnia 1948 roku, trzeci, s/s "Brygada Makowskiego" - w marcu 1949 roku, czwarty, s/s "Pierwomajsk" - w dniu 1 maja 1949 roku, piąty, s/s "Pstrowski" był wodowany podczas "Święta Morza" w 1949 roku. Ostatni statek z tej serii, s/s "Wieczorek", był wodowany w 1950 roku.

Pierwszy polski statek pełnomorski - rudowęglowiec s/s "SOLDEK" został przekazany do pełnej eksploatacji morskiej 21 października 1949 roku. Pływał pod polską banderą przeszło 31 lat. Obecnie jako statek-muzeum jest zacumowany na Motławie w Gdańsku.

Profesor Jerzy Doerffer był uczestnikiem, inicjatorem i twórcą najważniejszych przedsięwzięć wytyczających kolejne etapy rozwoju przemysłu okrętowego w Polsce. Z niezwykłą energią pokonywał wszystkie trudności.

W październiku 1949 roku zorganizował i objął kierownictwo Biura Studiów, a w kwietniu 1951 roku został mianowany głównym inżynierem Stoczni Gdańskiej (dyrektorem technicznym Stoczni). Działalność zawodową profesor Jerzy Doerffer umiał połączyć z pracą naukową i dydaktyczną. Równoległe z pracą zawodową w Stoczni prowadził zajęcia dydaktyczne w latach 1947-49 w Technikum Budowy Okrętów w Gdańsku. Od roku 1948 był starszym asystentem profesora Aleksandra Potyrały w Katedrze Konstrukcji Okrętu na Wydziale Budowy

Okrętów Politechniki Gdańskiej, a od 1950 roku otrzymał nominację na adiunkta w tej katedrze.

W październiku 1951 roku ze względów zdrowotnych zrezygnował ze stanowiska głównego inżyniera w Stoczni Gdańskiej i przeniesiony został do Centralnego Zarządu Przemysłu Okrętowego na stanowisko starszego inspektora do spraw produkcji, a następnie delegowany do Stoczni Szczecińskiej w charakterze doradcy do spraw budowy nowych statków.

1 października 1952 roku profesor Jerzy Doerffer przeniósł się na stałe z przemysłu okrętowego na Politechnikę Gdańską. Był jednym ze współorganizatorów pierwszego w Polsce Wydziału Budowy Okrętów na Politechnice Gdańskiej i założycielem Katedry Technologii Okrętów. Po otrzymaniu nominacji na zastępcę profesora od 1 stycznia 1953 roku obejmuje kierownictwo nowo kreowanej Katedry i Zakładu Technologii Okrętów, którą zorganizował od podstaw i którą prowadził przez 36 lat do 1988 roku.

30 stycznia 1958 roku uzyskał tytuł naukowy docenta, a 29 lutego 1964 roku - tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego. Najwyższy tytuł - profesora zwyczajnego - uzyskał w dniu 29 grudnia 1969 roku.

Odwilż polityczna, jaka nastąpiła po 1956 roku, pozwoliła profesorowi J. Doerfferowi na ożywienie kontaktów zagranicznych. W sierpniu 1957 roku został skierowany na półroczny staż naukowy do stoczni francuskiej Chantiers et Ateliers de France w Dunkierce, a jesienią 1958 roku odbył 2-miesięczny staż naukowy w stoczniach firmy Vickers-Amstrongs Ltd w Barrow in Furness i w Newcastle-on-Tyne w Anglii.

Na podstawie zebranych w tym czasie materiałów i doświadczeń w dziedzinie budowy dużych statków, w szczególności zbiornikowców, opracował rozprawę doktorską na temat: "Wpływ wielkości budowanych statków na podstawowe urządzenia techniczne stoczni". Obrona pracy doktorskiej odbyła się w dniu 29 września 1960 roku. Rada Wydziału Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej nadała mu stopień doktora nauk technicznych.

Z chwilą przyjęcia do pracy naukowej na Politechnice Gdańskiej profesor J. Doerffer utrzymywał żywe kontakty z przemysłem okrętowym, współpracując przy opracowaniu między innymi:

- modernizacji i rozbudowy stoczni produkcyjnych i remontowych;
- nowych procesów technologicznych budowy dużych statków pełnomorskich i doków pływających, które miały na celu łączenie metodą połówkową statków w Stoczni Gdyńskiej oraz metodą segmentową doków na wodzie w Stoczni Remontowej w Gdańsku;
- konstrukcji i technologii jednostek pływających z tworzyw sztucznych wzmocnianych włóknem szklanym, przeznaczonych dla ratownictwa okrętowego jako łodzie otwarte, kryte dla strefy ognia oraz jednostki rybackie, kutry desantowe i inne;
- nowych procesów technologicznych remontów statków, polegających na całkowitej wymianie poszycia dna zewnętrznego, przebudowie statku typu OBO na zbiornikowiec kwasu fosforowego oraz przedłużaniu kadłubów statków;
- wielu ekspertyz, opinii, konsultacji w zakresie projektowania, technologii, organizacji i inwestycji w przemyśle okrętowym.

Ponadto profesor Jerzy Doerffer uczestniczył i przewodniczył w wielu ciałach kolegialnych przemysłu okrętowego, na przykład w latach od 1960 do 1980 przewodniczył radzie techniczno-ekonomicznej Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego,

a w latach siedemdziesiątych - radzie techniczno-ekonomicznej Zjednoczenia Morskich Stoczni Remontowych.

Na wyróżnienie zasługuje szereg dalszych prac i projektów objętych pięćdziesięcioma patentami, a w szczególności prace dotyczące zwiększenia bezpieczeństwa i zdolności manewrowych dużych statków, jak na przykład ster Doerffera, kapsuła ratownicza itp. Działalność ta była wysoko ceniona w kraju i za granicą, gdzie był ekspertem i specjalistą w zakresie budownictwa i techniki morskiej.

W 1975 roku odbył z ramienia ONZ podróż, celem przeprowadzenia ekspertyzy na temat budowy bazy remontowej dla superziornikowców na Madagaskarze. W dniu 26 kwietnia 1976 roku został wybrany jednogłośnie przez delegatów 30 krajów morskich wiceprzewodniczącym Sekcji Projektowania i Wyposażenia Statków w Międzynarodowej Organizacji Morskiej Doradczej (IMO), która odgrywała niebagatelną rolę w ustanawianiu przepisów prawnych służących bezpieczeństwu żeglugi i ochronie środowiska naturalnego mórz i oceanów.

Również w 1976 roku został wybrany przewodniczącym grupy ekspertów, zajmującej się w ramach konwencji helsińskiej problemami zwalczania na wodach Bałtyku wylewów ropy i produktów naftowych. Kierował także komitetem naukowo-technicznym Polskiego Rejestru Statków i norweskiego towarzystwa klasyfikacyjnego Det Norske Veritas. W ramach dodatkowego zatrudnienia i powiązania teorii z praktyką od 1 stycznia 1975 roku piastował stanowisko doradcy naukowego w Centrum Techniki Wytwarzania "Promor" w Gdańsku.

Niezależnie od wykonywania prac zawodowych i naukowych, pełnił również wiele funkcji administracyjnych na Wydziale Budowy Okrętów i we władzach uczelni Politechniki Gdańskiej.

Funkcję dziekana Wydziału Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej pełnił przez kilka kadencji w okresie od 1 września 1953 roku do 31 sierpnia 1964 roku.

Jako dziekan Wydziału Budowy Okrętów brał czynny udział w reorganizacji tego Wydziału, w następstwie której powołany został do życia z dniem 1 października 1963 roku Instytut Okrętowy Politechniki Gdańskiej. Z chwilą wprowadzenia Instytutu i likwidacji katedr, powstały nowe jednostki organizacyjne w postaci zakładów i pracowni. W nowej organizacji profesor Doerffer został mianowany kierownikiem Zakładu II Podstawowych Problemów Produkcji Okrętowej oraz Pracowni Zastosowania Tworzyw Sztucznych w tym Zakładzie.

W trzyletniej kadencji w latach 1964-67 pełnił funkcję prorektora do spraw ogólnych Politechniki Gdańskiej, a w latach 1969-75 - wicedyrektora do spraw naukowych Instytutu Okrętowego.

W następnej reorganizacji Instytutu powołany został z dniem 31 sierpnia 1972 roku Zakład Technologii Okrętów i Organizacji Przemysłu Okrętowego, którego kierownictwo objął profesor Jerzy Doerffer. Był to Zakład bardzo duży, składający się z czterech zespołów naukowo-badawczych i liczący 85 pracowników. Większość prac w prowadzonych zespołach objęta była badaniami węzłowymi i planami resortów Ministerstwa Przemysłu Maszyn Ciężkich i Rolniczych, Ministerstwa Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej oraz Ministerstwa Obrony Narodowej.

1 września 1982 roku została skrócona nazwa Zakładu, która odtąd brzmiała: Zakład Technologii Okrętu. Wprowadzony 13 grudnia 1981 roku stan wojenny spowodował kryzys ogólnokrajowy i zmniejszenie się prac naukowo-badawczych.

1 września 1981 roku profesor Jerzy Doerffer wybrany został na rektora Politechniki Gdańskiej. Przypadł mu w udziale naj-

trudniejszy okres przetrwania uczelni w stanie wojennym. Trzyletnia kadencja rektora przebiegała bez zakłóceń i zakończyła się 30 sierpnia 1984 roku.

Oprócz tych wysokich funkcji pełnionych na Politechnice i w gospodarce morskiej uczestniczył, w ramach działalności społecznej, w wielu radach i towarzystwach naukowych, a mianowicie:

- w latach 1958 - 1963 przewodniczył Ogólnopolskiej Sekcji Okrętowców;
- od roku 1963 do 1992 przewodniczył radzie programowej miesięcznika "Budownictwo Okrętowe";
- w latach 1963 - 1976 był przewodniczącym Oddziału Wojewódzkiego NOT; pełnił tę funkcję przez 4 kadencje, w sumie 13,5 roku; w okresie tym doprowadził do wybudowania Domu Technika będącego chlubą ośrodka gdańskiego;
- w latach 1965 - 1977 był przewodniczącym Rady Naukowej Oddziału Wojewódzkiego TNOiK w Gdańsku, a od 1965 roku był wiceprzewodniczącym Rady Naukowej Zarządu Głównego TNOiK w Warszawie;
- w latach 1960 - 1974 był organizatorem i przewodniczącym Towarzystwa Przyjaciół Gdańska;
- od 1956 roku był członkiem Morskiego Stowarzyszenia Okrętowców w Paryżu;
- w latach 1981 - 1984 był członkiem Rady Naukowej w Instytucie Maszyn Przepływowych PAN w Gdańsku;
- od 1980 roku był członkiem Rady Naukowej przy Ministerstwie Handlu Zagranicznego;
- w latach 1960 - 1983 był członkiem Rady Technicznej Polskiego Rejestru Statków;
- w latach 1972 - 1980 był członkiem Komitetu Badań Morza PAN oraz Komitetu Budowy Maszyn PAN;
- w latach 1978 - 1981 był członkiem Rady Naukowej Instytutu Rybackiego w Gdyni;
- od roku 1974 był członkiem Rady Naukowej Ośrodka Badawczego Wojsk Inżynierskich we Wrocławiu;
- od 1972 roku był członkiem Rady Naukowo - Technicznej przy Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego;
- od 1973 roku był członkiem Komisji ds. Badań Naukowych na Politechnice Gdańskiej;
- od 1980 roku jest przewodniczącym Towarzystwa Przyjaciół "SOLDKA";
- w 1993 roku powołany został na przewodniczącego zespołu do spraw rozwoju gospodarki morskiej.

Działając w komisjach resortowych przyczynił się do rozwoju szkół morskich w Gdyni i w Szczecinie, podnosząc je do rangi szkół wyższych.

Na swym koncie profesor Doerffer posiada również dorobek w zakresie działalności społecznej, także prowadzonej na forum międzynarodowym. Do końca 1988 roku wchodził w skład rady nadzorczej międzynarodowej organizacji Special Olympic International, zajmującej się usportowaniem dzieci i młodzieży upośledzonej umysłowo.

Od początku lat pięćdziesiątych datuje się pomyślna i owocna współpraca z Leningradzkim Instytutem Budowy Okrętów i Wydziałem Okrętowym Uniwersytetu w Rostocku. Nawiązał również szeroką współpracę z ośrodkami akademickimi w Helsinkach, Kopenhadze, Glasgow, Newcastle-on-Tyne, Goeteborgu i innych.

Wyrazem uznania dla jego działalności na forum międzynarodowym było przyznanie mu 3 doktoratów honoris causa ośrodków akademickich za granicą: w Leningradzie, Glasgow i Rostocku, jak również wręczenie mu w 1988 roku złotego medalu Królewskiego Stowarzyszenia Okrętowców imienia

Williamu Froude'a w Londynie, przyznanego za wkład w rozwój światowej techniki okrętowej.

Jego fachowość, biegła znajomość kilku języków obcych, bezpośredniość, serdeczność i życzliwość w kontaktach z ludźmi powodują, że na Wybrzeże Gdańskie przybywają specjaliści o liczącym się w świecie autorytecie w dziedzinie budownictwa okrętowego. Nie było dziełem przypadku, że przez aklamację powierzono mu w 1988 roku kierownictwo obrad "Shipbuilding 2000" - seminarium odbywającego się pod patronatem Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ, które towarzyszyło wystawie "BaltExpo '88". Ta znacząca impreza naukowa zgromadziła wybitnych przedstawicieli z kilkunastu państw i organizacji międzynarodowych.

1 października 1988 roku, w dniu inauguracji nowego roku akademickiego, nadano profesorowi Jerzemu Doerfferowi tytuł doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej. Był to dzień, w którym profesor, po ukończeniu 70 lat życia, musiał zgodnie z przepisami przejść na emeryturę. Zgotowano mu wielką uroczystość, na którą przybyli goście zagraniczni i krajowi oraz ludzie gospodarki morskiej, wychowankowie i studenci.

Swoją własny wkład w rozwój podstaw naukowych okrętownictwa podsumował w pięciu podręcznikach i licznych pracach naukowych opublikowanych w kilku językach.

W 1992 roku wyszła w Anglii jego ostatnia książka pt. "Oil Spill Response in the Marine Environment", wydana przez Pergamon Press z Oxfordu.

Wypromował 14 doktorów nauk technicznych, z których 5 uzyskało stopień doktora habilitowanego.

Za całokształt działalności dydaktyczno-wychowawczej i zawodowej profesor Jerzy Doerffer otrzymał wiele odznaczeń państwowych, między innymi:

- Złoty Krzyż Zasługi (22.07.1950);
- Złotą Odznakę NOT (14.06.1959);
- Złotą Odznakę "Gryfa Pomorskiego" (02.10.1961);
- Medal "X wieków Gdańska" (22.07.1962);
- Odznakę Honorową "Zasłużonym Ziemi Gdańskiej" (18.07.1966);
- Brązowy Medal "Za Zasługi dla Obronności Kraju" (21.06.1967);
- Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (23.11.1967);
- Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (28.06.1970);

- Odznakę "Przyjaciel Dziecka" (07.03.1971);
- Srebrny Medal "Za Zasługi dla Obronności Kraju" (24.05.1972);
- Złotą Odznakę SIMP (25.03.1975);
- Złoty Medal "Za Zasługi dla Obronności Kraju" (13.04.1975);
- Medal "Za Zasługi dla Marynarki Wojennej PRL" (18.02.1976);
- Order Sztandaru Pracy I Klasy (24.03.1988)

oraz innych medali i odznaczeń, jak również nagrodami ministra edukacji narodowej i rektora Politechniki Gdańskiej.

Profesor Jerzy Doerffer, mimo sędziwego wieku, nie zaprzestał swej działalności naukowej i działalności w międzynarodowym środowisku morskim. Od chwili przejścia na emeryturę pracuje dalej w niepełnym wymiarze godzin na Wydziale Oceanotechniki i Okrętownictwa PG, zajmując się nową dyscypliną nauki, dotyczącą techniki głębinowej mórz i oceanów. Od 1992 roku jest przewodniczącym Rady Nadzorczej Stoczni Gdańskiej SA, a od 1993 roku jest prezesem "Forum Okrętowego", związku pracodawców przemysłu stoczniowego.

W latach 1994 - 1995 był członkiem Honorowego Komitetu Roku Jubileuszowego Politechniki Gdańskiej - 90-lecia powstania uczelni i 50-lecia przekształcenia jej w polską akademicką wyższą uczelnię techniczną, Politechnikę Gdańską.

W 1995 r. Profesor Jerzy Doerffer otrzymał międzynarodowe odznaczenie COMMANDERS AWARD CIVILIAN SERVICE, nadane Mu przez UNITED STATES COAST GUARD za "wybitne, oparte na szerokiej wiedzy technicznej przewodniczenie Zespołowi Międzynarodowej Organizacji Morskiej (IMO) oraz wkład pracy nad podnoszeniem bezpieczeństwa na morzu i zmniejszania zanieczyszczenia środowiska morskiego". Jako jedyny laureat tego odznaczenia w Europie Środkowej i Wschodniej uzyskał bardzo wysoką ocenę w Stanach Zjednoczonych Ameryki i na forum międzynarodowym.

W 80. rocznicę urodzin składamy Jubilatowi, Profesorowi Jerzemu Doerfferowi, głęboki ukłon za Jego osobowość i życzymy Mu bardzo dużo zdrowia i długich lat życia dla dobra nauki polskiej i dla dobra międzynarodowego środowiska morskiego.

Edward Gill

Wydział Mechaniczny

Na urodziny

Czego mam Ci życzyć?
Czego mam winszować?
Czego mam Ci gratulować?
Co sprawi Twemu sercu zadowolenie,
a co nie będzie zwykłym powtórzeniem?
Jak ująć to co chcę przekazać?
Co zrobić żeby szczerość okazać?
Liczba tych znaków zapytania,
świadczy o trudności tego zadania.
Ale mimo tej trudności,
przechodzimy do szczerości.
Miej w sercu ducha pogodę,
dbaj ciągle o swoją urodę.

Wierz w magię i w marzenia,
bo tylko one prowadzą do spełnienia.
Bądź pełna ciepła i szczerości
i niech w Twym sercu miłość ciągle gości.
I na koniec pamiętaj o słowach poety jednego,
który życzy Ci
Wszystkiego
Najlepszego.

Roman Niewęglowski
Student Wydziału Elektroniki,
Telekomunikacji i Informatyki

Profesorowie Kombatanci Politechniki Gdańskiej

Na wstępie należałoby zacytować fragment poematu J. Słowackiego, o tych, co przed narodem nieśli oświaty kaganiec, a kiedy było trzeba, kładli na szalę swe życie w obronie egzystencji Narodu, jego wolności, kultury i honoru, a potem poświęcili się odbudowie Kraju, jego rozwojowi, nauce i kształceniu kolejnych pokoleń Polaków. Fragment poematu dość dobrze przedstawia tych, których sylwetki zawierają poniższe skrótkowe charakterystyki.

Niniejszy szkic nie obejmuje wszystkich profesorów; ich sylwetki są przedstawione w alfabetycznej kolejności.



Ignacy ADAMCZEWSKI profesor zw. dr n. fiz. dr h.c. Politechniki Gdańskiej i Akademii Medycznej w Gdańsku.

Odnaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem "Za Udział w Wojnie 1939", Medalem Komisji Edukacji Narodowej i innymi odznaczeniami.

Zmobilizowany w sierpniu 1939 roku jako podchorąży otrzymuje awans na oficera i od 1 września bierze udział w wojnie z Niemcami jako dowódca kompanii 81 p.p. Pod naciskiem nieprzyjaciela prowadzi część rozbitej kompanii na wschód. Przeprowadza się przez Wisłę i w punkcie zbiornym rozproszonych oddziałów otrzymuje nową kompanię wojska. Na wiadomość, że 17 września wkroczyły wojska sowieckie, z częścią swej kompanii maszeruje na południowy wschód. Oddział zostaje otoczony przez wojska sowieckie. Po uwolnieniu się z rąk KGB wraca do Warszawy. W 1940 roku w wyniku łapanki ulicznej dostaje się do Oświęcimia (Nr 4125). Działa w konspiracji, prowadząc tajne wykłady. Po wojnie, od września pracuje na Politechnice Gdańskiej i Akademii Medycznej, od 1946 roku jako profesor nadzwyczajny, od 1996 roku jako profesor zwyczajny; w latach 1971-74 - profesor wizytujący angielskiego uniwersytetu w Salford.

Profesor Adamczewski ma ogromny dorobek naukowy: 115 prac, monografia "Jonizacja i przewodnictwo ciekłych dielektryków", tłumaczona na szereg obcych języków, oraz monografia "Ochrona zdrowia przed promieniowaniem jonizującym". Profesor wypromował wielu magistrów i 23 doktorów, jest jednym z najbardziej aktywnych współtwórców rozwoju naszej uczelni.



Henryk BITEŁ doc. dr inż., p.porucznik.

Odnaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Partyzanckim, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i innymi odznaczeniami.

W lipcu 1942 roku wstąpił do Armii Krajowej, 8. Brygada "Tura", 3. Zgrupowanie Oszmiańskie Okrąg Wileński. Brał udział w akcjach partyzanckich w Murowanej Oszmiance, Trąbach, Holszanach i w operacji "Burza", walkach o Wilno, kryptonim "Ostra Brama". Po zdradzieckim rozbrojeniu przez armię sowiecką, zbiegł z obozu w Młodnikach Królewskich i przedostał się do Polski, do Gdańska. Kończy studia na Politechnice Gdańskiej w 1950 roku i pracuje na Wydziale

Elektrycznym. W 1962 roku uzyskuje doktorat. Od 1968 roku jest wicedyrektorem w Instytucie Elektrotechniki Morskiej i Przemysłowej, od 1972 do 1991 - kierownikiem Zakładu Napędu Elektrycznego. Współpracował z Wyższą Szkołą Marynarki Wojennej w Gdyni. Doc. dr inż. Henryk Bitel ma poważny dorobek naukowy, kilkadziesiąt publikacji, wypromował ponad stu magistrów i sześciu doktorów.



Gustaw BUDZYŃSKI doc. dr inż., kapitan.

Odnaczony Orderem "Virtuti Militari", Krzyżem Walecznych, Krzyżem AK i innymi odznaczeniami.

Jako podchorąży, dowódca plutonu ckm, bierze udział w wojnie z Niemcami w 1939 roku do momentu kapitulacji Lwowa. Od listopada 1939 roku żołnierz konspiracji, od 1940 roku ZWZ, potem AK. Od 1942 roku z-ca dowódcy, potem d-ca plutonu Kedywu (Komendy Dywersji), od marca 1943 z-ca dowódcy kompanii Kedywu Armii Krajowej. W powstaniu warszawskim z-ca dcy Kompanii "Żniwiarz", trzykrotnie ranny, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Od 1945 roku w Warszawie w komendzie Obszaru Centralnego WiN. Studia na Politechnice Gdańskiej. W 1948 roku aresztowany i w 1949 roku skazany na 12 lat więzienia. W 1955 roku zwolniony warunkowo, kończy studia na Politechnice Gdańskiej i w 1965 roku uzyskuje doktorat na Politechnice Warszawskiej. Pracuje na Politechnice Gdańskiej. Wypromował czterech doktorów, wielu magistrów, ma kilkadziesiąt publikacji. Jest członkiem polskich i zagranicznych towarzystw naukowych.



Jan DOBROWOLSKI profesor zw.dr hab. inż., p.porucznik.

Odnaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Oświęcimskim, Krzyżem Oficerskim Palm Akademickich (Francja), International Order of Merit (W. Brytania) i innymi odznaczeniami. Laureat 5 nagród Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Od 1940 roku był żołnierzem ZWZ, następnie Armii Krajowej na terenie Tarnowa. We wrześniu 1942 roku aresztowany przez Gestapo i zesłany do Oświęcimia (Nr 77672), następnie do Mauthausen, (Nr P32740). W maju 1945 roku wyzwolony przez armię USA. Kończy studia i pracuje na Wydziale Chemicznym Politechniki Gdańskiej. W 1961 roku uzyskuje doktorat i odbywa staż na Sorbonie w Paryżu. W latach 1960-63 - prorektor ds. młodzieży, od 1964 roku kierownik Katedry Chemii Ogólnej Politechniki Gdańskiej. Habilituje się i w roku 1966 zostaje profesorem nadzwyczajnym, a w roku 1982 - profesorem zwyczajnym. W latach 1981-1984 - dziekan Wydziału Chemii Politechniki Gdańskiej. Liczba wypromowanych doktorów - 11, w tym jeden zagraniczny, promotor jednego dr. h.c.; poważny dorobek naukowy, 9 skryptów, tłumaczenia H. Muller "Chemii ogólnej" (2 nagrody ministra I stopnia, 2 nagrody II stopnia), wdrożenia przemysłowe metody otrzymywania związków chemicznych pierwiastków rzadkich oraz

wdrożenia nowych katalizatorów procesów chemicznych. Prof. Dobrowolski był jednym z założycieli i wieloletnim prezesem Związku Kombatantów Politechniki Gdańskiej.



Jerzy JACZEWSKI prof. zw.dr inż., porucznik.

Odnaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańcym, Krzyżem Oficerskim Palm Akademickich (Francja) i innymi odznaczeniami.

Od października 1939 roku do stycznia 1945 roku aktywny żołnierz ZHP Szare Szeregi, ZWZ Armia Krajowa, ps. "Wilk", "Traper", "Bryza". Komendant hufca Praga, członek Głównej Kwatery (Pasieka). W roku 1942 ukończył kurs Szkoły Podchorążych AK, w 1944 roku mianowany podporucznikiem, w tym roku mianowany również harcmistrzem. Brał udział w powstaniu warszawskim. Od 1946 roku pracownik Politechniki Gdańskiej na stanowiskach od asystenta do profesora zwyczajnego. Przez osiem lat pracował w przemyśle. Liczba wypromowanych doktorów - 13. Poważny dorobek naukowy, 4 pozycje książkowe, w tym: "Logical Systems for Industrial Application", "Elektronika i energoelektronika dla inżynierów elektryków", "Silniki indukcyjne asynchroniczne", 5 tłumaczeń książek, udział w "Poradniku inżyniera elektryka".



Zenon JAGODZIŃSKI prof. dr inż., dr h.c. University of Surnay (Anglia), p.porucznik. Odnaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem za Udział w Wojnie 1939 roku, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Zasłużony Pracownik Łączności.

Jako porucznik brał udział w słynnej bitwie nad Bzurą w baterii 4. Dywizjonu 4. Pułku Artylerii Lekkiej. Wzięty do niewoli 18 września i osadzony w obozie Oflag XI

A, potem II C, wreszcie Oflag VIIC. Wyzwolony przez wojska angielskie, służy w 1. Dywizji Pancerniej Armii Renu. Skierowany na studia do Londynu. Wraca do kraju w 1947 roku i podejmuje pracę w Morskiej Obsłudze Radiowej Statków. Od 1952 roku pracuje na Politechnice Gdańskiej jako adiunkt, potem kierownik katedry na Wydziale Łączności. Od 1964 roku profesor nadzwyczajny na Wydziale Elektroniki. Od 1970 roku Kierownik Zakładu Hydroakustyki i Elektrofonii w Instytucie Telekomunikacji. Wypromował 10 doktorów. Profesor Jagodziński ma znaczny dorobek naukowy, ok. 100 publikacji, 2 pozycje książkowe: "Systemy radionawigacyjne" oraz "Przetworniki ultradźwiękowe".



Lech KOBYLIŃSKI prof. zw. dr hab. inż., komandor porucznik.

Odnaczony Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Grunwaldu i innymi odznaczeniami.

W czasie okupacji brał udział w walkach z Niemcami na terenie Warszawy jako żołnierz AL. Od 1943 roku dowódca grupy bojowej Żoliborz, od 1944 roku dowódca batalionu im. Czwartaków, uczestnik powstania warszawskiego, dwukrotnie ranny. Po wojnie, w latach 1944-1952

służył w Wojsku Polskim na stanowisku szefa Biura Konstrukcyjnego Marynarki Wojennej. Od 1948 roku pracował na Politechnice Gdańskiej jako kierownik katedry, potem jako profesor zwyczajny w Zakładzie Hydromechaniki Okrętu. Był również kierownikiem zakładu w Instytucie Maszyn Przepływowych Polskiej Akademii Nauk. Wypromował ponad 30 doktorów, jest autorem ok. 120 publikacji dotyczących głównie stateczności statków, 3 pozycje książkowych z zakresu oporów napędu okrętów. Prof. L. Kobylński jest inicjatorem i budowniczym Ośrodka Badań Modelowych, oraz Ośrodka Fundacji Bezpieczeństwa Żeglugi i Ochrony Środowiska w Iławie. Prof. L. Kobylński jest współautorem przepisów międzynarodowych dotyczących bezpieczeństwa statków, autorem prac dotyczących budowy wodolotów, członkiem międzynarodowych komitetów doradczych.



Zbigniew KRÓLIKOWSKI dr hab. inż. profesor Politechniki Gdańskiej, p.porucznik. Odnaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami. Na początku września 1939 roku służył w Straży Obywatelskiej w Starym Sączu. Następnie przedostał się do Jugosławii, a stamtąd na Węgry dla ukończenia szkoły średniej w Balaton-Boglar.

W liceum i w studenckiej tajnej grupie AK przeszedł przeszkolenie wojskowe. Pracował w wywiadzie. W 1944 roku aresztowany przez gestapo, zbiegł z transportu i pracował w siatce terenowej AK. W 1945 roku aresztowany przez Węgrów ucieka i wraca do Polski. Odbywa studia i pracuje na Politechnice Śląskiej, następnie w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Opolu i potem w Wyższej Szkole Marynarki Wojennej w Gdyni. W 1969 roku przechodzi na Politechnikę Gdańską; w 1991 roku powołany na stanowisko profesora. Prodziekan Wydziału Mechanicznego Technologicznego - 2 kadencje. Wypromował 5 doktorów, autor około 60 publikacji i 3 skryptów.



Bolesław MAZURKIEWICZ profesor zw. dr hab. inż., dr h.c. Technicznego Uniwersytetu St. Petersburg i Akademii Budownictwa i Architektury w Odessie, p.porucznik. Odnaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami. W latach 1944-45 uczestniczył w działalności bojowej Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Pomorski w rejonie Kartuz. Po ukończeniu studiów na Politechnice Gdańskiej pracuje w Biurze Projektów Komunalnych i Kolejowych w Gdańsku, a od roku 1960 na Politechnice Gdańskiej, jako profesor nadzwyczajny od 1980 roku i zwyczajny od 1985 roku. W latach 1981-1984 prorektor, a w latach 1987-1990 rektor Politechniki Gdańskiej. Profesor Bolesław Mazurkiewicz jest autorem ponad 300 publikacji oraz 12 pozycji książkowych, z których najważniejsze to: "Hydrotechniczne konstrukcje stoczniowe", "Stałe pełnomorskie platformy stalowe". Jest autorem projektu i kierownikiem realizacji suchego doku dla statków o nośności 400 000 DWT, autorem wielu projektów konstrukcji doków, pochylni i innych konstrukcji portowych. Wypromował 9 doktorów. Aktualnie jest kierownikiem Katedry Budownictwa Morskiego. Prof. Bolesław Mazurkiewicz jest członkiem wielu organizacji międzynarodowych, w tym również ekspertem Organizacji Narodów Zjednoczonych.



Tadeusz LIPSKI profesor zw. dr inż., p.porucznik. Odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami. W lipcu 1944 roku wstępuje ochotniczo do Armii Polskiej tworzonej na terenie ZSRR. Po przeszkoleniu skierowany do 21. Pułku Artylerii Ciężkiej, następnie przeniesiony do Oficerskiej Szkoły Artylerii. Bierze udział w walkach z cofającą się armią niemiecką. W lutym 1945 roku kontuzjowany, zdemobilizowany, w marcu 1945 roku podejmuje w Lublinie kontynuację studiów rozpoczętych w Odessie. Kończy studia na Politechnice Gdańskiej w 1946 roku. Pracuje na stanowiskach od asystenta do profesora zwyczajnego od 1970 roku. Wypromował 9 doktorów, autor jednej pozycji książkowej, współautor 4 pozycji. W swym dorobku ma szereg recenzji prac doktorskich i habilitacyjnych. Jest autorem 130 publikacji i szeregu patentów. W latach 1969-1978 był dyrektorem Instytutu Wysokich Napięć i Aparatów Elektrycznych. W latach 1978 - 81 był dziekanem Wydziału Elektrycznego Politechniki Gdańskiej. Jest członkiem organizacji międzynarodowych.



Jerzy ONOSZKO profesor dr inż., p.porucznik. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami. Brał udział w wojnie 1939 roku w Ochotniczym Batalionie tzw. Kosynierów Gdynskich, aż do upadku broniącego się Oksywia. Wzięty do niewoli, przebywał w obozie Stalag II do sierpnia 1940 roku, gdy został zwolniony na podstawie orzeczenia komisji lekarskiej. W marcu 1943 roku wstępuje do Armii Krajowej, Baon "Chrobry" kompania "Klim". 1 sierpnia 1944 roku przyjechał do Warszawy i w stopniu kaprała z cenzusem walczył w zgrupowaniu Golski w kompanii por. Franciszewskego w plutonie p.por. "Ogniwo". Po upadku powstania w niewoli, "Stalag X B", do chwili uwolnienia przez wojska kanadyjskie w dniu 28.04.1945 roku. Po ukończeniu studiów na Politechnice Gdańskiej pracuje w Przedsiębiorstwie Robót Czerpalnych i Podwodnych oraz na Politechnice Gdańskiej, a następnie w Szkole Inżynierskiej w Szczecinie. Od 1956 roku pracuje w Instytucie Budownictwa Wodnego PAN, a następnie, od 1973 roku, na Wydziale Hydrotechniki Politechniki Gdańskiej. Prof Jerzy Onoszko jest autorem 90 publikacji, w tym trzech pozycji wydawniczych, dotyczących zagadnień inżynierii morskiej, jako współautor. Profesor Jerzy Onoszko jest inicjatorem budowy Morskiego Laboratorium Brzegowego Instytutu Budownictwa Wodnego PAN.



Janusz STASZEWSKI profesor mgr inż., p.porucznik. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami. Jako podchorąży brał udział w wojnie z Niemcami w 1939 roku. Uczestniczył w walkach cofającej się na wschód armii polskiej. Pod koniec września wzięty do niewoli niemieckiej, Stalag IX. Po wojnie pracuje w Centralnym Biurze Konstrukcji Okrętowych, w 1962 roku zostaje przeniesiony na Politechnikę Gdańską. Jako profesor nadzwyczajny objął funkcję kierownika Katedry Projektowania Okrętów, przemianowanej na Zakład Projektowania, Konstrukcji i Wytrzymałości

Okreću. Profesor Staszewski jest wychowawcą wielu magistrów (ok. 200), współautorem skryptów, współautorem książki "Projektowanie statków rybackich", autorem projektów szeregu statków rybackich, baz rybackich, autorem wielu patentów.



Stanisław SZPOR prof. zw. dr hab. inż., podchorąży. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych i innymi odznaczeniami. Profesor Szpor bierze udział w obronie Warszawy w 1939 roku jako strzelec z cenzusem. Po upadku Warszawy, przez Węgry dostaje się do Francji i w 1940 roku walczy z Niemcami w 2. Dywizji Strzelców Piechoty. Zostaje internowany w Szwajcarii, gdzie prowadzi badania nad piorunem. Po wojnie pracuje we Francji, potem w fabryce K. Szpotańskiego i od 1947 roku na Politechnice Gdańskiej, gdzie organizuje Katedrę Wysokich Napięć i Przyrządów Rozdzielczych. Profesor był wybitnym naukowcem, konstruktorem i organizatorem. Dorobek profesora obejmuje 200 publikacji, monografie "Ochrona odgromowa", "Technika wysokich napięć" i inne. Międzynarodowe uznanie uzyskały badania profesora nad piorunem i ochroną odgromową. Wypromował 8 doktorów.



Witold Jan URBANOWICZ profesor mgr inż., st. marynarz. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką "Zasłużony Pracownik Morza" i innymi odznaczeniami. Zmobilizowany w 1939 roku bierze udział w obronie Helu. Po kapitulacji więziony i zesłany na roboty przymusowe. Po zwolnieniu, uczestniczy w walce z Niemcami jako członek podziemnej organizacji Marynarki Wojennej "Alfa". Po wojnie bierze udział w odbudowie przemysłu stoczniowego. Do 1950 roku był dyrektorem Zjednoczenia Stoczni Polskich. Organizator Instytutu Morskiego, jego dyrektor naukowy przez okres 16 lat. Pracuje równocześnie na Politechnice Gdańskiej, od 1966 roku jako profesor. Profesor Witold Urbanowicz jest twórcą nowej specjalności *Architektura okrętu* wprowadzonej na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej. Jest autorem podręcznika akademickiego "Architektura okrętu" (2 wydania) oraz książki pt. "Transatlantyki".



Jan WĄSOWICZ doc. dr inż., komandor. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych i innymi odznaczeniami. We wrześniu 1939 roku, jako porucznik marynarki, dowódca plutonu w batalionie Marynarki Wojennej grupy "Polesie" generała Kleeberga brał udział w bitwie pod Wolą Gułowską. W dniu 6.10.1939 dostał się do niewoli, Oflag II B i Oflag II C, w której był do lutego 1945 roku. Po zakończeniu wojny pełnił służbę w Marynarce Wojennej do 1951 roku. Po ukończeniu studiów na Politechnice Gdańskiej w 1955 roku podjął pracę na Wydziale Budowy Okrętów jako adiunkt. W 1958 roku został powołany do służby w Marynarce Wojennej. W 1965 roku uzyskał stopień doktora n.t. w Akademii Marynarki Wojennej

w Leningradzie. Jako docent był szefem Katedry Siłowni Okrętowych w Wyższej Szkole Marynarki Wojennej. W latach 1970-1978 był docentem w Instytucie Okrętowym Politechniki Gdańskiej. Docent J. Wąsowicz jest autorem podręcznika akademickiego "Elektrotechnika okrętowa" i szeregu publikacji. Wypromował wielu magistrów inżynierów, 3 lata przebywał na uniwersytecie w Basrze jako wizytujący profesor.



Wojciech WINIARSKI prof. dr hab. inż., p.porucznik, absolwent Korpusu Kadetów Nr 2 w Rawiczu. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem AK, Medalem Edukacji Narodowej i innymi odznaczeniami.

Jako strzelec z cenzusem kursu podchorążych piechoty przy 77. p.p. w Lidzie brał udział w walkach z armią sowiecką w Grodnie i w Puszczy Augustowskiej w 1939 roku. Internowany na Litwie, potem jeńiec wojenny w obozie Stalag I A, przekazany w drodze wymiany Niemcom. W 1942 roku zbiegł, wstąpił do Armii Krajowej. Początkowo jako instruktor, potem d-ca plutonu, placówka Nr 5, inspektorat Częstochowa. Udział w bitwie z SS w Złotym Potoku i w likwidacji oddziału żandarmerii. Po wojnie jako student Politechniki Gdańskiej był członkiem Straży Akademickiej, potem pracownikiem Zakładu Energetycznego. W 1950 roku asystent prof. Szpora, w 1952 roku usunięty z Politechniki jako były żołnierz AK, pracował w Instytucie

Elektrotechniki w Gdańsku. Udział w budowie pierwszej w kraju, z inicjatywy prof. S. Szpora, zwarciozni prądu przemiennego na Politechnice Gdańskiej, budowniczy również pierwszej w kraju zwarciozni prądu stałego w IEI, oddział Gdańsk. W 1958 roku powrót na Politechnikę, realizacja i badania okrętowego układu energetycznego średnich napięć 3 kV i 6 kV o wyposażeniu krajowym, zainstalowanego na statku PMH. Jest autorem kilkudziesięciu publikacji, współautorem podręcznika akademickiego "Technika wysokich napięć" (3 wydania), wypromował 2 doktorów i kilkudziesięciu magistrów inżynierów i inżynierów. Jako prodziekan wprowadził na Wydziale Elektrycznym wykład dotyczący ochrony środowiska.

ZAKOŃCZENIE

Politechnika Gdańska liczy wielu kombatantów drugiej wojny światowej, a nawet - jak na przykład profesor Franciszek OTTO - kombatantów wojny z armią sowiecką w 1920 roku.

Będziemy gromadzić dotyczące ich informacje, aby przedstawić je w najbliższej przyszłości z nadzieją, że być może ich życiorysy staną się źródłem refleksji dla młodszych pokoleń Polaków, nauczycieli, studentów. Źródłem refleksji w okresie, gdy istnieją z jednej strony szanse, a z drugiej realne zagrożenia cywilizacyjne i kulturowe dla naszego Narodu.

Nasuwa się pytanie, czy tylko my powinniśmy pisać o nas samych "de se ipso ad posteritatem"?

*Wojciech Winiarski
Wydział Elektrotechniki i Automatyki*

PROFESOR HUBER naukowiec, społecznik, ostatni prezes Kasy im. Mianowskiego

Profesor Maksymilian Tytus Huber, powszechnie znany wśród inżynierów mechaników i ceniony daleko poza granicami kraju jako wybitny teoretyk wytrzymałości materiałów, położył również wielkie zasługi dla rozwoju polskiej nauki i kultury, pracując społecznie w Zarządzie Kasy im. Mianowskiego, która odegrała tak doniosłą rolę w życiu społeczeństwa polskiego na przełomie XIX i XX wieku. Z tej racji profesor Huber, jako ostatni z wielkich społeczników tego zasłużonego dla kultury polskiej stowarzyszenia, jest dla nas symbolem nie tylko naukowca, lecz również symbolem tradycji patriotycznych i piękna moralnego. Jest to teza, którą postaram się uzasadnić.

Maksymilian Tytus Huber urodził się 4 stycznia 1872 roku w Krościenku nad Dunajcem, uczył się w szkole ludowej w Limanowej, a następnie w gimnazjum w Krakowie, Nowym Sączu, Kołomyi i Lwowie. Mając 18 lat rozpoczął studia na Wydziale Inżynierii Szkoły Politechnicznej we Lwowie, która w owym czasie była jedyną uczelnią techniczną z polskim językiem wykładowym. Jako wybitnie uzdolniony uzyskał stypendium, co umożliwiło mu odbycie jednorocznych dodatkowych studiów z matematyki i astronomii na Uniwersytecie Berlińskim. Po powrocie do Lwowa uzyskał w 1904 roku doktorat za pracę z teorii stykania się ciał sprężystych i opublikował jedną z najślawniejszych swoich prac, w której formuło-

wał znamienną hipotezę: "można z wielkim prawdopodobieństwem uważać energię odkształcenia postaciowego za miarę wyężenia materiału".

W 1914 roku został wybrany na rektora uczelni, lecz funkcji swej nie zdążył objąć, bowiem wraz z wojskową załogą twierdzy Przemyśl dostał się do niewoli rosyjskiej i przebywał w Kazaniu. Dzięki staraniom znanego uczonego rosyjskiego S. P. Timoszenki uzyskał po pewnym czasie pozwolenie na korzystanie z biblioteki Uniwersytetu w Kazaniu oraz na nauczanie fizyki w polskim gimnazjum w Kazaniu. Po zakończeniu I wojny światowej wrócił do Lwowa i w 1918 r. wznowił działalność naukową i dydaktyczną. W roku akademickim 1921/22 piastował godność rektora Politechniki Lwowskiej. W 1923 r. został członkiem Kasy im. Mianowskiego. W 1928 r. przeniósł się do Politechniki Warszawskiej. Po drugiej wojnie światowej wykładał na Politechnice Gdańskiej, a w 1949 r. wyjechał do bliskiego sercu Krakowa. W 1950 roku Politechnika Gdańska uhonorowała Profesora, jako pierwszego w swej krótkiej historii, tytułem doktora honoris causa, a w grudniu tegoż roku Profesor zmarł.

Jeszcze pewna liczba absolwentów przechowuje indeksy Politechniki Gdańskiej, w których przedmiot *Wytrzymałość materiałów* jest podpisany przez profesora Hubera.



Profesor Maksymilian Tytus Huber

Aby postać profesora Hubera, otoczoną powszechnym szacunkiem, móc należycie i wszechstronnie oceniać, należy nawiązać ją z innej strony. To inne spojrzenie na osobowość wybitnego naukowca wymaga szerokiego tła, bowiem był on dzieckiem poprzedzającej go epoki, człowiekiem, który z ideałów swych poprzedników rozwinął te najszlachetniejsze i wraz z dorobkiem naukowym pozostawił je nam w spadku. Trzeba więc dość daleko cofnąć wskazówki zegara.

Wiek XVIII dobiega końca. Po euforii Konstytucji 3-go Maja następuje trzeci akt tragedii Rzeczypospolitej. Polacy rozdzieleni kordonami granicznymi trzech mocarstw stali się mieszkańcami odległych prowincji skazanych przez metropolie na vegetację. Wielkie nadzieje wiązane z Napoleonem doczekały się jakże wątego epilogu w postaci Królestwa Kongresowego. Epoka romantyzmu zrodziła może piękny, ale niebezpieczny mesjanizm.

W połowie XIX wieku w Europie rozpoczyna się postęp nauki. Wiedza uniwersalna, tak charakterystyczna dla dawnych epok rozwoju ludzkości, staje się już niemożliwa. Nastaje okres specjalizacji. Niezwykle triumfy święcą nauki matematyczne i przyrodnicze. Za pomocą obliczeń udowodniono istnienie planety Neptun, zanim ją jeszcze zdołano zaobserwować. Pasteur dał początek nauce o drobnoustrojach. Chemia w ujęciu Bertholleta dokonała swoich pierwszych syntez. Teoria Darwina wstrząsnęła wyobraźnią. Ujarmiono światło i elektryczność. Nauki zaś humanistyczne poszukują praw ogólnych ludzkiego determinizmu, trudniejszych do ustalenia i przeanalizowania niż prawa fizyki.

Zaledwie minęła połowa XIX wieku, Polacy szykują się do kolejnego powstania. Równocześnie jednak owocem zmud-

nych zabiegów grupy ludzi świątłych i świadomych odpowiedzialności za losy społeczeństwa polskiego była reforma szkolnictwa w Królestwie Kongresowym. Ukoronowaniem zaś tej reformy stało się otwarcie w Warszawie w 1862 r. Szkoły Głównej, czyli uczelni uniwersyteckiej. Znaczenie tej zdobyczy, wytargowanej i wywalczonej z dużym wysiłkiem, było ogromne, bowiem od powstania listopadowego (tzn. od 30 lat), nie było na ziemiach polskich szkoły wyższej kształcącej inteligencję humanistyczną, przygotowującej uczonych, nauczycieli, pisarzy. Szkoła Główna istniała zaledwie siedem lat. Przez cały ten czas jej rektorem był doktor medycyny Józef Mianowski. Ze skromnych podwoi Szkoły Głównej, z tego niewielkiego budynku, który można jeszcze dziś oglądać na terenie Uniwersytetu Warszawskiego, wyszli wielcy ludzie następnej epoki, jak np. Piotr Chmielowski, Aleksander Świętochowski, Henryk Sienkiewicz, Adolf Dygasiński, Bolesław Prus, Witold Zglenicki.

Poczucie tragicznych konsekwencji klęski politycznej powstania styczniowego wzmagało jeszcze świadomość, że Europa i cała ludzkość przeżywa właśnie okres ogromnego, bujnego rozwoju cywilizacji, że wiedza i dobrobyt stają się udziałem wolnych narodów, podczas gdy przemoc polityczna pogrąża Polaków w ciemności i zacofaniu. Dominowało poczucie ogromnej krzywdy wyrządzonej narodowi, któremu odebrano możliwość uczestniczenia w zdobyczach współczesnej cywilizacji, realizowania postępu ekonomicznego i moralnego całej ludzkości. Miejsce ideału walki o niepodległość zajmuje program wykorzystania tych możliwości rozwoju, jakie daje legalna działalność w obrębie zaborczych państw. Pozytywiści starali się pobudzić energię społeczeństwa i wskazywać takie drogi i takie cele, które nawet w najmniej korzystnych warunkach politycznych pozwalają realizować rozwój i postęp, choć powolny, ale niezawodny i bardzo silnie ugruntowany - tak pisał najwybitniejszy publicysta owych czasów, Aleksander Świętochowski.

W sytuacji popowstaniowej, po zniesieniu odrębności administracyjnej i finansowej Królestwa Polskiego zabrakło pieniędzy na cele kulturalne. Powstała luka starano się zapłacić ofiarnością publiczną, filantropią. Dzięki hasłom pozytywizmu społeczeństwo polskie znalazło formę samoobrony. Powstają więc i działają: Kasa Rzemieślnicza, Kasa Samopomocy Dziennikarzy i Literatów, Muzeum Przemysłu i Techniki, Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, Filharmonia i szereg innych. Grono działaczy usilnie zabiegało o utworzenie Politechniki Warszawskiej.

W 16. rocznicę wybuchu powstania styczniowego odbyło się pierwsze zebranie komitetu organizacyjnego, na którym zapadła decyzja powołania instytucji, która po śmierci Józefa Mianowskiego, rektora Szkoły Głównej, otrzymała jego imię. Na czele tej instytucji stanął, cieszący się ogromnym autorytetem społecznym, dr Tytus Chałubiński, odkrywca Zakopanego. Instytucja ta przybrała nazwę "Kasa imienia Mianowskiego". Fundusze Kasy to: dobrowolne składki członkowskie, darowizny, zapisy testamentowe oraz dotacje emigracji polskiej rozsianej w Europie i Ameryce, a nawet wpłaty od zesłańców z dalekiego Sybiru.

Ofiarności publicznej nie była jednak w stanie zabezpieczyć egzystencji ludziom pracującym dla kultury i nauki. Położenie intelektualistów polskich było bardzo trudne. Naukę uprawiano dorywczo, poświęcając jej dni wypoczynku świątecznego oraz niedospane godziny nocne. Oddawano się jej bezinteresownie, bez widoków na jakiegokolwiek korzyści materialne, w przeświadczeniu, że się spełnia obowiązek służby narodowej - tak

o tym okresie pisał później Władysław Smoleński. Praca naukowa przybierała więc charakter misji, posłannictwa, stawała się służbą społeczną.

Przeglądając listę ofiarodawców na rzecz Kasy im. Mianowskiego, znajdujemy takie oto osoby jak np.: Jakub Natanson - profesor, Jan Nepomucen Jaśkowski - ziemianin - wierszopis, Stanisław Rotwand i Hipolit Wawelberg - bankierzy, Stanisław Hiszpański - majster szewski, Witold Zglenicki - inżynier górniczy.

Witold Zglenicki studiując w Instytucie Górniczym w Petersburgu poznał Mendelejewa. Zamiast objąć proponowane mu stanowisko w Zagłębiu Donieckim, pojechał na Kaukaz, gdzie na własną rękę zorganizował przedsiębiorstwo poszukiwań geologicznych. Po długich staraniach rząd carski zgodził się sfinansować niesłychane na owe czasy przedsięwzięcie, jakim było zasypianie dwustu dziesięcin morza w celu prowadzenia wierceń poszukiwawczych. Ropa naftowa chlusnęła potężnym strumieniem z dna Morza Kaspijskiego i przez długie lata biła ta gigantyczna fontanna. Zglenicki zapisał swoje działania roponośne Kasie im. Mianowskiego w Warszawie z klauzulą, którą cytuję: "dla utworzenia kapitału żelaznego pod warunkiem, żeby procent od tego kapitału był użyty na wydawanie nagród, wedle uznania Zarządu Kasy, za najlepsze dzieła, dotyczące ogólnoeuropejskiej literatury, sztuki i nauki w rodzaju Nagród Nobla".

Kiedy Zglenicki podbijał Kaukaz, Ernest Malinowski na terenie Peru budował pierwszą kolej transandyjską (osiągając wysokość 4768 m n.p.m.), Edward Habich organizował w Limie Wyższą Szkołę Inżynierską, Stanisław Kierbedź przerzucał mosty stalowe przez Nową i przez Wisłę, Gabriel Narutowicz współuczestniczył w rozwoju szwajcarskiej hydroenergetyki, Stefan Drzewiecki początkowo w Rosji, a potem we Francji konstruował łodzie podwodne i rozwiązywał teoretyczne podstawy lotnictwa, a Maksymilian Tytus Huber we Lwowie przygotowywał się do rozwiązywania teoretycznych problemów swej hipotezy wytrzymałościowej.

Profesor Zygmunt Szwejkowski w książce pt. "Historia Kasy im. Mianowskiego" pisze tak: "Czem zapis Zglenickiego był w budżecie Kasy może świadczyć fakt, że w 1907 roku ogólna suma wydana na zapomogi wynosiła ok. 32 tysięcy rubli, natomiast w 1913 roku wypłacono już 160 tysięcy rubli, tzn. 5 razy więcej. Wydawano nie skąpiąc pieniędzy, a z roku na rok powstawały znaczne rezerwy kasowe, bowiem ówczesny świat naukowy tzw. "kongresówki" nie był dostatecznie silny, aby mógł przetworzyć na wiedzę tak duże sumy."

Należy podkreślić, że zarówno Polska, jak i Związek Radziecki nie traktowały zapisu Zglenickiego jako osobliwości, która w wyniku przemian historycznych straciła swą aktualność. Jednakże komplikacje lat dwudziestych sprawiły, że sprawa ta poszła w zapomnienie.

Pierwsze lata niepodległego bytu państwowego Polski obfitowały w nie lada trudności, i musiały być one niepokojące, skoro Stefan Żeromski tak żarliwie apelował do społeczeństwa, pisząc w 1924 roku o Kasie im. Mianowskiego "Wbrew wszystkiemu powstała i na przekór wszystkiemu przetrwała. Patrzyła na olbrzymią ruinę rządów zaborców i doczekała się końca niewoli. Miałażby dziś, gdy obaliły się i w proch obróciły wszystkie przeszkody, które jej powstaniu i działalności stały na zdradzie, nie znaleźć poparcia wśród wolnego polskiego narodu? Zasłużona, dostojna, wzniosła krynica wiedzy miałażby wyschnąć właśnie w Polsce niepodległej, cudownym zrządzeniem losów z kajdan wyjarzmionej? W wolnym państwie polskim nauka nie może być wyżebrana, podpatrzona, przemy-

cana, musi być polska. Nauka - to przeczyste, wysokie jezioro w górach, niebiosą nieskończoności odbijające, musi być nasze, własne, ojczyste".

Przeglądając skład osobowy Komitetu Kasy spotyka się szereg znanych nazwisk, jak np. Wojciech Świątosławski, Tadeusz Lehr-Spławiński, Zygmunt Szwejkowski, Czesław Biało-brzeski, Stanisław Ossowski, Tadeusz Manteuffel, Stefan Straszewicz, Stanisław Hiszpański, Adam Wrzosek, Maksymilian Tytus Huber.

Przez wiele, wiele lat nazwisko profesora Hubera przewija się w składzie Komitetu Kasy oraz licznych jej komisji. W przededniu wybuchu II wojny światowej zmarł nagle prezes Komitetu, prof. Karol Lutostański. Obowiązki prezesa przejął więc dotychczasowy wiceprezes prof. Huber. W czasie II wojny światowej, aż do pierwszych dni powstania warszawskiego reprezentował on Kasę przy nieuniknionych kontaktach z władzami okupacyjnymi i Zarządem m. Warszawy oraz organizował konspiracyjną działalność Kasy. W tych niezwykle trudnych warunkach zabiegał o ratowanie i zabezpieczenie do robku naukowego, a pracownikom naukowym, pozostającym bez środków do życia, starał się nieść pomoc materialną; pomoc ta sporadycznie docierała nawet do Uniwersytetu Stefana Bato-rego w Wilnie, oddzielnego od Warszawy granicą. Równocześnie pracował twórczo nad rozwijaniem naukowego tematu swego życia, lecz większość rękopisów profesora podzieliła los Stolicy. Po wojnie tradycje Kasy im. Mianowskiego i licznych towarzystw naukowych przejęła Polska Akademia Nauk.

Wśród pierwszych organizatorów Wydziału Mechanicznego Politechniki Gdańskiej znajdował się profesor Huber. Rozpoczęcie roku akademickiego 1946/47 było jakże doniosłym wydarzeniem dla leżącego w gruzach Gdańska. Wykład inauguracyjny wygłosił prof. Huber. Motto jego wykładu brzmiało: SALUS REI PUBLICAE SUPREMA LEX ESTO, co znaczy "dobro Rzeczypospolitej winno być najwyższym prawem". Ostatnie lata swej działalności związał On z wyższą uczelnią techniczną Gdańska przywróconego Macierzy.

Człowiek współczesnej cywilizacji przemysłowej szuka kontaktu z naturą i zachwyca się nią. Zajmowanie się nauką stanowi obecnie najważniejsze pole działania ludzkości. Ludzie uprawiający naukę znajdują w niej piękno. Ukoronowaniem kultury jest piękno moralne, które zachwyca bardziej niż piękno przyrody, bardziej niż piękno nauki.

Na Politechnice Gdańskiej przetrwały trzy fotografie portretowe profesora Hubera: w Katedrze Mechaniki Budowli, w gabinecie prof. Roberta Szewalskiego i największa - w Bibliotece Głównej, jako jedyna ozdoba piętrowej sali czytelnicy ogólnej.

Starożytni używali określenia "contemplare". Zgodnie z duchem współczesnego języka polskiego wyraz contemplare należałoby przetłumaczyć jako: oglądanie z namysłem, przyglądanie się z podziwem lub po prostu podziwianie; podziwianie w zamyśleniu immanentnej treści tego, co piękne, a więc podziwianie piękna linii, kształtu, światła, dźwięku; piękna nauki, podziwianie piękna moralnego, idei.

W średniowieczu nowo przyjętego na studia nazywano beanem; beanus - ze średniowiecznej łaciny - nowicjusz na uczelni, ale również żółtodziób, gamoń.

Wspomnienie o profesorze kończę wezwaniem "beane contemplari" co znaczy - nowicjuszu patrz, myśl i podziwiał; podziwiał człowieka wielkiego umysłu i wielkiego serca.

Wacław Dziewulski
Wydział Mechaniczny

APEL REKTORA POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

W marcu br. minęła 30. rocznica WYDARZEŃ MARCOWYCH. Jubileusz ten ma szczególne znaczenie dla środowiska akademickiego. To właśnie studenci w marcu 1968 r. we wszystkich ośrodkach akademickich w Kraju, idąc za przykładem Warszawy, poparli dążenie do zmian demokratycznych w Polsce.

W Gdańsku wystąpienia studenckie miały miejsce przede wszystkim na Politechnice Gdańskiej. Nastąpiły restrykcje, które również objęły studentów naszej uczelni. NIE WOLNO NAM O TYM ZAPOMNIEĆ. Tego zapewne chcieli PRL-owscy decydenci, którzy skrzętnie zacierali ślady tamtych wydarzeń. Dowodem na to może być brak dokumentów w naszym archiwum uczelnianym.

Powodowany troską o obiektywną prezentację tamtych marcowych wystąpień przeciwko władzy totalitarnej, w których aktywnie uczestniczyli studenci i pracownicy naszej Alma Mater, zwracam się z gorącym apelem do świadków i uczestników tych historycznych wydarzeń o spisanie swoich wspomnień i opublikowanie ich w "Piśmie PG". Szczególnie zależy nam na dokumentach źródłowych (rezolucje, apele, stanowiska, zdjęcia, wycinki prasowe itd.), które zapewne jeszcze znajdują się w zbiorach prywatnych. Proszę kopie tych dokumentów przekazywać bezpośrednio na moje ręce. Jestem głęboko przekonany, że apel ten znajdzie zrozumienie i Politechnika Gdańska odzyska materiał źródłowy tak ważny dla Jej przeszłości.

Prof. Aleksander KOŁODZIEJCZYK

Gdańsk, marzec 1998 r.

REFORMA SYSTEMU EDUKACJI KONCEPCJA WSTĘPNA

Rzecznik prasowy MEN przesłał do Zespołu Redakcyjnego PISMA PG opracowanie pt. "Reforma systemu edukacji. Koncepcja wstępna". Poniżej podajemy fragmenty, zachęcając zainteresowanych do zapoznania się, w biurach wydziałów i sekretariatach jednostek administracji centralnej, z całością, zawierającą ponadto następujące rozdziały: 1. Uwagi wstępne; 3. Zarządzanie i nadzorowanie systemu edukacji w nowej strukturze ustroju szkolnego; 4. Reforma programowa; 6. System finansowania edukacji; 7. Koncepcja statusu zawodowego nauczyciela.

Zespół Redakcyjny

2. KONCEPCJA STRUKTURY SYSTEMU EDUKACJI

System edukacyjny powinien obejmować całą możliwą drogę kształcenia od przedszkola do doktoratu wraz z kształceniem ustawicznym. Cykle edukacyjne powinny być tak ustalone, aby brały w nich udział dzieci lub młodzież pozostająca w tej samej fazie rozwoju psychicznego i fizycznego.

Analizując strukturę kształcenia na poziomie szkolnym i akademickim w krajach zaawansowanych cywilizacyjnie, można zauważyć trzy wyraźnie dominujące formy organizacyjne kształcenia szkolnego oraz trzy etapy kształcenia akademickiego. Używając polskiej terminologii są to: szkoła podstawowa, gimnazjum i liceum, zaś na poziomie akademickim licencjat (bakalariat), magisterium i doktorat. Taki właśnie podział jest podstawą proponowanego ustroju przedstawionego na schemacie.

Rozpoczęcie obowiązkowej edukacji szkolnej poprzedzone jest rocznym przygotowaniem do szkoły - "zerówką", która w przyszłości przekształci się być może w obowiązkową i ewentualnie zostanie włączona w strukturę szkoły podstawowej. Na razie jednak proponuje się pozostawienie jej w obecnym kształcie.

Szkoła podstawowa trwałaby 6 lat, to jest objęłaby dzieci w wieku 7-12 lat, a więc w okresie rozwoju wyraźnie dziecięcego. Powinna skupić się na przekazaniu dziecku podstawowych umiejętności oraz wychowywaniu, przy bliskiej współpracy z rodzicami. Nie byłoby w tym okresie nauczania według dyscyplin akademickich, zaś nieliczne przedmioty byłyby zintegrowane w bloki edukacyjne. Ze względu na swe zadania, szkoła podstawowa powinna być ulokowana możliwie blisko miejsca zamieszkania dziecka, zaś rodzice muszą mieć decydujący wpływ na jej pracę.

Zwieńczeniem cyklu powinno być badanie kompetencji, które nie decydowałoby o ukończeniu szkoły, lecz dostarczało wszystkim uczestnikom procesu edukacyjnego (uczniowi, jego rodzicom i nauczycielom) informacji o osiągnięciach i brakach do usunięcia.

Gimnazjum byłoby obowiązkową, nie profilowaną szkołą ogólnokształcącą trwającą 3 lata, a więc przeznaczoną dla młodszej młodzieży w wieku 13-16 lat. W tym okresie wprowadzona byłaby edukacja przedmiotowa, możliwie różnorodna, ale na poziomie podstawowym. Jednym z zadań tego cyklu byłoby rozpoznanie zdolności i zainteresowań ucznia tak, aby po jej ukończeniu mógł dokonać racjonalnego wyboru dalszej

drogi edukacyjnej. Temu też celowi służyłby egzamin końcowy kwalifikujący do liceum. Na tym etapie 16-letni młody człowiek, na podstawie sprawdzianu predyspozycji, dokonywałby pierwszego wyboru kierunku dalszego kształcenia.

Liceum profilowane 3-letnie kończące się maturą lub 2-letnia szeroko profilowana szkoła zawodowa byłaby ostatnim etapem edukacji szkolnej. Licea profilowane oznaczają nie tylko takie formy, jak liceum klasyczne, humanistyczne, matematyczne itp., ale również np. licea o profilu technicznym, ekonomicznym, a więc orientujące ucznia zawodowo. W systemie tym proponuje się likwidację obecnych techników na rzecz właśnie takich liceów profilowanych. We wszystkich liceach obowiązywałby pewien kanon przedmiotów na poziomie zaawansowanym, z których zdawana byłaby obowiązkowa dla wszystkich część egzaminu maturalnego. Pozostała część programu kształcenia - to różnorodne przedmioty, z których zdawałoby się obieralną część egzaminu maturalnego. Tak rozumiany egzamin maturalny byłby jednocześnie podstawą rekrutacji na studia wyższe. Uczelniom nie wolno byłoby organizować egzaminu będącego powtórzeniem egzaminu maturalnego, natomiast mogłyby organizować sprawdziany specjalnych zdolności czy umiejętności, np. uzdolnień plastycznych, sprawności fizycznej itp.

Dwuletnia szerokoprofilowa szkoła zawodowa przygotowałaby do pracy zawodowej w taki sposób, żeby jej absolwent mógł zmieniać i dostosowywać swoją profesję do potrzeb zmieniającego się rynku pracy, poprzez specjalistyczne szkolenie w formie semestralnej. Na potrzeby przypadków spóźnionej decyzji o uzupełnieniu średniego wykształcenia musiałaby być stworzona dla absolwentów tych szkół możliwość ukończenia dwuletniego liceum uzupełniającego, prowadzącego do normalnej matury.

Szkoły wyższe prowadziłyby rekrutację maturzystów do dwóch typów uczelni: wyższych szkół zawodowych oraz wyższych szkół akademickich oferujących studia I stopnia lub jednolite studia magisterskie.

Zarówno po wyższej szkole zawodowej, jak i po I stopniu studiów akademickich można by kontynuować studia na poziomie magisterskim. Zwieńczeniem systemu edukacji byłyby studia doktoranckie, co oznacza, że doktoranci zyskaliby status studenta.

Projektowany harmonogram wprowadzania zmian ustroju szkolnego oraz reformy programowej przedstawia się następująco:

- W roku szkolnym 1998/1999 każdy uczeń i jego rodzice oraz wszyscy nauczyciele uzyskują pełną informację o planowanej przebudowie struktury ustroju szkolnego i czekających ich zmianach.
- W roku szkolnym 1999/2000 uruchomiona zostanie szkoła podstawowa 6-letnia, czyli klasy od I do VI będą się kształcić w nowym ustroju szkolnym. W klasach od I do III (I cykl) oraz w klasie IV (pierwszy rok II cyklu) wprowadzana będzie reforma programowa, natomiast w klasach V i VI realizowane będą programy przejściowe.

Uczniowie, którzy w dotychczasowej strukturze byłiby w klasie VII, zaczynają naukę w I klasie gimnazjum (III cykl). Natomiast uczniowie klasy VIII będą kontynuować kształcenie według dotychczasowego systemu, tak pod względem ustrojowym, jak i programowym.

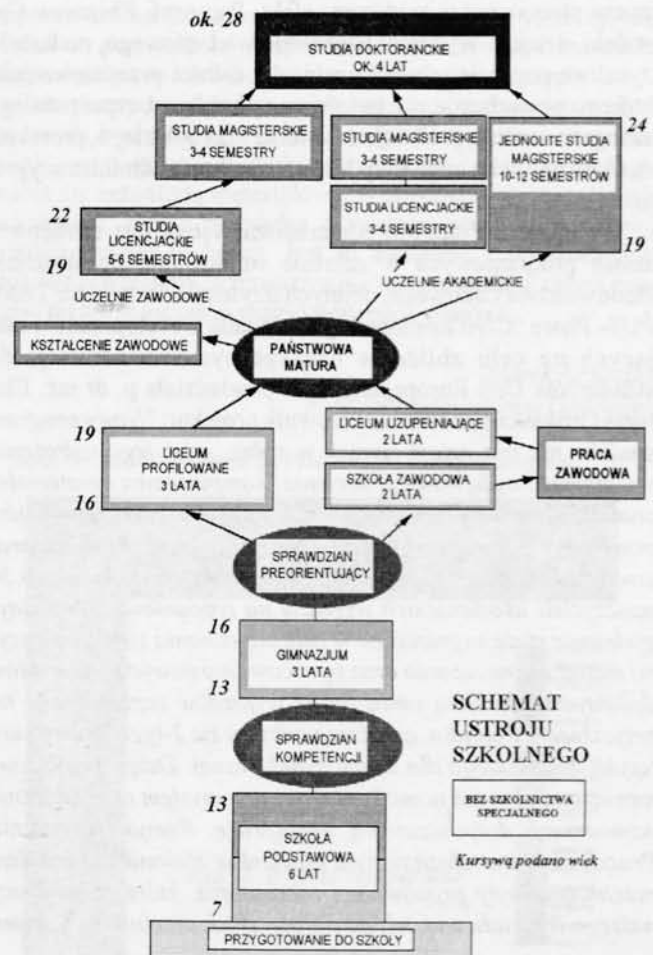
W szkolnictwie ponadpodstwowym struktura nie ulegnie zmianie, tylko w klasach pierwszych zacznie być realizowana reforma programowa.

- W kolejnych latach szkolnych 2000/2001 i 2001/2002 powstaną I i II klasy gimnazjum, a w roku szkolnym 2002/2003 uruchomione zostaną I klasy 3-letniego liceum profilowanego oraz 2-letniej szkoły zawodowej. Jednocześnie kontynuowana będzie reforma programowa w kolejnych klasach. Pełne wdrożenie nowego ustroju szkolnego oraz reformy programowej nastąpi w ten sposób od roku szkolnego 2004/2005.

5. SYSTEM OCENIANIA - EGZAMINY PAŃSTWOWE

W nowym ustroju edukacji przewiduje się następujące etapy kontroli efektów edukacji:

- Sprawdzian kompetencji ucznia po zakończeniu nauki w szkole podstawowej. Nie będzie on miał charakteru selekcyjnego, lecz dostarczy uczniom i ich rodzicom, a także szkołom - podstawowej i gimnazjum - informacji o poziomie osiągnięć absolwenta 6-klasowej szkoły podstawowej.
- Sprawdzian preorientujący - organizowany na zakończenie nauki w gimnazjum. Jego celem ma być ustalenie poziomu wiedzy i umiejętności (kompetencji) uczniów, a także ich predyspozycji. Wynik podawany będzie w formie punktowej, bez określenia granicy "zdał/ nie zdał". Od liczby osiągniętych punktów zależeć będzie dostęp - bez egzaminu wstępnego - do różnych szkół i poziomów szkół licealnych lub zawodowych. Równocześnie gimnazjum uzyska możliwość nie tylko mierzenia poziomu osiągnięć absolwentów, lecz także badania, poprzez porównanie z wynikami uczniów rozpoczynających naukę, przyrostu wiedzy i umiejętności dzieci w trakcie nauki.
- Maturę państwową organizowaną na zasadach stosowanych w programie "Nowa Matura" (NM). W fazie rozważań jest



dwupoziomowy - w poszczególnych dyscyplinach - system tego egzaminu.

Egzaminy będą przygotowywane i przeprowadzane przez Centralną i Regionalne Komisje Egzaminacyjne. Przewiduje się, że:

- sprawdzian po klasie 6. po raz pierwszy zostanie przeprowadzony w roku szkolnym 1999/2000 i będzie on miał charakter próbny, a zakres i forma będą dostosowane do dotychczas obowiązujących programów nauczania,
- sprawdzian po 3. klasie gimnazjum po raz pierwszy zostanie przeprowadzony w roku szkolnym 2001/2002,
- Nowa Matura - po wcześniejszych doświadczeniach pilotażowych - obligatoryjnie zostanie wprowadzona w roku szkolnym 2001/2002 dla absolwentów szkół średnich starego ustroju, natomiast od 2004/2005 roku dla absolwentów szkół średnich nowego ustroju oświaty.

* * *

8. HARMONOGRAM PRAC PRZYGOTOWAWCZYCH DO REFORMY

Przewiduje się następujący terminarz wprowadzania elementów reformy:

- II - VI 98 - ogólnospołeczna debata nad reformą edukacji,
- II - VI 98 - negocjacje dotyczące statusu nauczyciela, warunków pracy i płacy,
- II 98 - III 99 - prace programowe w kolejności wynikającej z kalendarza wdrażania nowych cykli edukacyjnych,
- I 98 - III 99 - prace organizacyjne (j.w.)
- II 98 - III 99 - przygotowanie projektów nowelizacji ustaw oraz aktów wykonawczych.

* * *

24 lutego 1998 na WBL-u

W dniu 24 lutego 1998 roku uroczyste - z udziałem kierownictwa naszej Uczelni, Rady Wydziału Budownictwa Lądowego oraz licznie przybyłych gości - zainaugurowano użytkowanie Pracowni Materiałoznawstwa w sali nr 80 na parterze Gmachu Głównego Politechniki Gdańskiej. JM Rektor prof. Aleksander Kołodziejczyk odsłonił tablicę upamiętniającą instytucje, które przyczyniły się do jej powstania, a w wystąpieniach okolicznościowych niemal wszyscy dziękowali wszystkim za wszystko. A jest za co! Na łamach PISMA PG wiele napisano o obecnych trudnościach szkolnictwa wyższego, dlatego też pokonywanie ich we wszechstronnej współpracy raduje tych, których dobra wola i zdeterminowane wysiłki przynoszą, mimo przeciwności, widoczny efekt. Pan prof. Zbigniew Cywiński, dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego, podkreślił życzliwe poparcie władz Uczelni dla całości przedsięwzięcia, którego powodzenie nie byłoby możliwe bez bezpośredniego zaangażowania p. prof. Włodzimierza Przybylskiego, prorektora ds. rozwoju i p. mgr Ewy Mazur, dyrektora administracyjnego PG.

Organizacja Pracowni Materiałoznawstwa jest elementem zmian programowych w zakresie studiowania na Wydziale Budownictwa Lądowego, objętych trzyletnim Projektem TEMPUS- Phare "Civil Engineering Curricula Development" i mających na celu zbliżenie naszego systemu edukacji do standardów Unii Europejskiej. Jak powiedziała p. dr inż. Elżbieta Urbańska-Galewska, kierownik projektu: "Nowy program studiów nie jest celem samym w sobie, gdyż jego wdrożeniu towarzyszyć będą nowe pracownie: komputerowa i materiałoznawstwa, nowe przedmioty i nowy system oceny studentów powiązany z European Credit Transfer System. Również pracownicy korzystają z tego projektu: w bieżącym roku około 30 nauczycieli akademickich wyjadzie na tygodniowe lub dwutygodniowe staże zagraniczne w celu zapoznania się z tamtejszymi metodami nauczania oraz opracowania nowych materiałów dydaktycznych. Taką samą liczbę wyjazdów zaplanowano na przyszły rok. Ponadto, corocznie odbywa się 2-tygodniowy kurs języka angielskiego dla kadry dydaktycznej. Dzięki projektowi nawiązano również nowe kontakty z przemysłem oraz znacznie wzmocniono dotychczasową współpracę. Pomysł stworzenia Pracowni Materiałoznawstwa powstał w Holandii, a źródłem natchnienia były pracownie i laboratoria, które pracownicy naszego Wydziału widzieli na partnerskich uczelniach, tj. Han-

zehogeschool van Groningen w Holandii oraz w City University w Londynie."

Pan prof. Jan Gosławski, kierownik Katedry Materiałów Budowlanych i Technologii Betonu WBL, przyjmując symboliczne klucze do Pracowni, powiedział: "Zagadnieniami materiałoznawstwa od samego początku istnienia Wydziału Inżynierii Lądowo-Wodnej, a później Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Gdańskiej, interesował się i rozwijał jako dziedzinę nauki Profesor Janusz Rataj. Kontynuatorami tych zagadnień są jego wychowankowie. Ekspozowanie zbioru wyrobów budowlanych kolekcjonowanych przez wiele lat w przypadkowych gablotach rozmieszczonych po korytarzach i salach różnych budynków uczelni nie wpływało korzystnie na uzyskanie właściwego efektu procesu nauczania. W tym rozumieniu dzisiejsza uroczystość staje się datą przełomową w działalności dydaktycznej naszego Wydziału. Zgromadzenie wszystkich eksponatów wraz z towarzyszącą im informacją techniczną i firmową w odpowiednio przystosowanej sali wyposażonej w środki audiowizualne - co mam nadzieję wkrótce nastąpi - przyczyni się do powstania ważnego ośrodka przekazu wiedzy z zakresu materiałowej sztuki inżynierskiej".

Kolekcja, która widnieje na półkach Pracowni, obejmuje przede wszystkim nowe wyroby, w pozyskaniu których pomogły Międzynarodowe Targi Gdańskie SA. Wystawcę, który przekazał Pracowni Materiałoznawstwa najlepszy zestaw materiałów do celów dydaktycznych, nagroził rektor Politechniki Gdańskiej dyplomem honorowym "Majstersztyk". Tak będzie również podczas imprezy Housebuilding '98, o czym zapewniła p. mgr Joanna Czauderna, dyrektor targów. Natomiast "perełką" są relikty dawnych budowli, które wzbogaciły ekspozycję dzięki uprzejmości p. mgr. Adama Koperkiewicza, dyrektora Muzeum Historii Miasta Gdańska, który dostrzega potrzebę współpracy na rzecz ratowania dziedzictwa gdańskiego budownictwa.

Pierwsi użytkownicy Pracowni, studenci nowego przedmiotu "Dziedzictwo budownictwa", mimo chłodu panującego wewnątrz, nie chcą zamienić jej na tradycyjną salę, a po wyposażeniu w niezbędny sprzęt audiowizualny stanie się ona ulubionym, być może, miejscem poznawania tajemnic materiałoznawstwa - podstaw praktycznej wiedzy przyszłych adeptów sztuki budowlanej.

Waldemar Affelt
Wydział Budownictwa Lądowego

Nowoczesne materiały budowlane*

Nowoczesne materiały budowlane stanowią w rękach projektanta narzędzie, służące do realizowania wielu zamierzeń projektowych. Bowiem w dużej mierze, to materiał zdecyduje o tym, czy cele projektowe zostaną osiągnięte. Właściwie dobrane cechy materiałów budowlanych pozwalają zaspokoić oczekiwania inwestorów. Jednym z istotnych celów, które chcemy osiągnąć poprzez realizację inwestycji budowlanej, jest komfort cieplno-wilgotnościowy w budynku. Spełnienie tego celu decyduje o tym, czy osoby przebywające w pomieszczeniach będą czuły się dobrze czy też źle. Projektant może wpływać na te odczucia poprzez właściwy dobór materiału budowlanego, za pomocą którego można racjonalnie kształtować elementy konstrukcji dowolnego obiektu.

W pojęciu "komfort cieplno-wilgotnościowy" mieści się problem związany z przepływem wilgoci i jego skutkami. Jednym z bardziej spektakularnych objawów zlekceważonego problemu przepływu wilgoci jest zjawisko wykraplania się pary wodnej na wewnętrznych powierzchniach ścian zewnętrznych. Jest ono główną przyczyną zamakania ścian wewnątrz pomieszczeń oraz ich zagrzybienia. To negatywne zjawisko jest notowane nie tylko w starych budynkach. Często spotyka się je w budynkach wzniesionych 2-3 lata temu.

Wystąpienie efektu zagrzybienia ścian w pomieszczeniach mieszkalnych zawsze niweczy wszystkie działania projektantów i budowniczych. Obiekt nie nadaje się do eksploatacji. Zlikwidowanie przyczyn tego negatywnego zjawiska nie jest proste, a same przyczyny tylko na pozór jasne i zrozumiałe.

Tak przedstawiony problem użytkowy prawie nigdy nie jest spowodowany złą jakością zastosowanych materiałów budowlanych czy też błędami wykonawczymi. Błędy prowadzące do omówionych skutków wynikają z niezrozumienia przez projektantów zjawisk fizycznych, które decydują o procesie wymiany masy i ciepła w budynku.

Ratunkiem w takich przypadkach jest świadome i rozumne zastosowanie technologii materiałowej do renowacji wadliwych elementów konstrukcji obiektu.

Wpływ rozwiązań materiałowych na proces wymiany masy i ciepła można prześledzić na stosunkowo prostym przykładzie. Spróbujmy przeanalizować proces wymiany ciepła i jego skutki w bardzo typowym, a jednocześnie prostym elemencie konstrukcji budynku, jakim jest narożnik ścian zewnętrznych. Dla uproszczenia przyjmijmy, że ściana zewnętrzna jest ścianą osłonową.

Przyjmijmy również, że ścianę wykonano z warstwy betonu konstrukcyjnego grubości 8 cm oraz z warstwy gazobetonu

"800" grubości 24 cm. Ścianę wyprawiono na obu powierzchniach tynkiem cementowo-wapiennym. Rozwiązanie to jest typowe np. dla systemu WK-70. W rezultacie, przy typowych parametrach obliczeniowych uzyskujemy efekt widoczny na rysunku (rys. 1).

Temperatura powierzchni ściany jest niższa od temperatury punktu rosy. W rezultacie nastąpi wykroplenie pary wodnej. Na ścianie, w narożniku, pojawi się woda. Tynk wapienno-cementowy będzie korodował, a po pewnym okresie czasu pojawi się grzyb. Taki jest jeden z typowych mechanizmów powstawania odczucia dyskomfortu cieplno-wilgotnościowego i niezadowolenia z eksploatowanego mieszkania czy pomieszczenia.

Rozwiązanie poprawne, zgodne z oczekiwaniami użytkownika - inwestora, można osiągnąć w sposób prosty, wykorzystując właściwie materiał termoizolacyjny. Wprowadzenie styropianu do struktury narożnika ścian zewnętrznych umożliwi radykalną zmianę sytuacji.

Strefa wykraplania pary wodnej została zlikwidowana za pomocą wprowadzenia 4-centymetrowej warstwy styropianu. Ściana jest sucha.

Można jednak wyobrazić sobie pójście o krok dalej w procesie kształtowania struktury narożnika. Wprowadzając lokalnie dodatkową warstwę materiału izolacyjnego możemy doprowadzić nawet do efektu (już wcale nie intuicyjnego) podniesienia temperatury powierzchni narożnika powyżej temperatury powierzchni ściany (rys. 2).

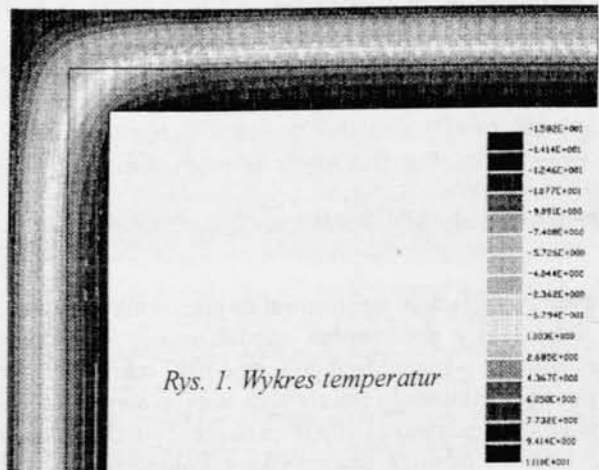
Potrzeba uzyskania takiego efektu nie jest wyłącznie teoretyczna. W przypadku wystąpienia znacznych zniszczeń złącz przegród budowlanych, w procesie termorenowacji dążymy do szybkiego wysuszenia zawilgoconych fragmentów przegród. Szybkie odprowadzenie wilgoci można spowodować nie tylko poprzez mechaniczne osuszanie przegród, ale wystarczy, jak widać na przykładzie, w sposób odpowiedni użyć materiału budowlanego do kształtowania procesu wymiany ciepła.

Ten prosty przykład pozwala wyraźnie zrozumieć wpływ materiału budowlanego na realizację celów procesu projektowania i wytwarzania budynków. Świadome i rozumne posługiwanie się inżynierią materiałową, w obecnych, wymagających warunkach, często przesądza o sukcesie projektu, a później zrealizowanego budynku. Jest to związane z opanowaniem stosownych technik przetwarzania i wytwarzania w całym procesie technologicznym materiałów budowlanych.

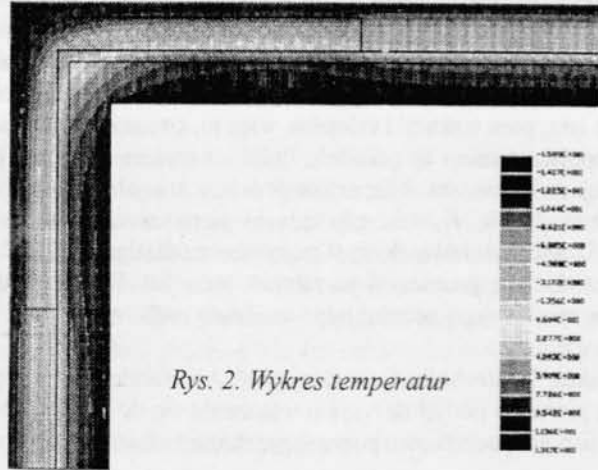
Marek Krzaczek

Wydział Budownictwa Lądowego

* Skróć wykładu na otwarcie Pracowni Materiałoznawstwa



Rys. 1. Wykres temperatur



Rys. 2. Wykres temperatur

Politechnika Gdańska - powodzianom

Echa ubiegłorocznej powodzi nie cichną. Artykuł niniejszy, który przedstawiamy czytelnikom, jest również jakby echem tamtych wydarzeń. Pragniemy tą drogą wyrazić podziękowanie całej społeczności uczelnianej - pracownikom, studentom i seniorom, za ich ogromny wkład, zarówno zbiorowy, jak i indywidualny, w pomoc, jaką w roku ubiegłym uczelnia nasza przekazała powodzianom.

Niemal natychmiast wszyscy włączyliśmy się w łańcuch tej pomocy, zarówno zorganizowanej przez kierownictwo uczelni i związki zawodowe, przekazując na rzecz powodzian część swoich oficjalnych wynagrodzeń, ale także indywidualnie, poprzez wpłacanie na otwarte konta bankowe niekiedy większych kwot pieniężnych, bądź przez składanie niewielkich datków, na ile kogo było stać, ale ofiarowanych z serca do skarbonki kościelnych, i tych samorzutnie wystawianych w niektórych katedrach i zakładach uczelni. Pracownicy uczelni, niezależnie od swoich dochodów pieniężnych, przekazywali do punktów zbiorów sprzęty domowe, odzież, a nawet ponton wieloosobowy, który okazał się najbardziej przydatnym dla powodzian sprzętem.

Mamy nadzieję, że artykuł ten będzie niejako podsumowaniem tego wszystkiego, czego dokonaliśmy wspólnymi siłami, niosąc braterską pomoc ludziom dotkniętym tak wielkim nieszczęściem. Pamiętać przy tym trzeba także, że pomocy tej nie można przeliczać tylko na złotówki, ale pomnożyć ją trzeba dodatkowo przez nasze serca i naszą ludzką solidarność.

Katakizm, który dotknął tak wielkie obszary Polski zachodniej i południowej, ciągle jeszcze daje znać o sobie. Radio, telewizja i prasa przekazują nam coraz to nowe wiadomości o tym, jak radzą sobie dotknięci tym nieszczęściem ludzie, a także władze miast i osiedli borykających się głównie z trudnościami finansowymi. Pomoc dla ofiar powodzi trwa nadal. Nadal przekazywane są dotacje z budżetu państwa i ze składek pojedynczych ofiarodawców. Głównie Caritas Polska troszczy się o los całych rodzin, zabezpieczając ich dzieciom pomoce szkolne i odzież, a ostatnio wypoczynek w górach w czasie ferii zimowych. Wspomaga szpitale i domy dziecka. Konta bankowe powodzian nadal istnieją i są otwarte dla każdego. Powoli dobudowują się i remontują domy, odtwarza się inwentarz gospodarski, ludzie dźwigają się, na ile im sił i zasobów pieniężnych starcza, do nowego życia i trwania. Jakże oni są wdzięczni tym wszystkim, którzy solidarnie i ofiarnie stanęli przy nich w chwilach prawdziwego nieszczęścia. Każda pomocna dłoń, każda złotówka i bochenek chleba miały dla nich w tym czasie wartość złota.

Pierwsze chwile grozy niepojętego żywiołu sparaliżowały wszystkich. To, co się stało, wydawało się czymś niezrozumiałym, co w błyskawicznym tempie zważyło się olbrzymią wodą na nie przygotowane miasta i osiedla ludzkie. Było lato, pora wakacji i urlopów, więc to, co zaczęło się dziać na Opolszczyźnie i na południu Polski, z trudem docierało do naszej świadomości. Nieprawdopodobne stawało się groźną rzeczywistością. Jednak, gdy minęło pierwsze oszołomienie, paraliżujące jakkolwiek myśl racjonalnego działania, kto mógł - niezwłocznie pospieszył na ratunek tonącym. Również cała społeczność naszej uczelni odpowiedziała natychmiast nawołanie o pomoc.

Rektor Politechniki Gdańskiej prof. Aleksander Kołodziejczyk pierwszy podjął decyzję o włączeniu się do pomocy powodzianom, początkowo poprzez przekazanie kwoty 2000 zł na

konto Banku Przemysłowo-Handlowego w Warszawie; numery kont bankowych zostały podane do wiadomości ogółu w gablotach KZ NSZZ Solidarność. To był początek łańcuszka pomocy. Następnie rektor - zainspirowany przez mgr. Mariusza Mroza, dyrygenta Chóru PG - wystosował głośny i gorący apel o pomoc pieniężną do mieszkańców Trójmiasta oraz do turystów przebywających na Wybrzeżu, zapraszając wszystkich do wzięcia udziału w nadzwyczajnym koncercie charytatywnym na rzecz powodzian. W wyniku kwesty zebrano wtedy prawie 6000 zł. Oto ów apel:

APEL DO MIESZKAŃCÓW TRÓJMIASTA i TURYSTÓW PRZEBYWAJĄCYCH NA WYBRZEŻU

Jesteśmy świadkami tragedii, jaka rozgrywa się w południowych rejonach naszego kraju. Żywioł powodzi zagroził wielu tysiącom ludzi, którzy stracili dorobek swojego życia, a niejednokrotnie i swoich bliskich. Tereny objęte klęską żywiołową wymagają będą wielkich nakładów finansowych przekraczających możliwości zamieszkałej tam ludności.

W związku z ogólnopolską akcją pomocy dla powodzian, Politechnika Gdańska wspólnie z Telewizją Gdańską SA, Caritasem Archidiecezji Gdańskiej i Stowarzyszeniem Polskich Artystów Muzyków Oddział w Gdańsku, pragnie czynnie włączyć się w tę akcję organizując

NADZWYCAJNY KONCERT CHARYTATYWNY NA RZECZ POWODZIAN.

Koncert ten będzie symbolem współczucia oraz jednoczenia się z ofiarami żywiołu, a jego celem jest pozyskanie środków pieniężnych od ludności Trójmiasta oraz od licznie odwiedzających tysiącletni Gdańsk turystów.

Koncert odbędzie się w Kościele Św. Brygidy w Gdańsku 26 lipca 1997 r. o godz. 19.00

W programie znajdują się:

Improwizacje jazzowe na temat
CHORAŁU GREGORIAŃSKIEGO

"Requiem" d-moll KV 626 Wolfganga A. MOZARTA

Wykonawcy:

Bogusław GRABOWSKI - organy, Piotr PRONKO saksofon,

Barbara SANEJKO - sopran,

Beata KOSKA-KREFT - mezzosopran,

Waldemar BĄCZYK - tenor, Tomasz RAKOCZ - bas,

Chór Politechniki Gdańskiej,

Sopocki Chór Kameralny CONTINUO,

Chór Akademii Medycznej i Orkiestra Symfoniczna

DYRYGENT: Mariusz MRÓZ

Zwracam się do Państwa z gorącą prośbą o włączenie się do naszej akcji.

Osobą koordynującą przygotowanie koncertu z ramienia Politechniki Gdańskiej jest dyrygent Chóru PG Pan mgr Mariusz Mróz, Dział Kształcenia PG, Gdańsk-Wrzeszcz ul. G. Narutowicza 11/12, tel.: 0602 361 355. Organizatorzy przepraszają za zmianę programu.

Prof. Aleksander KOŁODZIEJCZYK, REKTOR PG

Następny apel rektor wystosował do pracowników Politechniki Gdańskiej o dobrowolne opodatkowanie się odpisem z miesięcznych wynagrodzeń do końca 1997 roku. I tak przez trzy miesiące minionego roku z tych dobrowolnych odpisów z wynagrodzeń zebrano 21 309,00 zł na rzecz poszkodowanych przez lipcową powódź pracowników Politechniki Wrocławskiej.

wskiej, Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki Opolskiej. Pieniądze zostały już przekazane na konto wymienionych uczelni. Każda z nich otrzymała po 1/3 tej kwoty. Treść apelu podajemy poniżej w całości, pragnąc jeszcze przypomnieć, że apel ten już raz publikowaliśmy w 10. numerze PISMA PG z grudnia 1997 r.

APEL

DO PRACOWNIKÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

o dobrowolne opodatkowanie się na rzecz powodzi

Latem 1997 miliony mieszkańców Południowej i Zachodniej Polski zostały dotknięte przez powódź o niespotykanych rozmiarach. Śledząc losy ofiar powodzi aktywnie włączyliśmy się do akcji pomocy. Już w pierwszych dniach tragedii Politechnika przekazała na fundusz pomocy powodzi 2 tys. zł. Biblioteka Główna sprowadziła z Wrocławia na koszt PG znaczną liczbę zniszczonych przez powódź książek i podjęła się ich ratowania. Z inicjatywy Dyrekcji Administracyjnej PG nawiązaliśmy kontakt z uczelniami Wrocławia oraz Opola, organizując dla pracowników tych uczelni i ich rodzin bezpłatny lub po obniżonej cenie pobyt w naszych domach studenckich. Z tej pomocy skorzystało 81 osób bezpłatnie i 37 osób z 50% zniżką. Politechnika łącznie z Caritas Polska i Artystami Sceny Polskiej z inicjatywy dyrygenta Chóru PG pana Mariusza Mroza zorganizowała 26 lipca w Kościele św. Brygidy koncert połączony z kwestą na rzecz powodzi: zebrano prawie 6 tys. zł.

Jak wszyscy dobrze wiemy, straty materialne spowodowane przez powódź są niewyobrażalne. Dotychczas zebrane środki, łącznie: państwowe, dary zagraniczne i ofiary społeczne - są w stanie tylko częściowo pokryć straty. Pomoc będzie potrzebna jeszcze długo, nie może zaniknąć wraz z opadnięciem fali powodziowej. Dlatego apelujemy do wszystkich Pracowników Politechniki Gdańskiej o dobrowolną, ale jak najbardziej powszechną deklarację odpisów z miesięcznych wynagrodzeń do końca roku, tj. przez trzy miesiące. Zebrane w ten sposób środki zostaną przekazane bezpośrednio na pomoc dla naszych koleżanek i kolegów - pracowników wyższych szkół dotkniętych klęską powodzi. Wiemy, że pracownicy szkolnictwa wyższego nie należą do ludzi zamożnych, z trudem zaspokajają najpilniejsze potrzeby. Weźmy jednak pod uwagę sytuację tych, którzy znaleźli się w jeszcze trudniejszym położeniu, niektórzy stracili wszystko. Wielu z nich doznało szoku; nie jesteśmy w stanie przywrócić im zdrowia psychicznego od zaraz, ale możemy choć trochę ulżyć ich doli. Oni potrzebują naszej pomocy.

Apel podpisali: prof. Aleksander KOŁODZIEJCZYK, rektor PG; mgr inż. Tadeusz KOLENDĄ, przewodniczący KZ NSZZ "Solidarność" PG; doc. Tadeusz UMIŃSKI, przewodniczący ZNP przy PG.

W ślad za tym apelem - rektor Politechniki w dniu 14 stycznia 1998 r. wysłał do rektorów uczelni Wrocławia i Opola list następującej treści:

Magnificencjo, Szanowny Panie Rektorze, znając ogrom nieszczęścia spowodowanego lipcową powodzią, która tak okrutnie doświadczyła koleżanki i kolegów z uczelni Wrocławia i Opola, pracownicy Politechniki Gdańskiej poparli apel rektora oraz przewodniczących organizacji związkowych (NSZZ "Solidarność" i ZNP) z września 1997 r. "o dobrowolną, ale jak najbardziej powszechną deklarację odpisów z miesięcznych wynagrodzeń do końca roku 1997, tj. przez trzy miesiące. Zebrane w ten sposób środki zostaną przekazane na pomoc dla naszych koleżanek i kolegów - pracowników wyższych szkół dotkniętych klęską powo-

Niezależnie od apelu rektora i związków zawodowych, Seniorzy uczelni zrzeszeni w Klubie Seniora PG postanowili przekazać także z konta funduszu socjalnego dla emerytów i rencistów PG kwotę 3000 zł na konto Politechniki Wrocławskiej i kwotę 3000 zł na konto Politechniki Opolskiej z przeznaczeniem na pomoc seniorom, którzy ucierpieli podczas powodzi. Nie pozostawała w tyle Komisja Zakładowa NSZZ Solidarność PG, przeznaczając 2000 zł na rzecz powodzi - członków Solidarności Politechniki Wrocławskiej i Opolskiej. Z tej kwoty 2000 zł - 410 zł pochodziło ze składek członkowskich, zaś 1590 zł z Funduszu Zakładowego Komisji NSZZ Solidarność PG. Także na apel Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego i Krajowej Sekcji Nauki NSZZ Solidarność - Komisja Zakładowa Solidarności PG wraz z organizacją ZNP przeznaczyła jednorazowo na rzecz powodzi - z Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych - kwotę 24 510 zł. Została ona przekazana na konto pomocy powodziom Zarządu Regionu Gdańskiego Solidarności, z przeznaczeniem na konkretnie rozpoznane potrzeby ludzi najbardziej potrzebujących wsparcia. W rezultacie - została rozdysponowana zgodnie z apelami i sugestią posła Karola Łuźniaka, pomiędzy dwie rodziny osób w bardzo podeszłym wieku z okolic Kuźnicy Raciborskiej ze wsi Turze i Olza wg adresów przez niego podanych. Są to niedołączona wdowa, oraz małżeństwo w bardzo złym stanie zdrowia i z inwalidztwem I grupy, ludzie, którzy nie mogą liczyć na jakąkolwiek pomoc z niczyjej strony, a sami nie są zdolni do żadnego wysiłku fizycznego (adresy tych rodzin są w posiadaniu Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność PG). Poseł Karol Łuźniak osobiście zajmuje się konkretną pomocą w odbudowie i remoncie ich siedzib, a rachunki z prac remontowych przekazywane są przez zarząd Regionu Gdańskiego Solidarności do naszej Komisji Zakładowej.

Niezależnie od wspólnych akcji Uczelni, Dział Socjalny Politechniki Gdańskiej w porozumieniu ze związkami zawodowymi przekazał do dyspozycji Kuratorium w Wałbrzychu (jest ono koordynatorem akcji) pewną liczbę miejsc na obozach letnich w Dusznikach i Kudowie dla dzieci pracowników uczelni wrocławskich. Zaoferował ponadto pomoc w opiece lekarskiej oraz w uzupełnieniu garderoby dzieci. Z oferty tej na razie Kuratorium nie skorzystało.

Bardzo miłym akcentem w akcji niesienia pomocy powodziom była odpowiedź Politechniki Gdańskiej na apel Gdańskiej Fundacji Dobroczynności współpracującej ściśle z Wojewódzkim Zespołem Pomocy Społecznej i Caritas Archidiecezji Gdańskiej o włączenie się w akcję zbierania przyborów szkolnych i dydaktycznych dla dzieci powodzi pod hasłem od "Przedszkola do Opola". Z inicjatywy pani mgr Ewy Mazur, dyrektora administracyjnego PG, i jej zastępcy pana mgr. Krzysztofa Lei przy pełnej aprobacie i przyzwoleniu JM Rektora - siedmioro dzieci wraz z opiekunami (razem 14 osób) zostało bezpłatnie zakwaterowanych w domu studenckim PG nr 6 przy ul. Wyspiańskiego 9 w dniach 13 - 15 sierpnia 1997 r. na czas

dzi". Ta inicjatywa spotkała się z szerokim poparciem pracowników PG. Po konsultacjach ze związkami zawodowymi, podjąłem decyzję, żeby zebrane pieniądze przeznaczyć na pomoc socjalną dla najbardziej potrzebujących pracowników Politechniki Wrocławskiej, Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu Opolskiego. Dlatego zwracam się do Pana Rektora o przyjęcie i rozdysponowanie przekazanych środków pracownikom, których powódź dotknęła szczególnie dotkliwie.

prof. Aleksander Kołodziejczyk

trwania wielkiego koncertu finałowego "Od przedszkola do Opola". Natomiast firma "Klub studencki Hi-Fi" działająca w domu studenckim nr 9, ul. Wyspiańskiego 5, zaofiarowała miłym gościom bezpłatne całodzienne wyżywienie.

Niezależnie od tego, z domu studenckiego nr 2 w okresie od 26.07 do 31.08.1997 r. skorzystało łącznie 91 osób (pracowników Politechniki Wrocławskiej i Uniwersytetu Wrocławskiego łącznie z dziećmi). Z ogólnej liczby 91 osób, 65 osób przebywało bezpłatnie, a 26 osób korzystało z 50% zniżki. Według szacunkowych obliczeń pomoc tę określić można na kwotę 15 860 zł.

W czasie tej niezapomnianej powodzi stulecia ucierpieli nie tylko ludzie, ich domostwa, zwierzęta i cały dobytek, ale także ogromnego uszczerbku doznało wiele zabytkowych obiektów wszelkiego rodzaju, a w szczególności niekiedy bardzo cenne księgozbiory i archiwa zalanych wodą miast. Głównie zaś ucierpiała stara, historyczna część Wrocławia i jego olbrzymia biblioteka uniwersytecka. Setkom ksiąg, białych kruków i rękopisów groziła zagłada. I kto tylko mógł, dysponując odpowiednim sprzętem, a nade wszystko własną pracą i zaangażowaniem, pospieszył im na pomoc. Między innymi, Biblioteka Główna Politechniki Gdańskiej sprowadziła z Wrocławia, na koszt PG, dużą liczbę zniszczonych przez powódź książek i podjęła się ich ratowania. Przebieg całej akcji był dramatyczny i zasługuje na odrębny opis. W tym miejscu podajemy go jedynie w dużym skrócie, według bardzo obszernej relacji pani dyrektor Biblioteki, mgr Janiny Ligman. Ogrom pracy przy ratowaniu przywiezionego z Wrocławia, zalanego wodą, księgozbioru, z którego najcenniejszych było 600 woluminów - był niewyobrażalny. Księgi ociekały wodą i cuchnącym mułem. Natychmiast powstał problem natury zdrowotnej. Zainfekowane książki mogły zagrozić zdrowiu, a nawet życiu pracujących nad ich ratowaniem ludzi. Na apel dyrektorki Biblioteki dobrowolnie stanęło do pracy sześćoro pracowników, w ochronnej odzieży, maskach, fartuchach i rękawicach. Pracowali oni ofiarnie przez wiele tygodni. Potrzebne były całe masy bibuły filtracyjnej i płynów dezynfekujących. Dużą pomoc w nadzorze sanitarno-septycznym uzyskano ze strony dyrekcji ZOZ-u Szkół Wyższych. Do współpracy bezinteresownie włączyło się wiele instytucji i osób prywatnych. Między innymi firma CE-FARM, Wydział Chemiczny PG, Biblioteka Gdańska PAN, Dział Gospodarczy Politechniki oraz firma Herbapol, która w swoich komorach ciśnieniowo-gazowych poddała ratowane zbiory ostatecznej dezynfekcji bakterio- i grzybobójczej, pozabawiając je zapachu, mułu i pleśni. Pozostał tylko zapach ziół.

Po tym zabiegu książki zostały pieczołowicie oczyszczone pędzelkami z resztek brudu, pleśni i grzybów i przekazane - częściowo do obróbki introligatorskiej a częściowo do prac konserwatorskich. Zwłaszcza oprawa introligatorska stwarzała wielkie problemy finansowe. Na pomoc pospieszyła Biblioteka Główna Uniwersytetu Gdańskiego oraz prywatni gdańscy introligatory. Księgi zostały uratowane. Dodać należy, że cała akcja ratowania księgozbioru w Gdańsku przebiegała pod protektoratem zastępcy dyrektora Departamentu Nauki, który przekazał na prace konserwacyjno-introligatorskie ratowanych zbiorów 10 000 zł. Przebieg całej akcji ratowniczej został jeszcze dodatkowo wsparty zaproszeniem przez pana rektora Aleksandra Kołodziejczyka 14 bibliotekarzy Biblioteki Uniwersyteckiej z Wrocławia na wypoczynek do Gdańska w politechnicznych domach studenckich. Przyjechali oni wraz z rodzinami. Byli to bibliotekarze najbardziej zasłużeni w ratowaniu bezcennych cymeliów piśmiennictwa Rzeczypospolitej z Biblioteki Uniwersyteckiej.

Również za przyzwoleniem i poparciem Pana Rektora - Biblioteka Główna PG mogła przekazać 250 regałów do Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. W chwili obecnej przygotowuje się do wysłania do Wrocławia pierwsza partię uratowanych zbiorów.

Do Politechniki Gdańskiej napływają liczne podziękowania od instytucji, które otrzymały od nas pieniężne dotacje. Między innymi nadeszły podziękowania do Klubu Seniora z Politechniki Opolskiej i Wrocławskiej, a także do Komisji Zakładowej NSZZ Solidarności PG z Komisji Zakładowych Solidarności tych uczelni.

Także na ręce Pana Rektora nadeszły od rektorów uczelni Wrocławia i Opola podziękowania, których treść podajemy poniżej.

Magnificencjo,

W imieniu całej społeczności naszej uczelni przekazuję na Pana ręce gorące podziękowania za pomoc okazaną nam w trudnych chwilach klęski lipcowej powodzi.

W załączeniu przesyłam, przyjętą jednomyślnie, uchwałę Senatu Politechniki Wrocławskiej.

Jednocześnie bardzo proszę o przekazanie gorących podziękowań pani Lucynie Niedźwieckiej z Działu Socjalnego, panu Romanowi Balikowi, kierownikowi DS-2 oraz panu Tadeuszowi Kolendzie, przewodniczącemu KZ NSZZ "Solidarność" za szczególnie troskliwą opiekę i zaangażowanie w organizowaniu pomocy"

Z wyrazami szacunku

Prof. Andrzej Mulak

Rektor Politechniki Wrocławskiej

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że Senat Politechniki Wrocławskiej podjął uchwałę w dniu 23 października w sprawie podziękowania za pomoc okazaną podczas powodzi. Oto jej pełna treść:

"Rektor i Senat Politechniki Wrocławskiej składają Jego Magnificencji (prof. A. KOŁODZIEJCZYKOWI, przyp. red.) współpracownikom i całej społeczności kierowanej przez Pana Rektora Uczelni, serdeczne podziękowania za udzieloną pomoc w chwilach kataklizmu, który dotknął naszą Uczelnię, Miasto i liczne regiony Kraju. Okazana solidarność w nieszczęściu, zaangażowanie i głęboki humanitaryzm podjętych działań zasługują na najwyższe uznanie. Liczymy, że łączące nas więzi sprawdzone w chwilach ciężkiej próby będą nadal wzmacniane dla dobra naszych uczelni, całego środowiska akademickiego i naszej Ojczyzny".

Magnificencjo, Szanowny Panie Rektorze

Podając poniżej numer naszego konta bankowego, pragnę bardzo serdecznie podziękować Magnificencji oraz całej społeczności akademickiej Politechniki Gdańskiej, za podjęcie tak szczytnej i humanitarnej inicjatywy na rzecz pracowników m.in. naszej Uczelni, dotkniętych klęską powodzi. Otrzymane środki zostaną rozdysponowane przez odpowiednią komisję uniwersytecką zgodnie z intencją ofiarodawcy.

Łączę wyrazy szacunku

prof. dr hab. Roman Duda

Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego

Wielce Szanowny Panie Rektorze

Z prawdziwym wzruszeniem przyjęliśmy informację o dobrowolnym opodatkowaniu się pracowników Politechniki Gdańskiej z przeznaczeniem na wsparcie i pomoc socjalną pracowników naszego Uniwersytetu najbardziej doświadczonych przez ubiegłoroczną powódź.

Dar pracowników Politechniki Gdańskiej, niezależnie od zgromadzonych środków finansowych, ma niezwykle znaczenie dla powodzian: świadomość, że w obliczu kataklizmu, który dotknął między innymi Opole w lipcu ubiegłego roku, nie pozostają sami, bardzo pomaga w ciągle jeszcze trudnych chwilach.

Wielce Szanowny Panie Rektorze, proszę przekazać całej społeczności Politechniki Gdańskiej oraz przewodniczącym organizacji związkowych działającym w Uczelni- gorące i najszczerze wyrazy wdzięczności.

Z wyrazami głębokiego szacunku i poważania

prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja

Rektor Uniwersytetu Opolskiego

Bardzo gorące podziękowania nadeszły również na ręce pani dyrektor Biblioteki Głównej, mgr Janiny Ligman, od dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Dotyczą one nie tylko pomocy przy likwidowaniu skutków powodzi, jaką otrzymała Biblioteka Wrocławska ze strony Biblioteki Gdańskiej, ale także za hojny dar w postaci drewnianych regałów, które niewątpliwie przyspieszą odbudowę zniszczonych magazynów bibliotecznych Uniwersytetu Wrocławskiego.

Minął czas gorączkowych działań, pośpiechu i gromadzenia środków pieniężnych na rzecz powodzian. Obecnie przekazuje się spokojnie i rozsądnie zbierane przez cały czas wszelkie

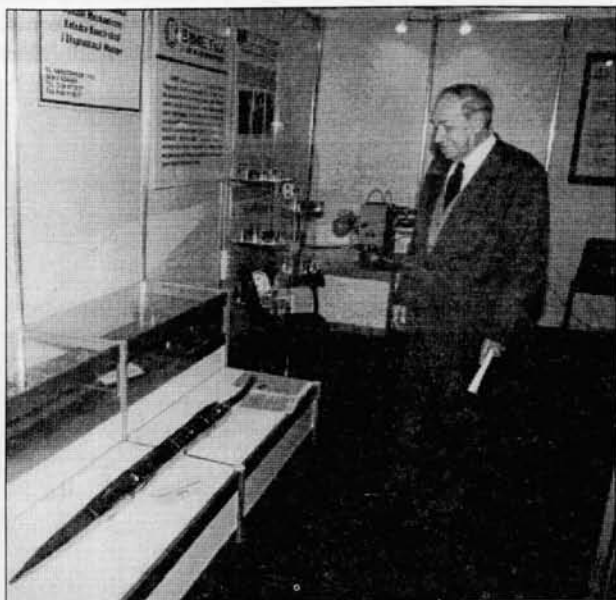
dobra i pieniądze wszędzie tam, gdzie wskazują ofiarodawcom lokalne samorządy. Trwa naprawa wałów przeciwpowodziowych, osuszanie i dosuszanie budynków gospodarskich i mieszkalnych, oraz bezustanna dezynfekcja nie tylko kanałów i wysypisk śmieci, ale i zalanych pól i ogrodów. Ludzie bez przerwy czekają na dalszą pomoc.

Wszelkiego rodzaju kataklizmy zdarzają się na całym świecie niemal co dnia. Trzęsienia ziemi, pożary lasów i stepów, tornada zmiotające całe osiedla ludzkie, powodzie. Podobno na przełomie tysiącleci zjawiska takie występują najczęściej, ale - według obserwacji meteorologów - powstaje regularnie co kilka lat na równikowym Pacyfiku bardzo dziwny, groźny i niezwykle ciepły prąd morski o wdzięcznej nazwie El Nino (dzieciątko). Okazuje się, że prąd ten poprzez silną zmianę cyrkulacji atmosferycznej nad Pacyfikiem powoduje bardzo liczne anomalie pogodowe, obejmujące swym zasięgiem cały świat. I nie jest wykluczone, że właśnie w tym roku ów osławiony El Nino "zahaczył" też o Polskę, czego dowodem może być nasza wielka powódź stulecia oraz niezwykle ciepła i nietypowa tegoroczna zima.

Jedno jest pewne - niczego z góry przewidzieć się nie da. Ale podsumowując wszystko, czego dokonaliśmy tu, na naszym niewielkim odcinku, i czego dokonano w skali całego kraju, włączając w to pomoc zaoferowaną przez rodaków naszych za granicą - wiemy, że zawsze i o każdej porze w chwilach nieszczęścia, które może na nas spaść niespodziewanie, liczyć możemy na podobną solidarną i bratnią pomoc.

Jadwiga Lipińska
Klub Seniora

"Napędy i sterowania '98" - już po raz czwarty



Pneumatyczny przebijaik do gruntu "Kret" opracowany w Katedrze Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn

Już po raz czwarty Politechnika Gdańska pełniła honorowy patronat nad organizowanymi przez Międzynarodowe Targi Gdańskie SA w dniach 18. 02. - 20. 02. 98 r. Targami Producentów, Kooperantów i Sprzedawców Zespołów Napędowych pn. *Napędy i sterowania '98*. Dodatkowo do współpracy MTG zaprosiły Ministerstwo Gospodarki i Polskie Towarzystwo Lo-

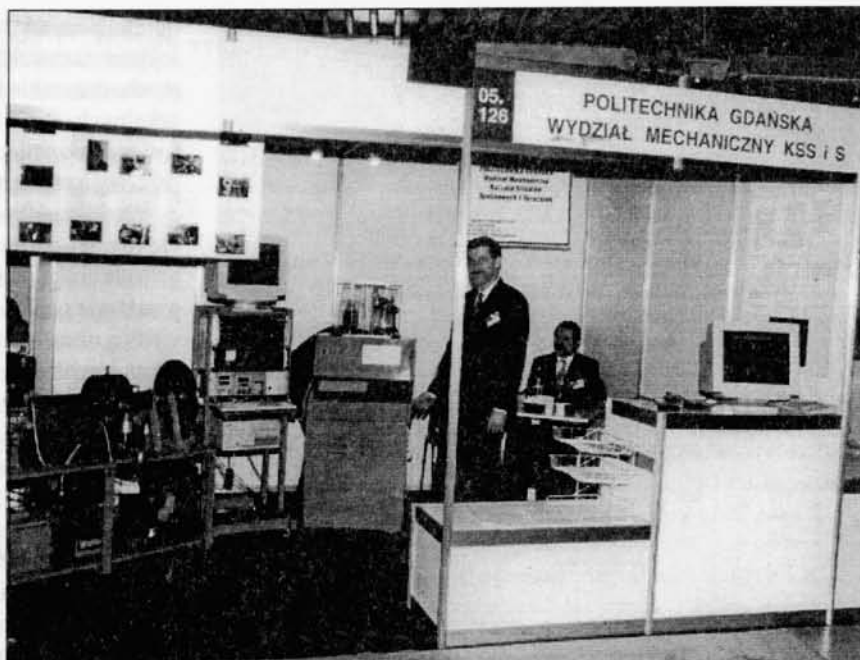
gistyczne. W uroczystości otwarcia Targów uczestniczył rektor PG prof. Aleksander Kołodziejczyk, prorektor ds. rozwoju Politechniki Gdańskiej prof. Włodzimierz Przybylski oraz prof. Edmund Wittbrodt, senator RP.

Z roku na rok, ta stała już impreza nabiera rozmachu. W 1995 r., kiedy to po raz pierwszy Politechnika Gdańska została zaproszona do współpracy, Targi stały się niejako wyzwaniem dla podejmujących próby nawiązania kontaktów z przemysłem i ukazania potencjalnym wystawcom atrakcyjności wybranego tematu. Oczekiwania nie zawiodły, bo już kolejne lata były przykładem rosnącego zainteresowania ze strony zarówno wystawców z kraju, jak i z zagranicy, czego dowodem było zapotrzebowanie na powierzchnie wystawieni- nicze i liczba zwiedzających.

Obok targów *Napędy i sterowania* znalazły dla siebie miejsce pokrewne dziedziny, takie jak *Eurocrane & Logtech*, *Elektroinstalacje* oraz po raz pierwszy w tym roku *Inżynieria powierzchni*. Tematyka tych ostatnich obejmowała: przygotowanie powierzchni pod powłoki ochronne, dekoracyjne i użytkowe; dobór materiałów; technologie wytwarzania warstw wierzchnich; ochronę przeciwkorozyjną; urządzenia i oprzyrządowanie stosowane w inżynierii powierzchni; aparaturę kontrolno-pomiarową do badania właściwości powłok i powierzchni; badanie właściwości eksploatacyjnych powłok, powierzchni i części maszyn.

Mimo zdecydowanie specjalistycznego charakteru, tegoroczne Targi zajęły ok. 3,5 tys. powierzchni sprzedażnej (powie-

Urządzenia badawcze i pomiarowe: miniamownia z silnikiem spalinowym, wyposażona w komputerowy system sterowania; urządzenie do badań elementów układu wtrysku benzyny; urządzenie do pomiaru m.in. zużycia paliwa w samochodach z elektronicznym wtryskiem benzyny - prezentowane na stoisku Katedry Silników Spalinowych i Sprężarek



rzchnia dwóch hal targowych), na której zaprezentowało się ponad 240 firm, a liczba zwiedzających przekroczyła 7 tys. osób.

Politechnika Gdańska miała do dyspozycji ok. 100 m² powierzchni wystawowej, na której prezentowano oferty i urządzenia, a mianowicie:

1. Wydział Mechaniczny
 - miniamownię z silnikiem spalinowym, wyposażoną w komputerowy system sterowania,
 - urządzenie do badań elementów układu wtrysku benzyny,
 - urządzenie do pomiaru m.in. zużycia paliwa w samochodach z elektronicznym wtryskiem benzyny,
 - pneumatyczny przebijał do gruntu "KRET",
 - badawcze oprawy łożysk ceramicznych,
 - modele łożysk poprzecznych z klockami wahliwymi,
 - wielkośrednicową ściernicę segmentową do przecinania,
 - maszynę do cięcia gilz (tulei) papierowych i z tworzyw sztucznych;
2. Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa
 - zwijarkę kablową do robota głębinowego;
3. Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki
 - komputerowy pakiet optymalizacji wielowymiarowej;
4. Biblioteka Główna
 - 2 stanowiska komputerowe, na których przedstawiono działanie systemu bibliotecznego APIS-NB;
5. Domy Studenckie
 - letnią ofertę noclegową;
6. Centrum Ochrony Środowiska
 - ofertę szkoleń oraz ulotki i biuletyny informacyjne.

Zaprezentowano również wydane przez PG książki, skrypty i zeszyty naukowe tematycznie związane z Targami.

Jak widać z powyższego zestawienia, Politechnika Gdańska przedstawiła ciekawą ofertę, a ściślej cztery jej Wydziały, tj. Mechaniczny; Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki; Elektrotechniki i Automatyki oraz Oceanotechniki i Okrętownictwa, które czynnie włączyły się w organizację przedsięwzięcia.

Ponieważ podstawową misją uczelni jest kształcenie studentów, dlatego też w naszej ekspozycji nie zabrakło, oprócz naukowych i badawczych, również ofert dydaktycznych.

Przygotowano oferty przedstawiające warunki i możliwości kształcenia, realizowane w ramach studiów dziennych i zaocz-

nych, magisterskich i inżynierskich, podyplomowych i doktoranckich. Nie zabrakło również informatorów dla kandydatów na studia, ulotek z realizacji prac badawczych i usługowych oraz informacji o *Dniach Otwartych PG* dla kandydatów na studia. Prezentowano też informator o Środowiskowym Studium Doktoranckim.

Targom, jak co roku, towarzyszyło seminarium, którego organizację powierzono również Politechnice Gdańskiej.

Tematyka seminarium, z referatami przygotowanymi przez autorów z czterech uprzednio wymienionych wydziałów naszej uczelni, obejmowała: *Napędy i sterowania maszyn* oraz *Elektroniczne i komputerowe układy sterowania*.

Do udziału w seminarium zaproszono również przedstawicieli z Politechniki Warszawskiej, Politechniki Poznańskiej oraz Polskiego Komitetu Normalizacyjnego z Warszawy. Zapropozowane przez organizatorów cztery 3-godzinne bloki seminaryjne, po dwa w ciągu dwóch dni, cieszyły się dużym zainteresowaniem. Ogółem wygłoszono 21 referatów, a w seminarium udział wzięło ponad 200 słuchaczy, w tym liczna grupa przedstawicieli przemysłu, między innymi: PUP Inter-spin Pznań, CNPEP Radwar SA Warszawa, ABB Zamech Elbląg, CBKO-Hydrolab Pruszków, PZL Hydral SA Wrocław, HAGGLUNDS DRIVES Polska Bydgoszcz, PPH Gąsior sp. z o.o. Bydgoszcz, Przedsiębiorstwo Przemysłu Metalowego Stargard Szczeciński, ELPOL Centrum Elektroniki i Automatyki Radom, Instytut Elektrotechniki Warszawa, Zakład Remontowy Energetyki Gdańsk. Ze strony uczelni słuchaczami byli przedstawiciele: Wyższej Szkoły Morskiej ze Szczecina, Politechniki Zielonogórskiej, Politechniki Koszalińskiej, Politechniki Poznańskiej, Politechniki Warszawskiej, AT-R z Bydgoszczy, AR-T z Olsztyna, Akademii Górniczo-Hutniczej z Krakowa.

Wszystkie wygłoszone referaty wydane zostały w postaci materiałów seminaryjnych.

W tym miejscu przewodniczący Komitetu Naukowego i Organizacyjnego Seminarium prof. Andrzej Balawender składa serdeczne podziękowania wszystkim autorom oraz przewodniczącym poszczególnych sesji, tj. prof. Wiesławowi Próchnickiemu (WOiO), prof. Zdzisławowi Kowalcukowi (WETI) oraz prof. Zbigniewowi Krzemińskiemu (WEiA) za dobre przygotowanie materiałów oraz ciekawy sposób refero-

wania. Autorami interesujących referatów byli m.in.: w sesji *Napędy i sterowania maszyn*: prof. W. Przybylski (*Powierzchniowa obróbka plastyczna w wytwarzaniu elementów napędów maszyn*), prof. E. Wittbrodt (*Modelowanie dynamiki układów napędu i sterowania*), prof. A. Osiecki (*Prace rozwojowe nad nową konstrukcją pomp wielotłoczkowych osiowych*), prof. W. Próchnicki (*Dynamika układu napędowego okrętu z prądnicą wałową*) oraz mgr. inż. S. Andrzejewski z Polskiego Komitetu Normalizacyjnego z Warszawy (*Bezpieczeństwo maszyn w dyrektywach europejskich*); w sesji *Elektroniczne i komputerowe systemy sterowania*: prof. Z. Kowalczyk (*Sprzęganie systemów mikrokomputerowych z obiektami sterowania*), prof. M. Kaźmierkowski z Instytutu Sterowania i Elektroniki Przemysłowej (*Metody sterowania silników klatkowych zasilanych z falowników napięcia o modulowanej szerokości impulsów*) oraz mgr. inż. J. Guziński (*Przybliżony regulator prądu stojana silnika asynchronicznego*).

Za przygotowanie ekspozycji Politechniki Gdańskiej i ciekawe jej zagospodarowanie podziękowania należą się Komisarzowi Wystawy panu mgr. inż. Jerzemu Gliwińskiemu z Katedry Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn Wydziału Mechanicznego.

Seminarium towarzyszyła sesja plakatowa, której celem była prezentacja oryginalnych rozwiązań konstrukcyjnych oraz ofert wdrożeniowych niektórych prac badawczych.

Studenci naszej uczelni mogli skorzystać z bezpłatnego wstępu na Targi oraz wziąć udział w seminarium i sesji plakatowej.

W organizowanym po raz drugi przez Międzynarodowe Targi Gdańskie konkursie dla wystawców o Grand Prix im. profesora Roberta Szewalskiego udział wzięło 12 spośród prezentujących swe wyroby firm, a jury konkursu wytypowało do nagrody te wyroby, które cechowała innowacyjność, jakość, funkcjonalność i dostępność cenowa, a także energooszczędność i spełnienie wymogów ekologicznych oraz możliwość produkcji w kraju.

Kapituła Konkursu pod przewodnictwem prof. Edmunda Wittbrodta przyznała Grand Prix wnioskowi *Mieszadła zanur-*

zalne przeciwbieżne typ TT-56 z Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Motoreduktorów i Reduktorów REDOR z Bielska-Białej. Mieszadła mają służyć ochronie środowiska i znalazły szerokie zastosowanie w oczyszczalniach ścieków. Ponadto spełniają wszystkie ww. warunki konkursu. Są efektem przykładowej współpracy OBR REDOR z instytutem naukowym IMP PAN w Gdańsku.

Oferta targowa, skierowana do projektantów, konstruktorów, producentów i handlowców poszczególnych elementów napędu, również i tym razem spotkała się z żywym zainteresowaniem zwiedzających.

Politechnika Gdańska, jako uczelnia techniczna, ma niejako obowiązek uczestniczenia w takich imprezach, ponieważ w ten sposób włącza się w bieżące wydarzenia gospodarcze kraju. Targi pozwalają na dokonanie szerokiego przeglądu rozwiązań technicznych, technologicznych i konstrukcyjnych. Promują nowoczesne, bezpieczne, energooszczędne i ekologiczne rozwiązania. Ponadto stwarzają możliwości nawiązania współpracy między ośrodkami naukowymi a przemysłem i bezpośredniego przeglądu podaży i popytu. Dlatego też dobrze byłoby pokazać na nich możliwości naszych laboratoriów uczelnianych w kwestii oceny i podnoszenia jakości wyrobów przemysłowych.

Po raz czwarty jestem bezpośrednio zaangażowana w organizowanie tej imprezy ze strony Politechniki Gdańskiej, dlatego moje spojrzenie na jej całokształt może być nieco subiektywne. Uznaję jednak sens jej kontynuowania i podejmowania co roku prób szukania partnerów z przemysłu. Skoro tematyka seminarium przyciągnęła w tym roku wielu słuchaczy, dobrym pomysłem okazać się może zorganizowanie konferencji ogólnokrajowej, w której mile widziany byłby udział innych uczelni.

W imieniu organizatorów zapraszam wszystkich chętnych do zgłaszania ofert na rok przyszły, na *Napędy i sterowania '99*.

*Teresa Figurska-Stempa
Wydział Mechaniczny*



Wielkościernicowa ściernica segmentowa do przecinania prezentowana na stoisku Katedry Technologii Maszyn i Automatykacji Produkcji

Fot. T. Chmielowiec

OPOWIEŚCI GDAŃSKIE

SYGNATURKA CMENTARNA (opowieść prawdziwa, chociaż nieco dziwna)

Wielkie i bogate kościoły gdańskie miały swoje cmentarze parafialne daleko poza ciasnym śródmieściem. Wiele z nich było usytuowanych we Wrzeszczu. Bodajże największy i najbogatszy położony był przy Politechnice, a należał do kościoła św. Mikołaja. Wyglądał jak wspaniały ogród pełen różnorodnych drzew, krzewów i bylin. Chodząc po nim podziwiałem piękno i bogactwo patrycjuszowskich grobowców - kaplice, pomniki, kolumny, krzyże. Z bogato zdobionych płyt nagrobnych odczytywałem, kto pod nimi spoczywa. Rodziny kupieckie, kapitanowie, szyprowie, radcy, duchowni, lekarze, wysocy urzędnicy. Nagrobki miały z reguły napisy niemieckie, były tam też nieliczne nagrobki z napisami polskimi. Jednak wiele tych niemieckich nagrobków miało nazwiska polskie, zwłaszcza dużo było nazwisk typowo kaszubskich.

Na cmentarzu był dom grabarza i położona przy nim kaplica cmentarna z zawieszoną na wieżyczce sygnaturką. Delikatny i smutny jej dźwięk towarzyszył każdemu pogrzebowi, a grzebano tam jeszcze po zakończeniu wojny w rodzinnych grobowcach i w kacie cmentarza, przylegającym do bramy Politechniki, gdzie powstała nowa, polska kwatery. Tam krzyże były skromne, drewniane, groby jaśniały świeżym piaskiem. Odbijały od nich jedynie dwa duże krzyże ze śmigłami - były to groby dwóch polskich lotników wojskowych.

Czas biegł naprzód, piękny niegdyś cmentarz stawał się coraz bardziej opuszczony. Nie było komu doglądać rodzinnych grobów; złodzieje, hieny cmentarne i chuligani dopełniali dzieła zniszczenia. Porozbijane i grabione grobowce, stracone posągi, powalone kolumny, wyrwane brązowe litery i łańcuchy ozdobne, powywracane nagrobki, rozbite płyty z marmuru czy też z czarnego kamienia - tworzyły smutny obraz wandalizmu i bezprawia. W krzakach koczowały grupy pijaków i urzędowały przedstawicielki najstarszego zawodu. Cmentarz został zamknięty dla pogrzebów, a po kilku latach władze miejskie zdecydowały go zlikwidować. Dotąd cmentarz, będący obrazem i zapisem historii Gdańska, niszczone indywidualnie, na własną rękę, teraz zrobiono to w majestacie prawa. Część płyt i nagrobków przewieziono na hałdę na cmentarz komunalny Srebrzysko, by były materiałem dla nowych nagrobków, większość ładniejszych płyt rozkradziono na potrzeby prywatnych warsztatów kamieniarskich, resztę rozbito i zniszczono spychaczami. Dotąd można oglądać bruki i chodniki z fragmentami epitafiów nagrobkowych. Świeże polskie groby rozkopano, szczątki ekshumowano i przewieziono na cmentarz komunalny. Przy tym zniszczono niemal całą zieleń, unikatowe krzewy ozdobne, zostało tylko nieco większych drzew. Powstał duży park, jedynie okalający mur z kawałków płyt świadczy, że był tutaj niegdyś cmentarz. Z zabudowań cmentarnych nie pozostał nawet ślad. Takiego samego losu doświadczyły niemal wszystkie stare cmentarze gdańskie. Ale i tego mało naszym architektom i urbanistom. Dążąc konsekwentnie do zniszczenia płuc miasta, postanowili w środku parku wybudować wielki zespół budynków. Trzeba przyznać, że o pokrewnym do poprzedniego obiektu profilu - miało to być szpital. Nie odczekano przewidzianego przepisami okresu czasu od zamknięcia cmentarza i zaczęto prace. Wkroczyły koparki, wyciągnęły z ziemi reszty grobowców, trumny, szkielety, czaszki. Zwalono to na wywrotki i skierowano na wysypiska gruzu i śmieci. Patrząc na to

trudno było uwierzyć, że to się dzieje w kraju bądź co bądź leżącym w środkowej Europie.

Ale i to nie zaspokoilo ambicji naszych urbanistów. Ze wstydem muszę przyznać, że byli nimi pracownicy naukowci naszej Politechniki. Postanowili oni pod samym płotem Politechniki zbudować szeroki bulwar akademicki. Zburzyć istniejące domy, wyciąć drzewa, zlikwidować ogródki, zalać resztę zieleni parku asfaltem i betonem.

Zacząto oczywiście nie od gromadzenia środków na inwestycje, ale od niszczenia. Pewnego dnia w ogrodzie przed moim domem pojawiła się grupa robotników i zaczęła się przymierzać do wycinania rosnących tam drzew - dużych klonów. Niemal z dubeltówką w rękach udało się ich powstrzymać na godzinę od ścinania. Dowiedziałem się, że są pracownikami Zakładów Zieleni Miejskiej (raczej Niszczenia Zieleni), a tam szczęśliwie pracował mój przyjaciel myśliwy, też Kazimierz.

Jego interwencja doraźnie zawiesiła wykonanie wyroku na drzewach.

Interweniowałem, gdzie tylko było możliwe: u władz Politechniki, u władz miejskich, w prasie, we władzach cmentarnych. Oczywiście bez żadnego zrozumienia i skutku. Drzewa udało mi się jednak ocalić przez te myśliwskie kontakty. Szczęśliwie dotąd nie ma pieniędzy na tą poronioną inwestycję, moje klony rosną nadal, natomiast drzewa na innych ulicach zostały wycięte.

Przyroda ma swoje prawa i po kilku latach, na dobrej cmentarnej ziemi ocalałe drzewa się rozrosły, trawniki zazieleniły. I ładnie to wyglądało z okien naszego mieszkania, oddzielonego od parku szerokością ulicy.

W wiele lat później, jednego letniego dnia pracowałem długo, siedząc przy otwartych na kwitnące lipy oknach. W pewnej chwili usłyszałem znajomy, smutny dźwięk, to dzwoniła delikatnie sygnaturka. Początkowo nie zwróciłem na to uwagi, ale podświadomie zacząłem odczuwać, że coś nie jest w porządku. Kogo to grzebią w nocy? Wyrzesałem przez okno i nagle sobie uświadomiłem, że mam przed sobą pusty park, że kaplica z sygnaturką dawno już nie istnieje, Zrobiło mi się nijako, obudziłem śpiącą żonę. Trafiłem ją. "Słyszysz? Co to?" "To sygnaturka" stwierdziła moja Dobra Żona. "A która jest godzina?" zapytałem. Niechętnie spojrzała na zegarek. "Jest dwunasta" nie dokończyła i nagle jej śpiące, przymknięte oczy stały się wielkie jak śliwki. A sygnaturka dzwoniła delikatnie nadal.

Teraz to już nam obojgu było jakoś dziwnie...

Staralem się wyjaśnić to zjawisko. Po przeciwnej stronie parku był drugi cmentarz z czynną kaplicą. Ale na to, żeby sobie zadać trud dzwonienia o północy w kaplicy cmentarnej, musiałby ktoś mieć nieprawdopodobnie duże poczucie makabrycznego humoru. Ta próba racjonalnego wytłumaczenia wydaje mi się mało prawdopodobna.

Czasami budzi nas w nocy jakiś dźwięk, zaniepokojona moja Dobra Żona słucha chwilę i potem mówi z ulgą: "Śpijmy, to przecież sygnaturka. To dopiero północ" i natychmiast zasypia.

*Kazimierz Iwanowski
Wydział Mechaniczny*

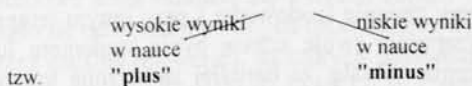
UWARUNKOWANIA WYNIKÓW EDUKACJI STUDENTÓW I ROKU

Tak długo, jak jest się uczniem szkoły średniej, tak długo posiada się pozycję prawną dziecka, tzn. dziecko się wychowuje, dziecko się uczy. Uczenie polega na procesie przyswajania partiami wiedzy, dawując ją z lekcji na lekcję. Sprawdzenie tej wiedzy polega na przepytывaniu, klasówkach i kontaktach z rodzicami - wywiadówkach, przekazywaniu rodzicom informacji o postępach dziecka. Studia zaś rozpoczyna niedojrzały człowiek, ale w świetle prawa dojrzały, bo uzyskał świadectwo maturalne (dojrzałości). W tym momencie występuje próg, który odcina ucznia dziecko od dorosłego, czyli studenta.

Uczelnia, to szkoła wyższa dla ludzi dorosłych. Podjęcie decyzji o studiowaniu jest jednocześnie opowiedzeniem się, że się jest dorosłym. Świeżo upieczony student intuicyjnie wyczuwa zmiany pomiędzy uczeniem się a studiowaniem, ale nie zawsze umie się w tym odnaleźć. Studiowanie, to przede wszystkim przyswojenie sobie dużej ilości materiału z obszerną tematyką przedmiotów podstawowych. Inaczej też wygląda relacja student a pracownik naukowo-dydaktyczny. Nie kontroluje on postępów jakie czyni student na bieżąco. Szybko daje o sobie znać nieumiejętność uczenia się, a tempo studiów musi być intensywne przy dużych dawkach materiału. Wymaga to sumiennej pracy z dnia na dzień.

W badaniach przeprowadzonych przez Z. Nęckiego, o których napisał w artykule "Psychologiczna analiza czynników determinujących powodzenia i niepowodzenia na studiach wyższych" zrobiono porównanie dwóch grup studentów:

Studenci



oraz zastosowano trzy metody:

- test inteligencji D. Weschlera,
- "inwentarz osobowości" H. J. Eysencha,
- standaryzowany wywiad,

które dostarczyły informacji o:

- przygotowaniu, jakie dała szkoła średnia, i poziomie wymagań w szkole średniej, który w zdecydowany sposób przygotowuje do intensywnej pracy umysłowej,
- o środowisku domowym,
- warunkach bytu (mieszkanie, dojazdy, odżywianie, miejsce do pracy),
- odporności fizycznej i psychicznej,
- kontaktach,
- organizacji całego trybu życia i dyscyplinie nauki,
- studiach (umiejętności pracy własnej, sposobie przygotowania się do egzaminów).

Podzielono wszystkie czynniki wg sposobu, w jaki one oddziałują na zachowanie studenta w trzech kategoriach:

- 1) *czynniki inspirujące*, ułatwiające studia, np. wysoki iloraz inteligencji (IQ),
- 2) *czynniki nie mające wpływu na przebieg studiów*,
- 3) *czynniki hamujące*, utrudniające, np. trudności finansowe.

Przy analizie danych wzięto je pod uwagę, co pozwoliło wyodrębnić cztery grupy czynników:

A - motywacje

- do zajmowania się studiami, rozumiane jako przyswajanie wiedzy przez program danego kierunku,
- do zajmowania się działalnością pozakierunkową,

B - sposób pracy

- charakterystyka jednostki pod względem systematyczności, dokładności, sumiennosci,

gdzie uwzględniono:

- sposób przygotowywania się do zajęć kierunkowych,
- sposób przygotowywania się do zajęć dodatkowych,
- samodzielne opracowanie zagadnień,
- przygotowywanie się do egzaminów,

C - inteligencja mierzona testem Weschlera

D - miejsce studiów w działalności jednostki; pomocnicze informacje o:

- liczbie płaszczyzn działalności, ile czasu i energii poświęca student każdej dziedzinie,
- sprawy bytowe, warunki materialne, mieszkaniowe, zdrowotne,
- kontakty jednostki z różnymi grupami (mogą one inspirować lub przeszkadzać).

W badaniach tych obliczono korelację między średnią ocen a każdym z czynników od A - D, oddzielnie dla grupy "plus" i "minus"

Gr. "plus"	Gr. "minus"	Wyniki
+ 0,66	- 0,75	A
+ 0,57	- 0,41	B
+ 0,22	- 0,57	C
+ 0,68	- 0,54	D

w grupie "minus" największy wpływ na powodzenie w studiach mają:

- miejsce studiów w działalności jednostki,
- motywacja,
- sposób pracy;

najniższą koreluje z dobrymi ocenami inteligencja. W grupie "plus" niskie wyniki w nauce spowodowane są:

- przede wszystkim słabą motywacją,
- niską inteligencją,
- a także tzw. złą organizacją swej pracy (czynnik D),
- oraz (mniej) sposobem pracy.

Kolejność czynników uszeregowanych wg siły wpływu na powodzenia, czy niepowodzenia jest różna w obu grupach.

Student "zły" nie jest symetrycznym odbiciem studenta "dobrego". Kolejność współczynników korelacji odbiega też od podanej wyżej kolejności na poszczególnych kierunkach, np. historii - ważniejszy jest A - czyli motywacja.

fizyka	BA sposób pracy	A motywacja
geografia	A	A

Z tego wynika, że fizyka z tych trzech jest najtrudniejszym kierunkiem studiów i wybierają ją osoby najinteligentniejsze.

Istnieje zależność między średnią ocen a wynikami testu Weschlera. Grupa "plus" ma znacząco wyższy średni IQ. Średni IQ studentów jest wyższy niż średni IQ ogółu. Istnieje zależność między dymensjami wyodrębnionymi przez Eysencha a przebiegiem studiów. Osoby z wysokimi wynikami w nauce są gorzej przystosowane (neurotyzm powyżej, ekstrawersja poniżej średniej). Wysokie wyniki na skali ekstrawersji łączą się z niskimi w nauce, (ale niskie, tzn. introwersja, nie łączą się z wysokimi wynikami w nauce). Osoby z wysokimi wynikami są bardziej inteligentne, bardziej neurotyczne, mniej ekstrawertyczne. Nie ma zależności między wynikami w nauce a inteligencją, ekstrawersją a pochodzeniem społecznym. Powodzenie na studiach ogólnie najbardziej zależy od czynnika D, A, B, a od czynnika C - w najmniejszym stopniu.

Inny podział przyczyn niepowodzeń przytacza Danuta Pachulicz na podstawie przeprowadzonych badań wśród studentów Politechniki Gliwickiej. Autorka dzieli wszystkie czynniki na subiektywne i obiektywne.

Czynniki subiektywne to te, które sprzyjają studiom:

A ogólne zdolności do nauk ścisłych, zainteresowanie przedmiotem studiów, zdolności adaptacyjne, ambicje, typ usposobienia, silny charakter, dobry stan zdrowia i umiejętności organizowania sobie pracy umysłowej.

B nie sprzyjające studiom zdolności, małe lub odmienne od wymagań dla danego typu studiów, brak zainteresowań, brak zdolności adaptacyjnych, nadmierna emocjonalność, zły stan zdrowia i brak systematycznej pracy.

Czynniki obiektywne

A sprzyjające studiom: korzystne środowisko rodzinne, właściwa metoda nauczania, właściwa metoda oceny postępów studenta, brak trudności natury materialnej.

B nie sprzyjające studiom: niewłaściwe otoczenie, konflikty, błędy w pracy wychowawczo-dydaktycznej, trudności materialne.

Na podstawie własnego doświadczenia pedagogicznego problem ten omawia T. Tomaszewski w rozdziale pt. "Pierwszy rok studiów uniwersyteckich jako okres adaptacyjny" (s. 87-100). Autor podkreśla znaczenie następujących problemów, z czym ja osobiście się zgadzam, obserwując środowisko studenckie na I roku studiów:

- student ma światopogląd z reguły jeszcze dość chwiejny i deklaratywny, przesycony ideałami,
- obraz uczelni jako instytucji mocno wyidealizowany,
- obraz życia studenckiego z wyobrażeniem większej swobody i samodzielności,
- obraz wybranej dyscypliny studiów - dominuje oczekiwanie czegoś bardziej ciekawego a równocześnie trudnego, prowadzącego w przyszłości do równie ciekawego zawodu, wyobrażonego jednak w sposób bardzo mglisty,
- obraz samego siebie w określonej sytuacji życiowej - zaznacza się tu duża ambiwalencja między oczekiwaniem wielkich sukcesów lub zupełnego niepowodzenia.

Okazuje się, że już w połowie I roku następuje niezwykle istotny dla całego okresu studiów moment rozpadu dawnych postaw i kształtowanie się nowych, bardziej realistycznych.

Myszę, że aby zmniejszyć przyczyny niepowodzeń studentów na I i II semestrze, czyli ułatwić im proces adaptacyjny, zajęcia na I roku studiów powinny być powierzane pracownikom najbardziej doświadczonym, a nie - jak to się często dzieje - pracownikom z małym stażem, którzy często nie potrafią poprowadzić zajęć. Wczorajsi studenci, dziś nauczyciele, nie zawsze mają odpowiedni zasób wiedzy, aby być "nosicielami" postępu naukowego i dydaktycznego, czy też posiadają wystarczające kwalifikacje potrzebne w procesie kształcenia studentów. Bardzo ważnym czynnikiem jest dostarczenie studentom I roku ogólnej syntetycznej informacji o całości studiów. Daje to młodym ludziom punkt odniesienia i możliwości orientacji w znaczeniu poszczególnych przedmiotów. Bardzo ważna jest organizacja sensownego i pedagogicznego opracowania systemu dydaktycznego na studiach wyższych, aktywizacja studenta, rozwijanie jego samodzielności i inicjatywy. Oddziaływanie nauczycieli akademickich powinno wychodzić poza wygodny schemat "własnej inicjatywy studenta", bo jest to oparte na "fikcji dojrzałości umysłowej każdego studenta".

Wg opinii osób, które nie zaliczyły pierwszego roku studiów na UJ w Krakowie przyczyny były następujące (140 osób)

1	sytuacje obiektywne	32,2%
2	niewystarczająca pilność	30,7%
3	zainteresowania niezgodne ze studiami	25,0%
4	niewystarczające zdolności	6,4%
5	inne	5,7%

Jeśli chce się uzyskać bardziej wiarygodne odpowiedzi, należy studentom postawić pytanie "o trudności występujące na I roku"

1	trudności w przystosowaniu się do nowego systemu uczenia	46,4%
2	warunki bytowe	29,3%
3	nieodpowiedni kierunek studiów	22,8%
4	zły stan zdrowia	6,4%
5	zbyt wysokie wymagania	5,0%
6	brak podręczników	2,1%

Problem niepowodzeń na I i II semestrze studiów nie jest łatwy do rozstrzygnięcia, tym bardziej że przy ankietach (o czym pisze J. Terliczek w "Dydaktyce Szkoły Wyższej"), zależy od sformułowania pytania dotyczącego tych trudności. Dla przykładu podam, że na ankietę z pytaniem "Co uważa Pan(i) za przyczynę niepowodzeń na egzaminie w I sem.?" w grupie 245 osób uzyskano następujące odpowiedzi:

I	czynniki wewnętrzne	48%
	lenistwo, niesystematyczna praca	17%
	nieumiejętność uczenia	11%
	zdemotywowanie, trema	10%
	choroba, zły stan zdrowia	5%
II	czynniki zewnętrzne	50%
	m.in. system pytania podczas egzaminu	16%
	trudności z opracowaniem nowego materiału	3,3%
	zła organizacja zajęć	3,3%
	zły nastrój, egzaminator	2,2%
III	inne	2,2%

Zatem, gdzie tkwi przyczyna niepowodzenia studentów w nauce na I i II semestrze? Przede wszystkim w nieumiejętnym gospodarowaniu czasem, wysiłkiem, zdrowiem. Nieracjonalny wysiłek daje przemęczenie, apatię. Zryw daje niepowodzenie oraz załamanie. I tak, mimo że maturzysta jako świeżo upieczony student posiada dobry poziom przygotowania ze szkoły średniej, przy zmianie środowiska i przy innym tempie pracy może zaprzepaścić swoje szansę bycia studentem lub mieć niepowodzenia.. Myszę, że bardziej zaostrzone kryteria przy rekrutacji, zwiększenie wymagań stawianych kandydatom - dadzą selekcję właściwą. Wprowadzenie większej dyscypliny pracy na I roku studiów powoduje, że wiele osób nie potrafi przystosować się do nowego, mniej regularnego systemu kontrowania ich nauki. Korzystając z okresowej swobody, miewają dłuższe przerwy w nauce, co w efekcie powoduje kumulację trudności. Dlatego na I roku student powinien mieć kontakt z nauczycielem akademickim o bardzo wysokich kwalifikacjach pedagogicznych, który jest nie tylko autorytetem naukowym, ale i autorytetem moralnym. Tylko autorytet może przełamać młodemu człowiekowi to, że bycie studentem to jest przywilej, a nie powinność.

Po to, aby te autorytety zaczęły funkcjonować, naszym uczelniom potrzebna jest gwałtowna zmiana stosunków i postaw. Zmiana ta jednak musi wyjść od nauczycieli akademickich, bo to oni sprawują "władzę wychowawczą i dydaktyczną". Obecne studia są za mało zdyscyplinowane. Bardzo ładnie o tym pisze w swoim artykule M. Anders (PISMO PG nr 4/97). Obecna społeczność studencka opiera się na cwaniactwie i takie postawy są preferowane, gdyż umożliwiają przetrwanie, czyli zdobycie zaliczenia. Jak wygląda sytuacja studentów I roku po letniej sesji egzaminacyjnej, analizuje w swoim artykule E. Jarecki (PISMO PG nr 10/97). Mam nadzieję, że potrzeba europeizacji naszego systemu edukacyjnego spowoduje, że zostanie rozbudowana nasza wyobraźnia. Musimy bowiem zdawać sobie sprawę, że brak kształtowania dyscypliny uczenia się oraz ponoszenia odpowiedzialności za niezadowolające wyniki w nauce, to coraz więcej miernych absolwentów naszej uczelni.

Mariola Bogdanowicz
Studium Wychowania Fizycznego i Sportu

Rozdział praktyk IAESTE w 1998 r.



Na szczycie Wieżycy, podczas jednej z pierwszych wycieczek IAESTE po najładniejszych okolicach naszego regionu

W dniach 7-8 lutego br. na Politechnice Szczecińskiej odbyła się 39. Krajowa Konferencja IAESTE (The International Association for the Exchange of Students for Technical Experience). Ośrodek lokalny IAESTE Politechniki Gdańskiej reprezentowali obecny przewodniczący, student IV roku ETI Marek Kiejdo oraz student V roku WM Grzegorz Błasiak.

Dwudniowa sesja składała się z trzech części. Tradycyjnie już zaczęło się od obrad plenarnych (początkowo transmitowanych przez lokalną telewizję), na których omówiono przebieg ostatniej Konferencji Światowej IAESTE w Cardiff, sprawy związane z działalnością Polskiego Komitetu IAESTE w ostatnich miesiącach, a także najważniejsze problemy, wnioski i propozycje ze strony poszczególnych ośrodków lokalnych. Po obiedzie dokończyliśmy obrady, m.in. wybierając w wyborach uzupełniających nowych członków ciała doradczego. Część oficjalną zamknęła ponad godzinna dyskusja z rektorem ds. rozwoju Politechniki Szczecińskiej. Wieczorem natomiast bawiliśmy się w jednym ze szczecińskich pubów. Wszystkich cieszył fakt, iż jest to już kolejny rok, w którym liczba ofert praktyk dla studentów zagranicznych przygotowana przez polskie ośrodki lokalne IAESTE wzrosła o kilkadziesiąt procent



Wycieczka rowerowa do Słowińskiego Parku Narodowego. Trasa rozpoczynała się w Łebie i poprzez plaże i ruchome wydmy znów znaleźliśmy się na południowej stronie parku

(175 ofert) i prawie w całości została wymieniana na oferty praktyk dla polskich studentów.

Niedzielne przedpołudnie, to jedno z najbardziej emocjonujących wydarzeń tej konferencji. Każdy komitet lokalny otrzymał liczbę ofert praktyk zagranicznych równą tej, jaką sam przygotował jesienią ubiegłego roku. Gdańsk może poszczycić się 300% (!) wzrostem liczby wymienionych ofert, co dało razem piętnaście praktyk zagranicznych. Tak więc konsekwencja poprzedników w ostatnich trzech, bardzo trudnych latach, jak i zapal nowego szefa KL IAESTE PG - przyniosły zapowiadane efekty. Zazwyczaj nie wszystkie oferty spełniają oczekiwania czy zapotrzebowanie danych ośrodków lokalnych; tak było i w naszym przypadku. Zdecydowaliśmy się pozbyć bliskowschodniej egzotyki na rzecz bardziej atrakcyjnych wyjazdów do Europy Zachodniej, stąd ostatecznie do rozdysponowania wśród kandydujących studentów PG pozostało 13 ofert praktyk zagranicznych. Wymiana, jak i cała konferencja krajowa, przebiegła sprawnie, dzięki wzorowej organizacji przez KL IAESTE PSZ (brawo!).

Od tego roku rozdział praktyk zagranicznych IAESTE odbywa się jawnie, w obecności zainteresowanych kandydatów z poszczególnych wydziałów, zgodnie z nowym regulaminem



Nad jeziorem Łebsko

i wywieszonym wcześniej na każdym wydziale harmonogramem. Praktyki - m.in. do Francji, Niemiec, Szwecji, Finlandii, Hiszpanii czy Brazylii - rozdysponowano pomiędzy studentów Wydziałów: ETI, EiA, Arch., Mech., BL, OiO a nawet ZiE. Natomiast w ramach wymiany spodziewamy się przyjazdu kilkunastu gości nie tylko z Europy.

Chcielibyśmy w tym miejscu serdecznie podziękować wszystkim firmom i jednostkom organizacyjnym Politechniki Gdańskiej, dzięki którym ta zwiększona wymiana była możliwa. Są to: Rafineria Gdańska SA, Zakład Automatyki Pomiarowej i Urządzeń Pomiarowych AREX, COMPUTERLAND POLAND SA, Telekomunikacja Polska SA, ABC CONSULTING, Przedsiębiorstwo Budowlane AKARA, UNIMOR Zakład Usług Mechaniczno-Technicznych, OLICOM Poland Ltd. oraz Wydział Budownictwa Lądowego.

*Grzegorz Błasiak
Student Wydziału Mechanicznego*



Rowerem po torowisku

Wcale nie jest zjawiskiem zdumiewającym, że rower w ostatnich czasach robi zawrotną karierę. Wyliczając przyczyny tego fenomenu, możemy wskazać na:

- poprawienie samopoczucia przez ruch i zaprawę fizyczną po wielogodzinnym spędzeniu czasu w jednym miejscu, "urozmaiconym" przejściowo stresem w "korkach" miejskich w aucie,
- oderwanie się od uciążliwego i konfliktowego otoczenia, celem bezpośredniego doświadczenia komfortu obcowania z przyrodą,
- w miarę szybkie przemieszczanie się z jednego miejsca w drugie bez powodowania skażenia środowiska oraz ponoszenia każdorazowo wydatku na podróż (1 l. paliwa - ok. 1,90 zł, bilet na kolejkę elektryczną za miasto - ok. 1,20 zł, bilet strefowy środkiem komunikacji miejskiej za miasto - ok. 1,60 zł itd.).

Zaroili się miasta rowerzystami w krajach Europy Zachodniej, gdyż tam stać było społeczeństwo na dostosowanie infrastruktury drogowej do warunków, jakich wymaga cyklista.

W Gdańsku ktoś wpadł na pomysł oznakowania promenady spacerowej wzdłuż brzegu Zatoki Gdańskiej, od Sopotu do Brzeźna, znakami ścieżek rowerowych - i tłumy spacerowiczów są rozjeżdżane.

Jadący z brawurą na rowerach - najczęściej młodzieńcy - wywołują popłoch i strach. Kostka w nawierzchni się wykrusza, bo robotę wykonano za magistrackie pieniądze niechlujnie, a obnażają to zmienne warunki atmosferyczne. Przeniesienie się na odmianę z rowerem na ulicę graniczy u nas z determinacją typową dla kamikadze. Zagrożenie powodowane niewielkimi odległościami dzielącymi "nieuzbrojonego" rowerzystę od mknących stalowych rumaków oraz dziury w jezdniach przy krawężnikach skazują nas na zbyt wielkie ryzyko utraty zdrowia - ba, nawet życia! Może zatem rowerem po chodniku, do czego ostatnio zachęciła nowelizacja do kodeksu drogowego? Jednak i tutaj środowisko również nie jest rowerzyście przyja-

zne, z racji np. raptownego wyjazdu aut z bram, wybiegających z domów dzieci, itp.

Skąd więc ta początkowa euforia i zachwyt nad renesansem roweru? Tylko stąd, że zaroilo się na szlaku poza miastem. Widać coraz częściej ciągnące auta z rowerem na dachu lub z przyczepami załadowanymi wehikulami dla cyklistów.

Wydany w 1995 r. "Przewodnik rowerowy - Polska" konstatuje, że "rowerzyści na naszych drogach są faktem i nic nie wskazuje, że miałyby to ulec zmianie. Dzieje się tak mimo braku ścieżek rowerowych i - niestety - dużej liczby wypadków." Dalej zaś stwierdza: "Samochód z rowerzystą zawsze wygra, lepiej więc zachować nawet przesadną ostrożność".

Tego rodzaju przykre stwierdzenia skłoniły Stowarzyszenie Obsługi Wspólnot Mieszkańców w Gdańsku do zaproponowania czegoś wyjątkowego.

Kojarząc fakt eliminowania przez kolej państwową nierentownych linii kolejowych oraz istnienia szeregu niezagospodarowanych od zakończenia II wojny światowej szlaków kolejowych na całym obszarze Polski północnej, zaproponowano zbadanie warunków do przedłużenia przez teren Polski Europejskiego Szlaku Rowerowego, Kończącego się obecnie na zachodniej granicy Polski w Kostrzynie.

I podróżować będzie można bezpiecznie, i przyjemniej, bo nie trzeba trzymać nosa nad kierownicą przy rurach wydechowych aut.

Projekt gdańskiego Stowarzyszenia został zgłoszony do Komitetu Integracji Europejskiej w Warszawie i Stowarzyszenie to zostało wytypowane do przeprowadzenia badań w pierwszej kolejności na odcinku z Pelplina przez Starogard Gd., Skarszewy, Kościerzynę, Bytów do Darłowa. Przedsięwzięcie wspiera Fundusz PHARE - FIESTA II.

Badania rozpoczną się wiosną br. i potrwają przez przyszły rok, gdyż pozostał do wykonania olbrzymi zakres prac na odcinkach:

- 1) Krzyż - Złocieniec - Bytów - Ustka,

2) Pelplin - Malbork - Tolkmicko,

3) Łęcze - Lidzbark Warmiński - Gołdap - Sejny (do Litwy).

Mówiąc o zakresie prac należy wspomnieć, że badania ankietowe obejmują m. in.:

- określenie stanu w miejscowościach na szlaku wśród ludności stałej,
- określenie stanu w bazie turystycznej zlokalizowanej wzdłuż szlaku,
- określenie warunków na byłych torowiskach, opisanie obiektów zlokalizowanych przy nich oraz scharakteryzowanie walorów godnych pokazania turystom.

Ten zamiar zmierza do opracowania biznes planów o takim stopniu komercjalizacji, aby standard zagwarantowany turystyce zachęcał przybyszów z Europy Zachodniej i nie odstraszał krajowego turysty cenami. Projektowany szlak rowerowy krzyżuje się z węzłowymi stacjami kolejowymi, do których można dojechać z rowerem umieszczonym w wagonie bagażowym. Stamtąd po dowolnie wybranym odcinku Europejskiego Szlaku Rowerowego można podróżować pedałując przez pola i lasy, wśród malowniczych jezior Pojezierza Kaszubskiego lub Mazurskiego, do pociągu, który nas dowiezie bezkolizyjnie i bezpiecznie do domu z najbliższej stacji kolejowej, uznanej za odpowiednią do zakończenia rowerowej przygody.

Tania dla masowego turysty propozycja umożliwi spędzenie wakacji na rowerach, wychodząc naprzeciw licznym rzeszom młodzieży szkolnej pozostającej dotąd podczas wakacji w domach. **Propozycja ta nie jest również do pogardzenia dla studentów Politechniki Gdańskiej, ich Klubów Turystycznych ("FIFY", Koło PTTK, AntyMoto).**

Nawiązany został kontakt z Fundacją Sportu i Wypoczynku w Gdańsku oraz kilkoma gminami i szkołami na trasie szlaku rowerowego po torowiskach, celem uzyskania wsparcia dla planowanych badań. Jeśli tylko nadlecą bociany, to również

można się spodziewać, że do akcji włączy się Polskie Towarzystwo Przyjaciół Przyrody "PRO NATURA" z Wrocławia oraz "Obywatelska Liga Ekologiczna" z Gdańska.

Torowiska kolejowe bowiem, to oazy nie skażonej niczym przyrody, zapomniane miejsca, gdzie mogła ona przez lata swobodnie rozwijać się i gdzie można spotkać jej chronione gatunki.

Do tego przedsięwzięcia należy namówić nie tylko studentów naszej uczelni, ale również władze takich Wydziałów, jak:

- Wydział Inżynierii Środowiska,
 - Wydział Budownictwa Lądowego,
 - Wydział Mechaniczny,
 - Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki,
 - Wydział Chemiczny,
 - Wydział Zarządzania i Ekonomii,
 - Wydział Architektury,
- i może jeszcze innych.

Na Europejskim Szlaku Rowerowym będzie trzeba wykonać wiele prac, i to w wydaniu profesjonalnym, wraz z zapewnieniem łączności radiowej, stylowych obiektów gastronomicznych i noclegowni, odtworzenia archaicznych urządzeń technicznych, badań czystości wód i neutralizacji szkodliwych rezultatów cywilizacji. A wszystko razem winno funkcjonować w sposób, który zapewni zadowolenie gościom i dochody organizatorom.

Jeśli taki sposób prezentacji przedsięwzięcia - które zrodziło się w Gdańsku - zostanie na Politechnice Gdańskiej przyjęte jako zaproszenie do współpracy, to właśnie o to chodziło. Skoro uczestniczy w tym projekcie Centrum Edukacji Nauczycieli w Gdańsku, to i Politechnice powinno być po drodze.

Zainteresowanym proponuję kontakt poprzez autora niniejszej informacji.

Ryszard Burchard

Sekretariat Dyrektora Administracyjnego

"Szyń" po "Kognitywie"

Ciekawych czasów dożyliśmy. Oto jeden z wydziałów PG zatętnił autentycznym życiem intelektualnym. Na Elektronice ukazują się dwa tytuły prasowe! Te dwa tytuły, to dwa diametralnie różne przesłania, dwa style formułowania myśli i dwa kalibry strzelania. Tak, co do tej ostatniej kwestii (kalibrów), to można powiedzieć, że oto Dawid i Goliat akademickiej żurnalistyki stanęli do walki o czytelnika. Goliat, to "Szyń", pismo studentów i pracowników (?) Wydziału ETI, kwartalnik, którego pierwszy numer ukazał się z datą 12.01.98. Setki egzemplarzy porozkładano po ławach i parapetach, porozsyłano po katedrach pocztą wewnętrzną, wystawiono w dziekanacie. To, co pierwsze rzuca się w oczy, to numer rejestracyjny, świadczący o tym, że pismo jest zarejestrowane, gdzie trzeba. "Szyń" jest bezpłatna, co oznacza, że Władza hojnie sypnęła groszem podatnika.

Dawid, to "Kognitywa" - Biuletyn Gdańskiej Inicjatywy Badań nad Sztuczną Inteligencją i Procesami Poznawczymi. Ukazały się dotąd dwa numery tego biuletynu, październikowy oraz listopadowo-grudniowy. Jeśli chodzi o dystrybucję "Kognitywy", to śladowe ilości można było spotkać podrzucone tu i ówdzie, w gmachu Wydziału ETI, kilka egzemplarzy jest dostępnych w czytelni wydziałowej. Darmo szukać numeru rejestracyjnego czy stopki redakcyjnej, pisemko jest bowiem... podziemne. Cóż jest takiego w badaniach nad sztuczną inteli-

gencją i procesami poznawczymi, że ich sympatycy i popularyzatorzy wolą się nie ujawniać? Zostało to dobitnie wyjaśnione w artykule redakcyjnym rozpoczynającym pierwszy numer "Kognitywy": *Skład kierownictwa Inicjatywy oraz Redakcji Biuletynu musi być utajniony, aby nie narazić nikogo na kłopoty z ukończeniem studiów czy inne szkany ze strony skorupy "suchej, zimnej i plugawej", która hołubi BMW (biernych, miernych, ale wiernych), a ludzi ambitnych, ludzi z wyobraźnią, rozdeptuje bez skrępowań...* Nie ma w tym zdaniu przesady. Opiswane w sekcji "Wydarzenia" fakty, świadczące o irracjonalnie wrogim stosunku Władz do osób twórczo uprawiających nowoczesną informatykę, mówią same za siebie.

Jeśli chodzi o tak zwane przesłanie, to w przypadku "Szyń" jest ono dość czytelne. "Róbta co chceta", ale tak, aby nie nadeprnąć na odcisk Władzy. Wiadomo, że nie każdy spośród hierarchów wydziałowych kieruje się interesem studentów, czy interesem uczelni, czy w ogóle interesem Kraju. Wiadomo, że pozbawiona kontroli społecznej Władza korumpuje bez względu na szczebel. W zdrowej społeczności rolę zbawiennego sprzężenia zwrotnego pełni niezależna prasa centralna, regionalna, lokalna, wewnętrzna... Niestety, "Szyń" - pismo studentów i pracowników Wydziału ETI - nie ujawnia żadnych "błędów i wypaczeń". A jest ich przecież dużo i odbijają się niekorzystnie na poziomie studiów czy reputacji Wydziału.

Odrzucenie oferty współpracy profesora Jacka Żurady, absolwenta Elektroniki PG, którego podręcznik o sieciach neuronowych jest używany w kilkudziesięciu uniwersytetach amerykańskich, skreślenie z programu studiów informatycznych przedmiotu "Dialog człowieka z komputerem" (o kluczowym znaczeniu dla sztuki tworzenia systemów informatycznych), utracenie koła naukowego sztucznej inteligencji... Bezlitośnie ujawnia takie rzeczy i piętnuje "Kognitywa", jak przystało na pismo podziemne. Milczy o nich "Szyra", epatując za to czytelnika półtorastronicowym kolażem migawek z życia gdańskich szalikowców i innych lumpów.

Styl, w jakim redaktorzy "Szyry" wyrażają swe myśli, ma niewiele wspólnego z tradycją akademicką. Gdyby w nagłówku podano podtytuł "Pismo uczniów Zasadniczej Szkoły Zawodowej w N." i tamże kolportowano, nikt by pewnie nie zauważył, że coś jest nie tak. Wszak hasła takie jak "ISO 9001" czy "labolka-laborka" nie są obce chłopcom z zawodówki. Za to obce jest im z pewnością słowo *beani*, oznaczające świeżo upieczonych zaków, albo inaczej scholarów, którzy mają być poddani otrzęsinom. Tradycja otrzęsin wywodzi się ze średniowiecza. Impreza taka odbywała się w tajemnicy przed władzami. Kulminacyjnym obrzędem było piłowanie rogów beanowi. Używano do tego piły i drewnianej makiety kozła, na której beana sadzano. Żal, nie chcę powiedzieć co, ściska, gdy wychodzi na jaw, że słowo *bean* obce jest również redaktorom pisma "studentów i pracowników Wydziału ETI". Istotą obrzędu otrzęsin zastapiono czymś żywcem wziętym z wojskowej "fali" (podpici degeneracji z marginesu społecznego, którzy spędzili rok w mundurach tzw. Ludowego Wojska Polskiego, pastwili się nad "kotami", czyli chłopakami świeżo do armii wcielonymi). I oto na studenckich "otrzęsinach" A.D. 1997 nie ma beanów, zastapiono ich... "kotami". Wyrugowano słowo, które w środowiskach akademickich funkcjonowało przez sześć wieków! Z tajemnej inicjacji uczyniono publiczną, wulgarną komedię. Do jakich bowiem tradycji ma nawiązywać ceremonia obciągania przez panienki butelek z piwem "umieszczonych za paskiem spodni panów", przy czym, jak czytamy w "Szynie", panienki uprzednio "pozbyły się biustonoszy i spodni, co podgrzało atmosferę...". Jak wynika z tekstu reportażu, obecni byli przy tym przedstawiciele Władz wydziałowych. Czyżby byli oni w stanie "pomrocności jasnej"? Jeśli nie, to dlaczego pasowanie na studentki Politechniki pomyliło im się z ceremonią przyjmowania nowych pracowników przez agencję towarzyską?

Przesłanie "Kognitywy" jest odmienne. Czytamy tam, że *tworzone są na świecie rzeczy, które w sposób niewyobrazalny odmieniają życie nasze i naszych potomków. Czy będziemy współtwórcami tych rzeczy, czy tylko konsumentami drugiej kategorii? Zależy to od tego, czy skorupie uda się, czy nie uda zdusić nasz "ogień wewnętrzny". A więc "zstąpmy do głębi", czyniąc względem skorupy to, co Wieszczy sugerował, aby zrobić... I czynią to z lubością, wzorując się trochę na stylistyce "Najwyższego Czasu" (...Naukowiec takiej rangi [mowa o prof. Jacku Żuradzie] mógłby podzielić się z naszymi studentami wiedzą o najnowszych rozwiązaniach, wypracowanych przez światową czołówkę, a zainteresowanym pracownikom Wydziału pomóc w dołączeniu do tej czołówki. Światła decyzja Rady Wydziału ETI uchroniła ich przed tym nieszczęściem...), momentami zbliżając się niebezpiecznie do poziomu gazety "Nie" (przepraszam za porównanie), jak to ma miejsce w przypadku komentarza: *Kierownikowi projektu CAM-Brain nie przeszkadza, że dr B. nie ma tzw. habilitacji. On sam też jej nie ma (bo i na... mu ona?)*. Przede wszystkim jednak "Kognitywa" informuje o najnowszych osiągnięciach naukowych i wdrożeniach z zakresu sztu-*

cznej inteligencji i dialogu człowieka z komputerem. Podaje tytuły i numery periodyków, z których informacje te pochodzą. Podaje adresy elektroniczne autorów wybranych artykułów. Są to rzeczy, których student ani nie usłyszy na wykładach, ani nie znajdzie w czytelni wydawniczej. I ten aspekt działalności środowiska "Kognitywy" wydaje się z akademickiego punktu widzenia najcenniejszy. *Amerykianie zarabiają na sztucznej inteligencji setki milionów dolarów, a u nas - jak zauważył na łamach "ComputerWorld" prof. Włodzisław Duch z UMK - dziedzina ta praktycznie nie istnieje*. Szkoda, że "Kognitywa" musi tyle czasu i energii poświęcać na beznadziejną walkę z butą, samowolą i zawiścią "utytułowanych miernot (dowolnych specjalności), które obsiadły stolki akademickie i oparowały rady wydziałów, i które tchórzliwie, w tajnych głosowaniach, utracają tych, którzy mogliby przechwycić dla uczelni i Kraju część wspomnianych setek milionów". Redakcja "Szyry" tych spraw "nie zauważa". Píše o tych sprawach "Kognitywa". Redakcja "Szyry" nie zauważa "Kognitywy". Dlaczego? Odpowiedź wydaje się prosta, pod warunkiem, że zna się rodowód "Szyry".

Przez cały letni semestr roku akademickiego 1996/97 każdy wchodzący na I piętro gmachu Elektroniki musiał stąpać niezwykle ostrożnie. Powodem była wazelina cieknąca z gablotek umieszczonych na ścianie na półpiętrze, opatrzonych tytułem "Monitor - brukowiec studentów Wydziału ETI". "Brukowiec" ten był *de facto* prężnym organem Dziekanatu, tryskającym od czasu do czasu koncesjonowanym humorem. Zdjęcia obrazujące "przyjaźń i współpracę" pomiędzy Samorządem a wydziałową biurokracją, którą (uwierzyłyby kto!) tylko do rany przyłożyć, hymny uwielbienia dla nadobnej przedstawicielki kolegium dziekańskiego ubiegłej kadencji (znanej powszechnie ze swej pasji tropienia i karania najmniejszych odchyłek od zaplanowanego przebiegu "procesu dydaktycznego"), trochę bezpiecznej, koncesjonowanej "satyry" i poematów (nie wnioskujemy już jakiego lotu)... Cóż, wiadomo jaką rolę pełni od dziesięcioleci samorządy uczniowskie w szkołach podstawowych i średnich ("Przewodniczący Samorządu! Przeleć się po klasach i powiedz, że Pani Dyrektor kazała..."). Tak rozumiana samorządność była i jest hodowlą posłusznym Władzy aparatczyków i nadwornych animatorów "kultury" ("Wyznaczcie dwóch, aby zrobili gazetkę na rocznicę wyzwolenia..."). Władza ma bezpłatnych "chłopców na posyłki" w zamian za pozory wywyższenia ich ponad masę szaraczków. Szkoda, że jedynie zakres wzajemnych przysług różni samorząd studencki od uczniowskiego. Jakże wymowny jest fakt, że Samorząd Studentów WETI nie zauważa mizernego dorobku naukowego niektórych hierarchów wydziałowych i ich wykładów z pozólkłych kartek, potulnie zgadza się na utajnienie rankingu popularności wykładowców (ze względu na niskie lokaty pupilków Władzy), nie zauważa szykanowania naukowca, któremu udało się zdobyć uznanie za granicą, nie zauważa otwartej polemiki pomiędzy W.Czc. Dziekanem a pewnym adiunktem w sprawie, między innymi, podmiotowości studentów, którym Władza nie robi laski, że ich kształci za darmo, albowiem ich rodzice za te studia zapłacili (i przepłacili!) w formie drakońskich podatków... A przecież w Radzie Wydziału zasiadają również przedstawiciele Samorządu! Czy kiwnęli oni palcem, gdy utracano pracownię niekonwencjonalnych technik obliczeniowych? Kiwnęli palcem, gdy skreślano z programu studiów "Dialog człowieka z komputerem" (przedmiot o znaczeniu fundamentalnym w inżynierii oprogramowania i nie tylko)? Wróćmy jednak do "Szyry".

Nastąpiły wakacje letnie, potem zmieniła się wierchuszka Samorządu. Naczelnym "Monitora - brukowca" został *capo di tutti capi* całej samorządności politechnicznej. Przez cały zimowy semestr roku akademickiego 1997/98 można było śmiałym krokiem wchodzić na pierwsze piętro gmachu Elektroniki, bo-

wiem z gablotek "brukowca studentów Wydziału ETI" wazeli-
na już nie kapala, bo nie miała z czego; trzy czwarte ich
powierzchni świeciło pustką, resztę wypełniały suche informa-
cje urzędowe i reklamówki znanej firmy komputerowej. I oto,
w połowie stycznia 1998, pojawia się na Wydziale "Szyrna". Kto
jest jej Naczelnym? Retoryczne pytanie. Oczywiście, że były
Naczelnym "Monitora brukowca", przedstawiany teraz bez że-
nady jako najlepiej "ustawiony" student na uczelni, poeta (autor
kilkunastu poematów!), lubiący pokazywać się i fotografować
z dwoma przyklejonymi do niego "asystentkami" (co na to
ruchy wyzwolenia kobiet?!)... Gwoli sprawiedliwości trzeba
przyznać, że "Szyrna" nie podlizuje się Władzy aż tak, jak
ubiegłoroczny "Monitor - brukowiec". Z drugiej jednak strony,
wziąwszy pod uwagę, że redakcji muszą być znane różne pato-
logie życia akademickiego, choćby te, zasygnalizowane przez
"Kognitywę", nie można nie zwrócić uwagi na wymowę całko-
witego milczenia "Szyrny" w sprawie tych patologii. Nie można
też nie zwrócić uwagi na jej konsekwentne przemilczenie faktu
istnienia "Kognitywy". Co tu jest grane? Pomyślmy...

Czy Władza jest w stanie przejść do porządku dziennego
wobec ukazywania się pisemka piętnującego różne absurdy
w życiu Wydziału? Absolutnie nie. Wprawdzie i tak wszyscy
wiedzą o różnych wstydlivych sprawach, ale dopóki nie są one
ujawniane i komentowane publicznie, nic nie zakłóci błędnego
samopoczucia Władzy. "Kognitywa" zburzyła ten spokój. Władza
trzęsie się z wściekłości, ale anonimowym redaktorom
może "skoczyć", nawet gdy się domyśla, kto za tym stoi. Poza
tym, jakaż to groteskowa sytuacja, że jedyne pisemko redago-
wane na Wydziale ETI (sądząc po tematyce i ilości miejsca
poświęcanego sprawom tego właśnie Wydziału) należy do tak
dawno już zapomnianego drugiego obiegu. Drugi obieg! Tak
jakby Władza represjonowała za niezależne myślenie, jakby na
Wydziale nie było wolności słowa! Co tu zrobić? O, właśnie...
Od czego są kochani, dyspozycyjni samorządowcy! Do dzieła!
Zrobimy przeciwwagę dla "Kognitywy", zrobimy pismo kon-
kurencyjne. Ostra polemika z paszkwilantami? Skądże znowu.
Raz, że nie będziemy sami przypominać o sprawach, o których
ma być cicho. Dwa, że nie mamy szans w walce na argumenty,
w końcu "Kognitywa" pisze prawdę. Cóż zatem ma być w tym
nowym pisemku? No, wicie-rozumicie, jakoś zapełnicie te
osiem stron, tylko tak, żeby nie powiedziano, że znów "organ
Dziekanatu". Przywalimy "Kognitywę" ilością. My mamy
środki z budżetu. Natłuczemy setki egzemplarzy. A tamci?
Przecież oni płacą za ksero z własnej kieszeni albo, he, he, he,
proszą czytelnika, aby zrobił kopię i dał znajomym... Długo nie
pociągną. A budżet uczelni jest jak z gumy. Minister Balcero-
wicz zawsze coś dla nas wykroi. Do roboty, panowie! "Szyrną"
po "Kognitywie"!

Andrzej Buller
Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

PS. Jak na standardy europejskie, to wydaje mi się, że publicystyka,
którą uprawiam, jest nad wyraz łagodna i taktowna. Kto ma wąt-
pliwości, niech zajrzy do "Najwyższego Czasu" z 7 lutego 1998 na
stronę XXI. Czytamy tam o tym, jak pewien dziennikarz żydo-
wskiego pochodzenia nazwał pewnego polityka "idiotą". Polityk
podał dziennikarza do sądu, a sprawa, po kilku przejściach z in-
stancji do instancji, trafiła aż do Europejskiego Trybunału Praw
Człowieka. I Trybunał ten orzekł, że "nazwanie polityka idiotą
mieści się w ramach dopuszczalnej publicznej krytyki prasow-
wej". W świetle powyższego, naprawdę jestem publicystą wyjąt-
kowo łagodnym i taktownym. Jeśli jednak, mimo wszystko,
ktokolwiek poczuł się osobiście dotknięty moimi komentarzami,
najmocniej go przepraszam. Ja nie walczę z ludźmi. Ja walczę tylko
z negatywnymi zjawiskami społecznymi, a należy do nich widocz-
ny marazm w życiu akademickim. A cóż lepiej ożywia, jak zdrowa,
konstruktywna polemika? Zapraszam. Kto podejmie rękawicę?

"Akademicki spowiednik"

Profesorku nasz kochany,
do każdego wykładu tak dobrze przygotowany;
Ty co barczystym głosem władasz,
co za spóźnieniami studenckimi nie przepadasz;
Ty co pracujesz na tym Wydziale,
tak długo ku jego większej chwale;

Pozostaniesz w studenckiej pamięci,
tak długo jak istnieją święci.

To Ty wprowadziłeś w świat nauki,
wielu adeptów tej trudnej sztuki.
To dzięki Tobie świat pełen obwodów,
stał się dla nas tak łatwy
jak parę pierwszych schodów,
schodów, które od żakowskiego bycia,
doprowadziły wielu z nas do
pięknego magisterskiego życia.
I aby podkreślić Twe zasługi bez liku:

Żyj długo nasz akademicki spowiedniku.

Roman Niewęgłowski
Student Wydziału Elektroniki,
Telekomunikacji i Informatyki

Z teki adiunkta

Okazuje się, że zbioru krążących dowcipów
o adiunktach nie wyczerpują te, które zamieścili-
my do tej pory. Tym razem prezentujemy jeden
niewiele bardziej surrealistyczny.

**ADIUNKT WISI ZA OKNEM TRZYMAJĄC SIĘ
PARAPETU I WOŁA ROZPACZLIWIE O POMOC,
PODCZAS GDY STOJĄCY W OKNIE PROFESOR
STUKA GO MŁOTKIEM PO PALCACH.**

**Z SĄSIEDNIEGO OKNA WYCHYLA SIĘ
DZIEKAN I ZWRACA SIĘ ZATROSKANY DO
ADIUNKTA: - PANIE DOKTORZE, TYMI KRZY-
KAMI PAN TYLKO POGARSZA SWOJE POŁO-
ŻENIE.**

DOKTOREK

Przypadkowo weszliśmy do rybackiego portu zamiast do pasażerskiego w Krynicy Morskiej. Wybieraliśmy się na plażę. Podczas wychodzenia z łodzi podszedł do nas wysoki, lekko łysiejący pan mówiąc, że dobrze by było to świeże skaleczenie, na przedramieniu jednego z nas, wystawić na słońce i pozwolić mu się wygrzać. "Nie będzie ropiało" - dodał. Coś jeszcze mówił o promieniach ultrafioletowych, ale nie wiedzieliśmy, o co mu chodzi. Zdziwieni popatrzyliśmy na basen portowy i zobaczyliśmy stojącą łódź żaglową, podobną do naszej. Trochę dziwnie wyglądała ze swoim skróconym masztem. "Miałem wywrotkę i straciłem kawałek masztu" powiedział wysoki pan. Dopiero wtedy zauważyliśmy fachowo obrobiony i olinowany maszt, ale bez topu, to jest części powyżej salingu (rozpórki olinowania). Wdaliśmy się w rozmowę i dowiedzieliśmy się, że jego "Strybog II" nie tylko stracił top masztu, ale również w czasie wywrotki poszło na dno sporo sprzętu i zapasów żywnościowych.

W drodze na plażę próbowaliśmy określić, kim jest ten pan? Ostatecznie uznaliśmy, że to chyba doktor medycyny, sądząc po uwadze na temat nasłonecznienia rany na Sławka przedramieniu, i postanowiliśmy nazywać sympatycznego pana Doktorciem. Po powrocie z plaży i wygrzewaniu rany zobaczyliśmy Doktorcia pracującego przy swojej łodzi. Podeszliśmy bliżej zobaczyć, co robi, i ewentualnie pomóc. Był sam. Znowu zaczęliśmy rozmawiać o różnych sprawach żeglarskich. W pewnej chwili Doktorcie zwierzył się nam, że jego kolega, z którym płynął, zrezygnował z dalszego rejsu i dlatego jest sam. Okazało się, że z powodu straty zapasów żywności, które poszły na dno, będzie musiał skrócić rejs. Spytał w tym momencie, czy nie chcemy popłynąć z nim. "Przecież was jest trzech, a ja jeden, to możemy wspólnie popłynąć, gdy jeden z was przesiądzie się na moją łódź". Właściwie to od razu zgodziliśmy się na wspólny rejs nie wiedząc nawet, gdzie doktorcie chce płynąć. Myśleliśmy o różnych małych portach na Zalewie Wiślanym, które znaleźliśmy jak własną kieszeń, ale Doktorcie zaproponował rejs do Brdujścia bo tam odbywają się regaty wioślarskie. Lasi na różne żeglarskie przygody - nigdy nie żeglowaliście po Wiśle - zgodziliśmy się. Staś, drugi z naszej trójki, został wytypowany na żeglowanie z Doktorciem, a Sławek ze mną na naszej łodzi. W ten sposób nie wiedząc, że nasz Doktorcie jest doktorem inżynierem i kierownikiem Katedry Technologii Produktów Spożywczych Pochodzenia Zwierzęcego na Wydziale Chemicznym Politechniki Gdańskiej, ruszyliśmy wspólnie następnego dnia rano do Brdujścia.

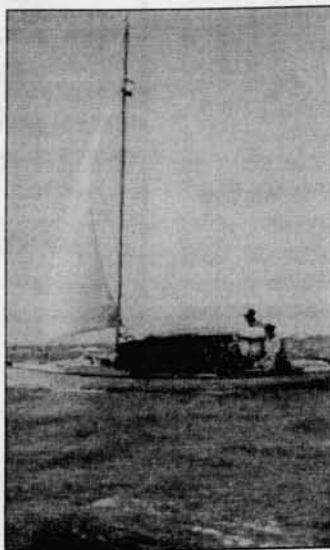
My, to znaczy nasza trójka, nie byliśmy przygotowani na tak dalekie żeglowanie. Nie mieliśmy zapasów żywności, wystarczającej ilości paliwa do kuchenki (denaturatu), zapasów wody pitnej itp. Ale Doktorcie powiedział, żebyśmy się nie martwili. Po wyruszeniu z Krynicy Morskiej, przepłynięciu Zalewu Wiślanego i wejściu na Nogat, będąc cały dzień na suchym prowiancie, zatrzymaliśmy się na noc na spokojnych nieruchomych wodach Nogatu. Staś na "Strybogu II" uwijał się przygotowując jakieś jedzenie, ja ze Sławkiem parzyliśmy herbatę do suchego prowiantu, którego trochę jeszcze mieliśmy. Z zazdrością patrzyliśmy na Stasia. W pewnej chwili, a zaczynało się już robić

ciemno, przyszedł do nas Staś i przyniósł dwie 750 g puszki. "To od Doktorcia" - powiedział - "prawdopodobnie w jednej jest mięso z dzika, w drugiej z sarny". Nie bardzo rozumieliśmy, dlaczego tak mówi, ale podobało nam się kontynuowanie kolacji. Staś nam wyjaśnił, że Doktorcie jest kierownikiem Katedry, prowadzi badania naukowe nad żywnością i w tym roku bada różnego rodzaju konserwy z dziczyzny i kompoty owocowe. Okazało się, że podczas wywrotki i zalania całej łodzi część puszek na skutek rdzy utraciła całkowicie lub częściowo oznakowania robione elektrografem. Stąd nie zawsze było wiadomo, co będzie się jadło. Staś powiedział nam jeszcze jedną rzecz. Na "Strybogu II" jako paliwa do kuchenki używa się okowity. Co to oznacza, dobrze wiedzieliśmy. Na drugi dzień Sławek "niechcący" stracił do wody naszą ostatnią butelkę z denaturatem. Podczas południowego postoju, gdzieś w okolicach Jazowej, dziękując Doktorciowi za dwie wczorajsze puszki zrobiliśmy uwagę, że właśnie kończy nam się denaturat, a w pobliżu nie ma żadnego sklepu. Doktorcie poszedł na "Stryboga II", zniknął pod tentem przerzuconym przez bom i podał Stasiowi puszkę taką samą, jak te wczorajsze z mięsem - była w niej okowita do kuchenki. Zaczęliśmy żałować straconej butelki denaturatu.

Później dowiedzieliśmy się, że Staś nie wiedział, gdzie są jakie puszki, ale chyba i Doktorcie nie bardzo dokładnie wiedział, bo czasami Staś skarżył się, że nie zawsze jedli to, co Doktorcie planował. Po obiedzie, w dobrych nastrojach ruszyliśmy dalej. My dwaj czekaliśmy wieczoru, bo chcieliśmy zbadać jakość okowity. Na kolację znowu dostaliśmy puszkę z dobrym słodkawym mięsem. Ale nie to było najważniejsze. Zaczęliśmy przypalać cukier na przypalankę. Zawołaliśmy Stasia i wprowadziliśmy go w tajemnicę. Staś posmakował i powiedział, że jest wyśmienita, ale przyjdzie do nas, jak Doktorcie położy się spać. Późnym wieczorem degustowaliśmy przypalankę. Staś musiał wracać szybko, bo Doktorcie przed snem wyznaczył mu kilka prac do zrobienia. Trzymał go krótko. Nam spało się świetnie.

Trzeciego dnia ruszyliśmy, po śniadaniu, w dalszą podróż spokojnymi wodami Nogatu. Pogoda nam sprzyjała. Wiatr wiał ze wschodu, mogliśmy więc spokojnie żeglować "baksztagiem" lub "fordewindem". W pewnej chwili - płynąc pośród łąk i pól Doktorcie powiedział, że trzeba się poopalać. Nawet się nie zdziwiliśmy, bo słońce przypiekało i chętnie zrobiliśmy to samo. Pod wieczór Doktorcie, będąc myśliwym, postanowił na coś zapolować. W efekcie mieliśmy ze Sławkiem łyskę na kolację. Chcieliśmy zrobić rosół z makaronem, ale Sławek, największy żarłok z naszej trójki - nasza łódź nazywała się "Trójka" - wsypał zbyt dużo makaronu i nasz rosół można było kroić nożem razem z łyską. Nie przeszkadzało to nam zbytnio tym bardziej, że podczas kolacji sięgnęliśmy po resztę przypalanki, która chłodziła się w zęzie.

Czwartego dnia przeszliśmy przez śluzę w Białej Górze i wypłynęliśmy na Wisłę. Nigdy nie pływaliśmy na rzece z takim prądem. Doktorcie dał nam pokaz, jak należy żeglować na rzekach i wykorzystywać zatoki, zakosy, prądy wsteczne itp., aby szybko płynąć pod prąd. W południe okazało się, że nie mamy wody na zupę, ale były to inne czasy - o ochronie środowiska nic się nie mówiło - a w spokojnym miejscu, gdzie



nie było burzliwego ruchu, woda była tak czysta, że zacerpnęliśmy zza burty i ugotowaliśmy zupę. Była dobra. A był to rok 1950.

Następnego dnia zmienił się wiatr i rozpoczęło się halsowanie pod wiatr i pod prąd. Doktor znowu pokazał nam swoje umiejętności pływania po rzekach. Nam jakoś szło, ale posuwaliśmy się wolno. Z pomocą przyszedł nam holownik ciągnący 2 barki. Machając rękami, bo odległość była zbyt duża, aby porozumiewać się głosem, zrozumieliśmy, że możemy się doczepić do berek, ale na własne ryzyko, bo holownik nie będzie zwalniał biegu. Później dowiedzieliśmy się, że woda była zbyt niska i szyper obawiał się posadzenia którejsz z berek na mieliźnie. Nie pamiętam jak, ale zarówno Doktorowi ze Stasiem, jak i Sławkowi ze mną udało się złapać w biegu barkę, tę drugą. Powoli przesunęliśmy się na rufę barki i zacamowaliśmy do wielkiego steru (barki były bez ładunku). Doktor "Strybog II" z jednej strony, a nasza "Trójka" z drugiej. Ulżyło nam, bo żeglowanie pod wiatr i pod prąd jest rzeczywiście wyczerpujące. Mogliśmy spokojnie sobie leżeć pod tentami i słuchać szumu wody. Doktor przekazał nam na wieczór puszkę z mięsem. Nie docenił naszych młodych żołądków. Wciąż byliśmy głodni, toteż zawołaliśmy Stasia i powiedzieliśmy, żeby nam przetrzymał przez ster jeszcze jedną puszkę, ale tak, żeby nie widział Doktor. Zrobił to, ale okazało się, że była to puszka z kompotem. Doktor na drugi dzień uśmiechał się znacząco pytając, czy starczyło nam mięsa na kolację. Pewno "stary myśliwy" udawał, że nie widzi, jak Stas przetrzyma nam puszkę z jego zapasów, których zawartość pomimo uszkodzonego oznakowania jakoś znał. Ale nie przewidział naszych instynktów badawczych, bo następnego wieczoru powiedzieliśmy "Stas, badaj puszki na chlupotanie przed przetrzymaniem". Od tej pory okowita była okowitą, kompot kompotem, a mięso mięsem.



Zaczęliśmy załować, że szybko płyniemy i piękna wycieczka żeglarska z Doktorkiem się skończy. Robiliśmy generalne porządki, my u siebie, a Stas na "Strybogu II". Doktor brał kąpiele słoneczne na barce, na której było dużo wolnej przestrzeni. W przerwach kąpieli, gdy się nudził, wołał Stasia, który rzucał puste puszkę, a Doktor ćwiczył strzelanie do rzutków. Kiedyś zaczął się do nas zbliżać, płynący "konkursiem," statek pasażerski. Statek zbliżał się szybko i zauważyliśmy ze Sławkiem, że zaczął się poważnie przechylać na naszą stronę. Krzyknąłem: statek z lewej burty! Pochylony statek zaczął nas mijać. Machaliśmy sobie wzajemnie z pasażerami rękami i zauważyliśmy, że dość dużo kobiet było na pochylonej stronie statku.

I tak oto zobaczyliśmy most i nadszedł czas na oderwanie się od barki i koniec lenistwa. Noc spędziliśmy na Brdzie koło jazu. Następnego dnia od rana obserwowaliśmy z naszych łodzi regaty wioślarskie. Nie wiedzieliśmy, że Doktor, stary wioślarz, spieszył się na te regaty żeby spotkać się ze swoimi znajomymi. W pewnym momencie Doktor zobaczył kogoś na kei i zsunął się do wody. Machnął na nas, żebyśmy zrobili to samo. Kiedy wdrapaliśmy się na keję, Doktor z kimś zawzięcie witał się i składał gratulacje. Zapoznał nas później z panem, który nazywał się Kocerca.

Doktor był cały czas zajęty. Wieczorem podziękował nam za wspólną podróż, zaopatrując nas obficie w "surowce badawcze". Stas dodatkowo dostał dwie puszki okowity, do prymusa oczywiście. Był to ostatni dzień spotkania z Doktorkiem. Z podróży powrotnej niewiele nam pozostało w pamięci, ponieważ cały czas wspominaliśmy wspaniałego Doktora.

Jan Kryszewski
Wydział Mechaniczny

Obrazki z zawodowego życia absolwenta (cd.)

Napisałem, że praca w Stoczni Gdańskiej skończyła się dla mnie przegraną i powróciłem do Delegatury ZUT "Zgoda". Załoga mojego wydziału w Stoczni pożegnała mnie sympatycznie laurką z podpisami i kryształowym flakonem z dużym bukietem. Mam to do dziś. Lepsze miałem układy z moimi podwładnymi niż z szefami i chyba to też było przyczyną mojej porażki. W Delegaturze nadal pracowało się starym systemem, nadzorując próby i robiąc regulacje silników spalinowych "ZGODA-SULZER". Dochodziły systemy zdalnego sterowania, automatyzacja siłowni, sygnalizacje oraz układy ze śrubami nastawnymi, z przekładniami i rozłącznymi sprzęgłami. Zyskiwaliśmy wszyscy na doświadczeniu i poznawaniu nowoczesnych układów napędowych. Doszły też nadzory zagraniczne. Uczestniczyłem w nich w latach 1969-1973.

Pierwszy mój wyjazd służbowy był do Bułgarii, do stoczni w Warnie. Budowano tam niewielkie jednostki handlowe dla Polski. Uczestniczyłem w budowie dwóch statków, choć w sumie zbudowano ich więcej. Delegację wystawiła Centrala Morska Eksportowo-Im-



portowa "Centromor". Czułem się wielce służbowo przejęty i myślałem, jak najlepiej reprezentować polski przemysł za granicą. Wyobrażałem sobie, że taki wyjazd będzie dobrze przygotowany, że zostaną zaopatrzeni w informacje o adresach, telefonach, ludziach, z którymi mam współpracować, polskich placówkach, w których ewentualnie mógłbym znaleźć oparcie. Tymczasem podczas wizyty w "Centromorze" przekonałem się, że jedyną operacją, jaką polskie władze dla mnie wykonały, było wystawienie delegacji, wypłacenie mi pewnej kwoty bułgarskich pieniędzy i wręczenie mi instrukcji wyjazdowej, wyliczającej wszystko, czego mi nie wolno. Widziałem wcześniej, jak byli wyposażeni delegaci z zachodnich firm w Polsce i spodziewałem się choć namiastki czegoś podobnego. Dano mi jednak do zrozumienia, że i tak powinienem być zadowolony z tego, co otrzymałem, a nawet sympatyczny i miły pracownik "Centromoru" przymówił mi się o przywiezienie mu z Bułgarii koniaku Pliska, jako dowodu wdzięczności za umożliwienie mi wyjazdu. Upomniałem się jednak o więcej danych, więc dał mi adres Polskiej

Misji Morskiej w Warnie, dodając: - Panie! Ależ pan uparty. Masz pan delegację. Czegóż pan jeszcze chce?- Zaś o tym, co w Bułgarii jest tanie, co opłaca się przywieźć do Polski i gdzie jest bezcłowy sklep na lotnisku w Sofii, otrzymałem od niego dokładne i obfite informacje. Zawsze coś. W mojej centrali "Zgody" w Świętochłowicach też musiałam po znajomości wycygnąć egzemplarze instrukcji obsługi silnika, kilka rysunków ważniejszych zespołów, egzemplarze zakresu dostawy, listy wysyłkowej i kontraktu. Wszystko to mi się za granicą bardzo przydało, a wiozłem to trochę nielegalnie, bo przecież każdy niemal dokument był objęty tajemnicą państwową. Traktowałem mój wyjazd jako obowiązek służbowy i poważną reprezentację firmy, a wokół mnie była atmosfera, że trafia mi się fuks i gratka, którą powinienem wykorzystać dla celów prywatnych, a nie wydziwiać żądaniem dodatkowych ułatwień.

Nie byłem jednak zupełnie osamotniony w moich poglądach, bo podobnie podchodzili do sprawy mój najbliższy szef inż. Stanisław Tittenbrun i dyrektor techniczny ZUT "Zgoda" inż. Zdzisław Kaliszewski.

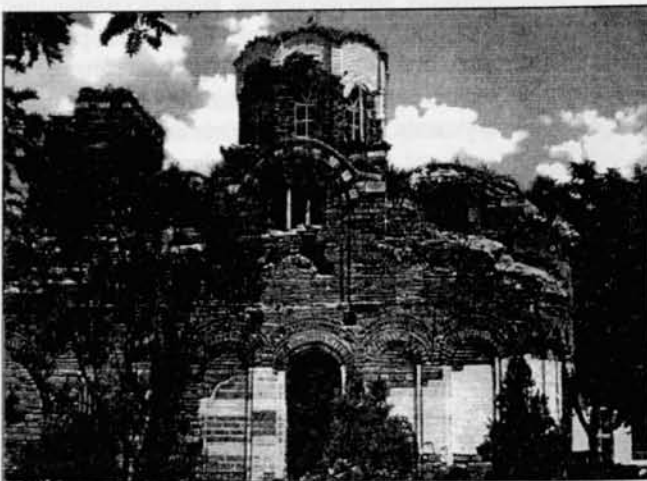
W Warnie znalazłem Polską Misję Morską, którą kierował pan Perycz, jak się okazało brat ówczesnego Stefana Perycza z Instytutu Maszyn Przepływowych PG. Miałem więc polskie oparcie, co psychicznie było mi potrzebne. W stoczni warnieńskiej zyskałem też zaufanie stoczniovców i polskiej placówki odbiorczej armatora i Polskiego Rejestru Statków. Nie obyło się jednak bez potknięcia. Silnik typu TAD48 miał turbodoładowarkę. Tego typu maszyna, niewiele tygodni wcześniej, uległa na podobnym silniku jakiejś awarii i wszyscy na tym punkcie byli nieco wyczuleni. A do silnika, który lada dzień miał iść w morskie próby, brakowało obrotomierza turbin. Niektórzy przedstawiciele polskiej załogi maszynowej kwestionowali sens podejmowania prób. Obrotomierz turbiny wchodził w zakres dostawy silnika i odpowiadała za to moja firma. Co prawda był on z importu i dostawę załatwiał "Centromor", którego przedstawiciel właśnie przyjechał do Warny na próby. Poprosiłem go o pomoc w rozwiązaniu problemu, ale mi urzędniczo odmówił. Będąc pod presją sytuacji i mając w pamięci niedawną awarię, wypowiedziałem się początkowo o niemożności przeprowadzenia prób. Wywołało to konsternację i przewodniczący polskiej komisji odbiorczej po cichu zwrócił mi uwagę, że stawiam pod pręgierz już nie problem silnika, ale między państwowego kontraktu. Musiałem się złamać, ale bałem się, jak się wybronię, gdy nie kontrolowana turbina odmówi posłuszeństwa podczas prób morskich. Jednak przypomniałem sobie, że wskaźnik obrotomierza jest zwykłym woltomierzem, a jego

nadajnik, mała prądniczka, była wmontowana w turbodoładowarkę. Poprosiłem o współpracę Izbę Pomiarów stoczni, wyjąłem prądniczkę z turbiny, wkręciłem jej wałek napędowy w uchwyt tokarki i poprosiłem pomiarowców o podłączenie jej do miernika napięcia prądu stałego. Kręcąc tokarką na różnych przełożeniach, kontrolując rzeczywiste jej obroty i zapisując je równoległe ze wskazaniami woltomierza, zrobiliśmy tabelkę zależności i wykres na milimetrycznym papierze. Zyskało to aprobatę i armatora, i PRS, więc odbyliśmy próby pisząc w tabeli pomiarów wyniki odczytane z wykresu. Ten pozornie drobny incydent jest przykładem sytuacji, w jakiej znajdował się delegat firmy z kraju "demoludów", gdy był pozostawiony zupełnie samemu sobie wobec jakiegoś problemu. W podobnych sytuacjach przedstawiciele firm zachodnich byli załatwiani po kilkunastu godzinach na podstawie jednego telefonu, lub dalekopisu.

Przy nadzorze drugiego statku w Bułgarii też miałem przygodę. Przebywałem właśnie w Rumunii, w stoczni w miasteczku Turnu-Severin, gdzie też budowano statki z silnikami "Zgody". W Rumunii było nas wtedy dwóch. I nagle dostałem polecenie z Polski, że mam natychmiast jechać do Warny, bo są jakieś kłopoty z silnikiem. Oczywiście przysłano mi upoważnienie, aby jechać na moją rumuńską delegację, ale pieniędzy nie przysłano. Poleciałem do Warny z przesiadką w Sofii za rumuńską walutę, bo dano mi też znać, że bułgarskie lewy dostanę w naszej Misji Morskiej w Warnie. Doleciałem do Sofii bez problemu i wsiadłem w samolot do Warny. Miałem pół godziny czasu i ledwo zdążyłem wyrwać moją walizkę z rumuńskiego samolotu i przenieść ją do bułgarskiego. Już nie pamiętam, jak dałem sobie radę z celnikami. Samolot z Sofii do Warny był to niewielki dwusilnikowy śmigłowy rosyjski Il-14. Leciliśmy nad górami Bałkan, które Bułgarzy nazywają Starą Płaniną. Lot trwał około 1,5 godziny. Siedziałem przy lewym oknie i widziałem lewe skrzydło z podwieszonym silnikiem. Pogoda była słoneczna, lecieliśmy dość nisko i doskonale widoczne były pod nami skaliste góry. Nagle zauważyłem, że z korpusu silnika wycieka ciekłą strużką ciemna oliwa, sączy się po skrzydle i kroplami odpada w powietrze. Znałem się na silnikach, a szczególnie na tłokowych - a takie miał Il-14 - zrobiło mi się więc trochę nijako. Przy najbliższej okazji mrugnąłem na stewardesę i pokazałem jej, co się dzieje. Nie bałem się zbytnio, bo w razie spadku ciśnienia oleju można silnik wyłączyć i na drugim, sprawnym dowlec się do celu. Było, jak było, a lot ze świadomością, że w silniku oleju ubywa, a my lecimy nad terenem skalistym, kojarzył się niezbyt przyjemnie. Do Warny było jeszcze kilkadziesiąt minut lotu. Stewardessa pokręciła się trochę po samolocie i zniknęła w kabinie pilotów. Po chwili z kabiny wyszedł szpakowaty pan w mundurze, przespacerował się, i niby przypadkiem zatrzymał się koło mnie.

Spojrzał przez okno, potem na mnie i porozumiewawczo mrugnął, kładąc palec na ustach. Odmrugnąłem, że rozumiem. Do Warny dolecieliśmy jednak nie wyłączając kapiącego silnika. Zanim opuściłem malutki dworzec lotniczy, zauważyłem na skrzydle samolotu siedzących dwóch monterów, którzy odkrecali blachy osłaniające silnik. Autobusem z lotniska do śródmieścia dojechałem za darmo. Miałem tylko rumuńskie leje. Konduktor był wyrozumiały.

W warnieńskiej stoczni proszono mnie natychmiast na statek. Terminy były napięte, montaż w końcowej fazie, a montaż silnika głównego na fundamencie w powijakach, bo tak zwane sprężynowanie wykorbień wału korbowego pierwszych dwóch korb od dziobu przekraczało dopuszczalną normę pięć setnych milimetra. Siegało siedmiu. Mimo że silnik stał tylko na rufo-



Nesebyr - Kościół Pantokrator

wych śrubach odciskowych, a dziobowa strona wisiała w powietrzu, dwa pierwsze wykorbienia były rozwarte ponad normę. W dokumentacji firmowej ze stacji prób było wszystko w porządku. W takich sytuacjach wszyscy patrzą na dostawcę i doszukują się jego winy. Byłem dostawcą i miałem świadomość, że pierwszy raz w życiu spotykam się z takim problemem. Silnik miał łożyska wylwane białym metalem i w pierwszej chwili przychodzi na myśl skrobanie tych łożysk. Nie chciałem o tym myśleć, ani do tego dopuścić. Stocznia gotowa była to zrobić, jeśli bym podpisał zobowiązanie, że "Zgoda" pokryje koszty. Pomyślałem, że silnik składowany w stoczni wiele miesięcy, bo budowa kadłuba opóźniała się, stał na wolnym powietrzu wczesną wiosną i potem podczas gorącego lata. Pod wpływem zmieniających się temperatur metal musiał popracać i skutek ujawnił się w zmianie ułożenia wału wykorbionego. Poleciłem podeprzeć silnik w środku długości, a od strony dziobowej przyciągnąć mocno do fundamentu i zostawić tak przez kilka dni, licząc, że kształt wróci do stanu wyjściowego. Przez te kilka dni stoczniovcy codziennie nagabywali mnie, aby skończyć doświadczenie i zacząć układanie silnika na podkładkach fundamentowych. Byłem nieustępliwy przez pięć dni. Po pięciu dobach popuszczono ściągające śruby i pomierzono sprężynowanie. Było akurat w górnych granicach. W porozumieniu z PRS i armatorem dopuściłem do dalszego montażu z zaleceniem pasowania dziobowych podkładek leciutko na styk. Po zakończeniu prac okazało się, że stan pozostał w górnej granicy dopuszczalnej. Armatorzy kręcili nieco nosem, ale dopuszczono w tym stanie do prób w morzu. W cichości ducha liczyłem, że gdy podczas prób cylindry nagrzeją się mocniej niż rama fundamentowa, bo woda chłodząca cylindry miała około 80^o C, a olej w karterze około 50^o C, to taki stan spowoduje jeszcze większe wyprostowanie się silnika i sprężynowanie wału bardziej zmaleje. Natychmiast po powrocie z morza do stoczni zażądano pomiaru wału na gorącym silniku, a następnie na wystygniętym. I tu powstało zaskoczenie. Silnik był sześciocylindrowy. Pomiar pierwszych trzech korb wykazał sprężynowanie absolutnie zerowe. Zaczęto podejrzewać mnie o jakiś szwindel, albo o uszkodzenie czujnika pomiarowego. Po kolei wchodzili do skrzyni korbowej przedstawiciele kontroli technicznej stoczni, armatora, i ja sam, i nikt nie dostrzegł błędu w pomiarze. Wreszcie czwarta z kolei korba wykazała sprężynowanie półtorojej setki milimetra. Wszyscy odetchnęli. Ta pierwsza od dziobu, która przed całą operacją miała siedem setnych, po próbach zmalała do trzech setnych. Gratulowano mi sukcesu, a ja czułem, jak mi "kamienie z serca spadają", bo do końca nie byłem pewny wyniku i bardziej byłem zaskoczony niż zadowolony, lub dumny. Do dziś nie jestem pewny, czy wówczas miałem wyjątkowe szczęście, czy też postąpiłem jak doświadczony fachowiec.

Po tej porcji wiadomości i wspomnień technicznych, których czytelnicy nie obeznani z dużymi silnikami spalinowymi przypuszczalnie nie rozumieją (za co przepraszam), opiszę dla odprężenia kilka innych wrażeń z Bułgarii.

A więc przybywszy do Warny zorientowałem się wkrótce, że mając jedenaście lewów diety utrzymam się za cztery (bez piwa i pliski). Zacząłem używać atrakcji kulturalnych i turystycznych. Nie licząc pięknej plaży z przepływającym gorącym strumykiem z solami leczącymi choroby reumatyczne, wieczorami polowałem na imprezy muzyczne. Zaliczyłem w teatrze muzycznym "Nabucco" Verdiego i "Hrabinę Marię" Kalmana. W starej, bardzo stylowej cerkwi często odbywały się koncerty muzyki poważnej i kameralnej. Zaobserwowałem w salach koncertowych nie znany mi dotąd obyczaj. Lato było bardzo



Muzeum Władysława Warneńczyka - Warnă

gorące. Publiczność wchodziła na widownię ubrana lekko, panowie jednak w marynarkach. Siadając na krzesłach te marynarki zdejmowali i robiło się na widowni biało od męskich koszul. Gdy koncert miał się zacząć, na powitanie dyrygenta szybko nakładano marynarki, klaskano, i na powrót zdejmowano. Jeżeli wchodził na scenę solista, to też we fraku, a po oklaskach wstępnych również zdejmował górną część fraka i grał w koszuli. Po zakończeniu występu na powrót zakładał frak, kłaniał się i wychodził. Najbardziej męczyli się aktorzy operowi w obowiązkowych kostiumach.

Mając zupenie dobrą i taną stołówkę obiadową w stoczni i przy częstych zwolnieniach tempa pracy, starczyło pieniędzy i czasu na wycieczkę wodolotem do Nesebyru, na zwiedzenie symbolicznego grobu Władysława Warneńczyka, i rezydencje królowej Marii w Balcziku, gdzie uprawiała miłość z prostym rybakiem. Za zaoszczędzone lewy kupiłem rosyjską kamerę "Aurora", która dziś - po 37 latach nadal jest sprawna, ale nieprzydatna z racji braku filmów 2x8 mm i konkurencji kamer wideo. Starczyło też na pierwsze w życiu francuskie perfumy "Diora" dla żony, w eleganckim opakowaniu. Przeżyłem też dwa wydarzenia z dziedziny handlowej. Wracając do Rumunii bułgarskim samolotem zetknąłem się z niespotykanym u innych "demoludów" zwyczajem. Wkrótce po starcie z Sofii i po obowiązkowym cukierku, wjeżdżały między pasażerów dwa wózki wyładowane atrakcyjnymi towarami nie tylko bułgarskimi, ale i zachodnimi, które można było kupić bez cła za dowolną walutę. Za złotówki też. Rozkupowane były błyskawicznie, szczególnie alkohole różnych marek z różnych krajów.

Drugie wydarzenie handlowe miało miejsce około końca letniego miesiąca, gdy kończyły się wycieczkowe turnusy w bułgarskich kurortach i kempingach i towarzystwo wszelakiej narodowości wracało tłumnie do swych krajów. W ciągu jednego dnia ogołocono z wysokowych napojów doszczętnie wszystkie, dobrze zaopatrzone sklepy w Warnie, tak że wieczorem świeciły gołe półki. Wówczas nie było jeszcze wprowadzonego później ograniczenia, że do Polski wolno przywieźć z zagranicy nie więcej niż jedną butelkę i nie więcej niż litr dowolnego alkoholu. Bułgarzy zresztą zaimponowali mi, bo nazajutrz po tej hossie wykupywania półki w sklepach były od rana wypełnione butelkami. Przybywał przecież następny turnus urlopowiczów. Cdn.

*Krzysztof Targowski
Absolwent Politechniki Gdańskiej*

PS. W poprzednim numerze na stronie 27 podano "...15-osobowej załogi..." a powinno być "...150-osobowej załogi..."

Uczeni w anegdocie

Dziś będzie mowa o Albercie Einsteinie (1897-1955), laureacie Nagrody Nobla (1921 r.), niewątpliwie najbardziej znanym ze współczesnych uczonych i jednym z największych fizyków wszystkich czasów. Albert Einstein jest autorem szczegółowej teorii względności, z której wynika równość materii i energii, a która stała się teoretyczną podstawą badań nad wyzwoleniem energii jądrowej.

Ukazało się wiele monografii i prac traktujących o jego życiu, odkryciach i pracach naukowych. Urodził się 14 marca w Ulm w Niemczech. Jednakże musiał opuścić Niemcy na skutek prześladowań hitlerowskich. Jeszcze zanim Hitler doszedł do władzy, tak napisał o sobie Einstein: "Dzisiaj w Niemczech uchodzę za uczonego niemieckiego, w Anglii zaś za szwajcarskiego Żyda. Gdybym kiedyś stał się osobą niepożądaną, to byłbym dla Niemców szwajcarskim Żydem, a dla Anglików niemieckim uczoneym". To nieco żartobliwe stwierdzenie Einstein umieścił w "postscriptum" do pewnego swojego artykułu traktującego o teorii względności, jako jego ilustrację. Słowa te bardzo szybko znalazły praktyczne potwierdzenie.

Einstein uchodził zawsze za człowieka bardzo skromnego, pogodnego i mającego ogromne poczucie humoru.

Początki jego kariery naukowej nie były łatwe. Kiedyś sekretarz naukowy Towarzystwa Przyrodników w Zurychu poprosił jednego z profesorów, aby przejrzał pracę pewnego młodego asystenta, mówiąc o niej, że nie jest to nic szczególnie ciekawego, "ale chciałbym mu pomóc na rękę" - powiedział. Tym młodym asystentem był właśnie Albert Einstein, a zgłoszona przez niego

praca - pierwszą wiadomością o teorii względności. Wśród uczonych swojego pokolenia Einstein uważany był często za człowieka - delikatnie mówiąc - dość oryginalnego w swym zachowaniu, a nawet i dziwnego. Świadczyć o tym może opinia dziekana Wydziału Fizyki w Pradze. Gdy kiedyś przyjmował do pracy nowego kierownika Katedry Fizyki, którą opuścił właśnie Einstein. Zażądał mianowicie od nowego kandydata jednej rzeczy - normalnego zachowania się. Ten zdziwił się niepomieranie. "Czy to taka rzadka cecha u fizyków?" Na to oburzony nieco dziekan: "Chyba nie zechce pan wmówić we mnie, że pański poprzednik Einstein był człowiekiem normalnym?"

No tak, to by się zgadzało. Einstein bowiem otrzymał właśnie fotografie wykazujące odchylenie promieni świetlnych pod wpływem grawitacji, które obejrzał z dużym zdziwieniem i radością, wołając: "To nadzwyczajne, to po prostu nadzwyczajne!" Wszyscy myśleli, że tak bardzo ucieszył się swoim naukowym zwycięstwem, a to był tył

ko zachwyty uczonego nad tak wielką i wspaniałą doskonałością techniczną fotografii.

Einstein nie tylko odznaczał się wielką skromnością, ale także bywał często krytyczny wobec samego siebie, doskonale znając zresztą swoje słabości i śmieszności, z których potrafił kpić po swojemu.

Kiedyś, podczas pierwszego pobytu uczonego w Nowym Jorku, obwożono go autem po ulicach, witano ogromnym transparentem z napisem: "This is the famous professor Einstein", obrzucano kwiatami i serpentynami. Einstein powiedział wtedy śmiejąc się do żony: "Mimo wszystko oglądanie słońca czy żyrafy w cyrku musi być bardziej zabawne od widoku starego profesora".

O wielkiej skromności Einsteina może świadczyć także następująca anegdota. Dwaj amerykańscy studenci założyli się, że list zaadresowany jedynie: "Profesor Einstein - Europa" dojdzie do rąk adresata. Oczywiście doszedł w normalnym terminie, a Einstein bez cienia chępliwości po prostu powiedział: "Poczta funkcjonuje u nas doskonale".

Einstein, podobnie zresztą jak i wielu innych uczonych, pochłonięty pracami naukowymi nie przywiązywał wielkiej wagi do spraw życia codziennego. Po co np. czyścić buty, gdy ciągle pada deszcz, lub nosić w tym czasie kapelusz, kiedy schnie on o wiele wolniej niż jego włosy?

A na zakończenie jeszcze jedna anegdota. Einstein jest na przyjęciu u pewnych Amerykanów. Pani domu chcąc pochwalić się przed nim swoją wiedzą, prowadzi go do okna i wskazuje jakąś gwiazdę mówiąc: "To jest

Wenus. Poznając ją, bo lśni zawsze tak, jak piękna kobieta." "Przykro mi" - odpowiada Einstein - "To nie jest Wenus, lecz Jowisz". "Ach, drogi profesorze - pan jest naprawdę niezwykły! Z tak olbrzymiej odległości potrafi pan odróżnić płęć gwiazdy!"

Jadwiga Lipińska
Klub Seniora

PS.

Podając niektóre ciekawe i często mało znane wydarzenia z życia uczonych, korzystam nadal z różnych źródeł, w tym ze zbioru W. Gołębiewicza - "Uczeni w anegdocie". Proszę P.T. Czytelników, aby zechcieli wzbogacić naszą rubrykę zasłyszanymi czy przeczytanymi anegdotami o znanych uczonych zarówno tych dawnych, jak i nam współczesnych.

12 - 13 marca 1998
Dni Otwarte Politechniki Gdańskiej



Podczas "Dni otwartych" przyszli studenci mogli spotkać się z rektorami, dziekanami, Samorządem Studenckim oraz dowiedzieć się wszystkiego o rekrutacji, zwiedzić poszczególne wydziały i porozmawiać z już studiującymi kolegami.





12 i 13 marca Politechnika Gdańska gościła w swoich progach przyszłych adeptów sztuki inżynierskiej. W tych dniach na korytarzach naszej uczelni dostrzec można było wielu młodych ludzi, dla których piękne mury naszej Alma Mater rysowały się jako miejsce, w którym spędzą najpiękniejsze lata swojej młodości.

